ile jest takich nóg 3

rejteruj pan 4

zwierciadło duszy 11

cudów nie ma? 12

całkiem inne spotkania 12

biurka nie wydolsz 13

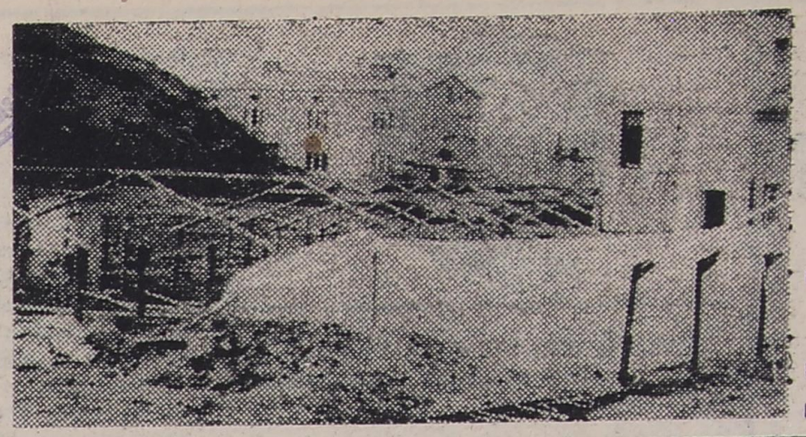

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

13
(40)
KONTAKTY
5 IV 1981
Cena 4 zł

Fot. GABOR LÖRINCZY

lekcja miętoszenia

ADAM JERZY SOCHA

Gdyby Gombrowicz dzisiaj pisał „Ferdydurke", zapewne lekcję łaciny zastąpiłby w niej rozdziałem z lekcją propedeutyki lub — jak mówią uczniowie: — „»Trybuną Ludu« na okrągło". Oto siedzę, jak onegdaj upupiany bohater książki Gombrowicza, w maturalnej klasie zambrowskiego liceum im. Manifestu Lipcowego i przypominam sobie moją lekcję propedeutyki.

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

polski dylemat coraz mniej złudzeń

nadzieje i zwątpienia

ZBIGNIEW BAUER

1.

W kwietniu-maju pisałem tekst mający być próbą zbilansowania stanu naszego reportażu przemysłowego. Nie myślałem o jego publikacji; był przewidziany do jednorazowego odczytania w trakcie sesji Klubu Reportażu SDP w Hucie „Ostrowiec". Słuchaczami mieli być robotnicy, ale na spotkanie z dziennikarzami wytypowano tzw. aktyw. Dyskusja była mizerna, nic się nie kleiło. My, dziennikarze, wyłączyliśmy autocenzora. Byliśmy wściekli, rozżaleni, „nabuzowani". Mieliśmy dość łajdactwa, jaskrawo widocznego w każdym punkcie Rzeczypospolitej, wiedząc też, że w oczach naszych czytelników nadal uchodzimy za posłuszne narzędzie. Oni, bohaterowie naszych tekstów — spięci, sztywni, ostrożni w słowach — krytykowali, owszem, także. Mieli za złe władzy, że ich oszukuje. Psioczyli na telewizję. Ale byli w granicach normy; ot, takie sobie polskie narzekanie. Wyglądali bardziej na zrezygnowanych niż gotowych do czynnego protestu.

Nie dogadaliśmy się. Z Ostrowca wyjechałem z moralnym kacem. Przestałem wierzyć w rychłą odmianę, bo jeśli ktoś miał tę odmianę spowodować — to nie my przecież. To było ICH zadanie. Przestałem wierzyć, choć swoje wystąpienie zakończyłem słowami: „Naszą nadzieją jest to, że wciąż jeszcze potrafimy się obawiać". Przypomniałem sobie dziesiątki rozmów z przyjaciółmi. Zastanawialiśmy się, jak skończy się ten polski klincz. „To robotnik może zrobić porządki" — perswadował W. Przyznawaliśmy mu rację, choć w duchu uważaliśmy go za idealistę. Nie docenialiśmy świadomości polskiego robotnika. Dla wielu z nas był to albo spity „robol", albo facet łasy na pieniądze tylko, na małego fiata, kupiony kawałkiem lepszej kiełbasy. Tezy o awangardowości klasy robotniczej mieliśmy za mrzonki klasyków. Robotnik stawał się neomieszczaninem. Trzeba przyznać, że system mu w tym skutecznie pomagał. Z trybun płynęły frazesy o

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

zdarzenia

OBRADOWAŁO IX Plenum KC PZPR. Prezentujemy tezy niektórych wypowiedzi.

PARTIA: — Partia nasza nieraz była krytykowana za nadmierne angażowanie się w przeszłości i w sprawy produkcyjne i ekonomiczne. Krytyka ta o tyle może być uzasadniona, o ile w przeszłości ogniwa partyjne ingerowały w uprawnienia kierownictw zakładu czy organizacji gospodarczych. Dziś jednak bardziej, niż kiedykolwiek potrzebne są mądre partyjne rozmowy z załogami, służące wyzwalaniu inicjatyw produkcyjnych oraz rzeczowemu działaniu na rzecz oszczędnego gospodarowania, a także partyjna aktywność w samorządach i kontrola administracji. [...] Jest naszym zadaniem nasilać rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej, ujmować ją w ramy sprzyjające jedności ideowej i zwartości organizacyjnej partii. W poszczególnych organizacjach partyjnych występują przeciwstawne tej potrzebie tendencje negatywne, a nawet ekstremalne, wyraźnie odbiegające od zasad programowych i statutowych partii. Przykładem jest między innymi ostatni list otwarty tow. Stefana Bratkowskiego, który swe opinie szeroko spopularyzował środkami pozapartyjnymi. List ten wprowadza głębokie linie podziału wewnątrz partii i jej kierownictwa. Niektóre propozycje zgłaszane w dyskusji przedzjazdowej, czasem szeroko upowszechniane, zawierają koncepcje leczenia jednej choroby przez zarażenie inną. Część towarzyszy krytykując sytuację, w której było bardzo dużo centralizmu i bardzo mało demokracji postuluje, by na przyszłość zagwarantować pełną demokrację przy niemal całkowitej likwidacji wymogów jedności i dyscypliny w partii. [...] Prawo do głoszenia własnego zdania nie oznacza zgody na tworzenie frakcji w zorganizowany sposób przeciwstawiających się linii generalnej partii lub przeciwstawiającej jej odmienne koncepcje polityczne. Kto chce swobodnie dyskutować, śmiało krytykować, bronić swego zdania, musi pamiętać o tym, że wstępując dobrowolnie do partii przekazał jej cząstkę swej wolności i swych praw, musi być więc wobec niej lojalny, podporządkować się uchwałom, działać zgodnie z jej ideologią. Z referatu Biura Politycznego wygłoszonego przez Kazimierza Barcikowskiego).

ODNOWA, ZAUFANIE DO PARTII: — Dokonaliśmy i pogłębiamy surową ocenę źródeł i przyczyn zaistniałego kryzysu. Krytyka i samokrytyka muszą być doprowadzone do końca, aby dotrzeć do najgłębszych źródeł wypaczeń i usuwać ich skutki. Równocześnie jednak powinniśmy, zgodnie z prawdą, bronić zarówno osiągnięć całego 36-lecia, jak i tych pozycji, które pracą narodu i naszej partii wpisane zostały do bilansu minionej dekady. (K. Barcikowski); — Praktyka działania kierownictwa partii rozmija sie z odczuciami i ocenami szeregowych członków a w wielu przypadkach wyraźnie je ignoruje. Mówię to nie tylko we własnym imieniu. Teza ta została przekonsultowana w 50 największych zakładach naszego województwa. Członkowie partii domagają się wyciągnięcia surowych konsekwencji partyjnych i służbowych w stosunku do osób winnych niepotrzebnych konfrontacji społecznych w Bielsku, szpitalu MSW w Łodzi oraz w Bydgoszczy. Wniosek ten dotyczy w części kierownictwa partii, która świadomie dezinformuje społeczeństwo o zachodzących w kraju wydarzeniach. Członkowie partii domagają się także bezwzględnego, szybkiego rozliczenia i ukarania członków poprzedniego i aktualnego kierownictwa, którzy w imię własnych interesów dążą do rozbicia partii, wystawiając jej szeregowych członków na dramatyczne i niepotrzebne próby (Jadwiga Nowakowska, mistrz szwalni w ZPD „Femina" w Łodzi); Tymczasem wiele ważkich decyzji rodzi się z trudem, a ich ostateczne terminy są przesuwane. Tak m.in. opracowywane są ustawy o cenzurze, związkach zawodowych, samorządzie pracowniczym i inne. Podobne wątpliwości budzą sposoby prowadzenia dialogu a zwłaszcza tempo rozmów między stronami powstających konfliktów i sporów (Edward Pustelnik, Stocznia Remontowa „Gryfia" w Szczecinie): — Podkreślając niezbędność odzyskania przez partię wiarygodności stwierdził, iż — Potrzebna jest do tego zmiana programu, metod działania partii, oraz przeprowadzenie do końca zmian działania partii, oraz przeprowadzenie do końca zmian personalnych. Odnosi się wrażenie, że wielu naszych najwyższych działaczy nie ma koncepcji wyprowadzenia partii z kryzysu, a zajmuje się jedynie rozgrywkami taktycznymi. [...] Obecnie klasa robotnicza w znacznej części jest przeciwko nam, przeciwko kierownictwu partii. Dano ludziom stare hasła, metody, działaczy, których już w kraju nikt nie akceptuje. Kierownictwo partii musi zrozumieć aktualną sytuację i do niej dostosować styl pracy (Albin Siwak, brygadzista KBM „Warszawa-Wschód"); — Codzienie wśród tysięcy pytań różnych treści zadaje mi się też pytanie: kiedy skończy się samobiczowanie w partii, kiedy wreszcie sprawiedliwie powie się kto jest kto, a tym samym przywróci się autorytet partii i zaufanie do rządu. Aby tak się stało zmiany muszą być dokonane szybko i dotyczyć wszystkich szczebli (Adam Bałdys, górnik z „Czerwonego Zagłębia" w Sosnowcu).

„SOLIDARNOŚĆ": — Naruszenie zasad statutowych stało się w „Solidarności" częstą praktyką. Można powiedzieć, że na daleki plan zeszły funkcje związku zawodowego, a górę wzięły ambicje polityczne. (K. Barcikowski); — W rzeczywistości mamy do czynienia z wieloma miesiącami ciągłej, systematycznej walki politycznej, z osłabianiem władzy ludowej. Walka ta zaostrza się głównie pod wpływem zmian wewnątrz ogniw „Solidarności". Coraz większy wpływ uzyskują w nich ludzie, którzy chcą przekształcić ten związek zawodowy w partię polityczną o wyraźnie opozycyjnym charakterze. (Henryk Bednarski, I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy); — Zauważmy, że ten nurt tak krzykliwie domagający się wolności słowa, swobody dyskusji, sam nie znosi słowa krytyki pod swoim adresem. Ludzie ci domagają się wielkiej tolerancji, a jednocześnie nie tolerują innych poglądów. Domagają się prawdy, a nie gardzą bardzo często, popularną, chwytliwą insynuacją, skierowaną przeciwko partii. Często to nazywa się ostatnio atakiem nie przeciwko partii, tylko przeciwko tzw. konserwie partyjnej (Mieczysław Róg-Świostek, redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi").

ROLA PRASY: — Odrzuciliśmy bezpowrotnie propagandę sukcesu. Nie można jednak starych błędów leczyć nowymi, czarną propagandę negującą wszystko, wydobywającą z przeszłości i dnia dzisiejszego w tonie takiej sensacji i demagogii, jedynie zjawiska negatywne. (K. Barcikowski).

TERMIN ZJAZDU: Czy Zjazd może się odbyć w takim krótkim terminie, jak tu towarzysze proponują — w marcu, w maju, w czerwcu? Organizacyjnie jest to chyba możliwe, ale czy partia nasza zdoła w tym czasie zewrzeć szeregi, ustabilizować sytuację? (M. Róg-Świostek); E. Pustelnik określił pogłębiający się kryzys w partii i kraju jako kryzys zaufania partyjnych i pracowniczych dołów do polityki i poczynań kierownictwa, stwierdzając to na podstawie rozwijających się w jego środowisku dyskusji, przyjmowanych rezolucji i oświadczeń. Wnioski w nich zawarte są surowe, jednoznaczne, a wynika z nich potrzeba jak najszybszego odbycia IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii.

„RODACY! Zwracam się do Was z prośbą, błagam Was i zaklinam Was, zrozumcie nareszcie, jaką szkodę wyrządzacie własnej Ojczyźnie, Polsce Ludowej. Czy jesteście już tacy ślepi, że nie widzicie, że swoim postępowaniem prowadzicie do katastrofy narodowej? Naród nasz stracił poważanie tak u przyjaciół, jak i u wrogów. 200 lat temu możni doprowadzili do utraty wolności. Dziś nasi wrogowie robią to rękami naszej klasy robotniczej, prowadzą nas do ruiny kraju tak ciężko odbudowanego rękami całego narodu, kraju ludzi z mojego pokolenia. Kto Was upoważnił decydować o losach kraju. Historia Was sprawiedliwie oceni. Jeśli uważacie, że to, co się stało w Bydgoszczy, to wina władzy, to ja przyjmuję winę na siebie i surowo się karzę, ale wiedzcie o tym, że moja śmierć Was obciąża". — napisał „do Krajowej Komisji Porozumiewawczej, pana Wałęsy i wszystkich przywódców »Solidarności«" Zdzisław Kozioł, wieloletni członek PZPR, który zamanifestował swój protest przeciwko aktualnej sytuacji próbą samobójstwa przez oblanie się benzyną i podpalenie.

„TRUDNOŚCI potęguje i zaostrza polityka wobec środków społecznej komunikacji. Szczególnie w ostatnich dniach mieliśmy wielokrotnie okazję obserwować, jak środki społecznej komunikacji zmuszano, by służyły dezinformacji, skłóceniu wszystkich ze wszystkimi i wzmaganiu, nie zaś łagodzeniu konfliktu. W tych regionach, w których środki przekazu dysponowały szerszym zakresem swobody informowania, nie dochodziło do drastycznych napięć społecznych. [...] Nie jest prawdą, że rozbudzona aktywność społeczna w kraju grozi demontażem państwa i uderza w podstawę ustroju socjalistycznego. Przeciwnie, jest ona największą przesłanką wyjścia z kryzysu oraz umocnienia państwa i ustroju." — Głosi uchwała Rady SDP będąca rodzajem odezwy do całego społeczeństwa.

OMAWIAJĄC obecną skomplikowaną sytuację kraju na posiedzeniu Prezydium i Sekretariatu NK ZSL stwierdzono, że narastającemu kryzysowi politycznemu towarzyszy pogłębianie się depresji gospodarczej. Trudno oprzeć się wrażeniu, że są w Polsce siły pragnące za wszelką cenę tworzyć nowe ogniska niepokoju. Prawdy te trzeba przypomnieć właśnie dziś, gdy nasze państwo i całe społeczeństwo staje po raz drugi od sierpnia 1980 roku na krawędzi dramatu i groźby niekontrolowanego rozwoju wydarzeń. Zaapelowano o spokój, rozsądek i rozwagę, o zaniechanie wszelkich działań mogących stanowić pretekst do prowokacji i eskalacji konfliktu.

„WRAZ z całym kościołem w Polsce modlę się o to, ażeby doszło do porozumienia pomiędzy władzami państwowymi a przedstawicielami środowisk pracy dla umocnienia wewnętrznego spokoju w duchu odnowy, której zasady zostały obopólnie ustalone w ciągu ubiegłej jesieni" — napisał m.in. papież Jan Paweł II w liście do kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski.

DELEGACJA KKP „Solidarność" zgłosiła uwagi do Raportu Komisji Rządowej stwierdzając m.in. że nie jest zgodne z prawdą stwierdzenie, że końcowa interwencja MO nastąpiła już po podpisaniu komunikatu, i że brak było jakichkolwiek przygotowań technicznych do strajku okupacyjnego. Jednocześnie uznano, że raport stanowi niewątpliwie postęp w wyświetleniu całości sprawy związanej z wydarzeniami w Bydgoszczy.

ZAKOŃCZYŁ obrady VII Krajowy Zjazd Delegatów Kółek i Organizacji Rolniczych, podejmując uchwałę określającą kierunki rozwoju działalności kółek i organizacji rolniczych na lata 1981—84. Przewodniczącym Rady Głównej CZKiOR wybrano Norberta Aleksiewicza — rolnika indywidualnego z woj. pilskiego.

RADA MINISTRÓW ustaliła rodzaje pomocy udzielanej osobom łączącym pracę w indywidualnych gospodarstwach rolnych z nauką. Po zaliczeniu każdego semestru osoby uczące się w zasadniczych, średnich i wyższych szkołach rolniczych otrzymują: zwrot kosztów dojazdu do szkół, ryczałt na częściowe pokrycie kosztów związanych z noclegami, wyżywieniem w czasie obowiązkowych zajęć i egzaminów oraz z zakupem podręczników i pomocy naukowych (1500 zł — dla osób uczących się w szkołach zasadniczych i średnich oraz 2500 zł — dla studiujących w wyższych uczelniach). Pomoc materialna jest finansowana z budżetu Państwa i udzielana przez szkoły, na wniosek zainteresowanej osoby.

WOJEWODOM NAKAZANO (Uchwała Rady Ministrów) spowodowanie przekazywania na rzecz PFZ gruntów gospodarstw uspołecznionych, które ze względu na położenie, oddalenie od podstawowego areału bądź rozdrobnienie będą lepiej wykorzystane przez rolników indywidualnych. Ministrowie natomiast zostali zobowiązani do opracowania, w terminie do 30 czerwca br. aktów prawnych dotyczących m.in. obniżenia opłat za przenoszenie i regulowanie własności nieruchomości rolnych; zmian ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym oraz dotyczących innych świadczeń dla rolników i ich rodzin; ochrony gruntów rolnych oraz scalania gruntów.

„WSZYSTKIE GWAŁTOWNE WYSTĄPIENIA robotników minionego ćwierćwiecza łączy jedna wspólna cecha: były wymierzone przeciw skostnieniu aparatu partyjnego-państwowego. — pisze Stanisław Ehrlich w artykule „Rebelia w ramach systemu i praworządności" („Kultura" nr 10) — Natomiast wydarzenia roku 1980 w stosunku do dramatycznych starć lat poprzednich różnią się tym, że klasa robotnicza wykazała niewidziany dotąd stopień świadomości politycznej i wielkie umiejętności improwizowania organizacji, wykorzystując poprzednie doświadczenia. Poprzednio dominował gniew, w 1980 r. przeważała rozwaga. Toteż jest naturalną rzeczą, że ci, którzy poczuli się zagrożeni przez postawę robotników, protest ich usiłowali przedstawić jako działalność kontrrewolucyjną, jako wyzwanie rzucone systemowi socjalistycznemu, a w szczególności partii jako całości".

DECYZJE o nieodpłatnym przekazaniu na potrzeby służby zdrowia budowanego obiektu Komitetu Wojewódzkiego podjęła Egzekutywa KW PZPR w Łomży. Przewiduje się utworzenie tam wojewódzkich przychodni specjalistycznych, laboratoriów analityczno-diagnostycznych oraz działu pomocy doraźnej. Wojewodę zobowiązano do nadzoru nad szybką adaptacją i zagospodarowaniem przekazanego obiektu. Jednocześnie Egzekutywa zwróciła się z apelem do wszystkich organizacji partyjnych, ogniw NSZZ „Solidarność" i związków branżowych oraz innych organizacji społecznych o dokonanie przeglądu warunków lokalowych w zakładach, pod kątem wygospodarowania dodatkowych pomieszczeń, które mogą być przeznaczone na potrzeby socjalne lub cele społeczne.

STACJE obsługi samochodów w wolne soboty będą pracować: pierwsza sobota miesiąca — Polmozbyt w Zambrowie; druga sobota — Polmozbyt w Grajewie; trzecia — Polmozbyt w Łomży; czwarta — Polmozbyt w Piątnicy. Dyżur będzie pełniony w godzinach 7—15, a w sezonie (1.06—31.08) w godzinach 9—17.

W ZWIĄZKU z powszechnymi brakami artykułów spożywczych na rynku woj. łomżyńskiego, spowodowanymi wykupem ich przez niektóre grupy społeczne wprowadzono racjonowanie takich artykułów jak: kasza, mąka, masło i szereg innych.

JAK W CAŁYM KRAJU w zakładach woj. łomżyńskiego trwał 4-godzinny strajk ostrzegawczy. Odbywał się w atmosferze powagi, spokoju, ładu i porządku.

ile jest takich nóg

14 lutego br. Była godzina 17.00, gdy około 11 tysięcy krzywonogich zaczęło szturmować domostwo Józefa N. O 17.20 wkroczyły do akcji oddziały milicji. Troje ciężko rannych, poturbowanych przez tłum, odwieziono do pobliskiego szpitala. Sześciu lekarzy bez przerwy udzielało pomocy zemdlonym i lekko rannym. Dom obstawiono poczwórnym kordonem milicji. Niezmordowane megafony błagały: — Cofać się! Cofać! Ludzie, stratujecie kobiety i dzieci.

Tłum napierał bez końca. Jakaś długowłosa dziewczyna krzyczała: — Jutro mam próbne zdjęcie dla „Diora". Muszę się dostać. Muszę. Muuuszę!

Wezwano wojsko. Dom otoczono zasiekami z drutu kolczastego. Około 19.20 sytuację opanowano. Tłum jednak nie dawał za wygraną. Ludzie warowali w pobliskich domach, stodołach i szopach. Ceny rosły z minuty na minutę. Już o 20.00 za jedno miejsce noclegowe żądano 2500 złotych. Byli tacy, co dawali; przede wszystkim kilkunastoletnie dziewczyny. Większość z nich — w spodniach, starannie ukrywających przyrodzoną wadę. Ponieważ przybywały tu przeważnie w kilka osób, jedna stała 2—3 godziny w kolejce, pozostałe spały. Potem zmiana. Zapisy miały być przyjmowane wprawdzie dopiero od następnego dnia, ale najwytrwalsi stali już od 19.30, gdy milicjantom udało się już zaprowadzić porządek. Józef N. miał zacząć przyjmować ten tłum od godziny 10.00 następnego dnia.

Był wyraźnie zakłopotany, gdy chciałem się dowiedzieć, jak myśli się uporać z tą liczbą chętnych: — Nie wiem, zobaczę, ile dam radę, aż do zmęczenia. Reszta musi poczekać na inną okazję, nie widzę innego rozwiązania.

Prawdziwa kotłowanina zaczęła się około 8.00 nazajutrz, gdy po wczesnym śniadaniu Józef N. zaczął przy kuchennym stole skręcać się w bólach. Karetka pogotowia z trudem przecisnęła się przez zniecierpliwioną chmarę ludzi. Orzeczenie lekarskie było jednoznaczne: natychmiast do szpitala. Tłum szalał. Nie chciał wierzyć, że pech w jednej chwili zamienił uzdrowiciela w ciężko chorego. Znowu zawrzało. Wkroczyły kordony milicji, broniące wstępu do posiadłości N., którą strzeżono by doszczętnie. Ręczne megafony bez przerwy podawały, że na czas bliżej nie określony Józef N. musi zawiesić przyjęcia pacjentów. Poskutkowało dopiero wtedy, gdy jedna z najbardziej rozgorączkowanych nastolatek dodzwoniła się z miejscowego urzędu gminy do znajomego lekarza, który potwierdził fakt ataku wątroby u Józefa N.

Jeszcze cztery miesiące temu nikomu we wsi nie przyszłoby nawet na myśl, że będą się tu dziać dantejskie sceny. Józef N. był jednym ze średniozamożnych gospodarzy na dziesięciu hektarach niezłej ziemi. Uprawiał ją z żoną i córką. Syna wykształcił na prawnika i ożenił w Starachowicach. Kłopoty miał te same, co inni rolnicy: trudności w zakupie nawozów i maszyn rolniczych, zatargi z urzędem gminy, komasację gruntów, niezadowolenie z szacunku strat spowodowanych złymi warunkami atmosferycznymi.

Dziwne rzeczy zaczęły się z nim dziać pod koniec listopada ubiegłego roku. Dokładnie 26 listopada — pamięta to, jakby zdarzyło się dziś — wracał z córką Jadzią z imienin od sąsiada. W pewnej chwili córka się potknęła, przewróciła i zaczęła ryczeć z bólu, trzymając się za lewą kostkę. Była chyba zwichnięta.

— Zacząłem ją obmacywać. Puchła. Po wizycie u lekarza noga szybko wróciła do normy, ale stała się rzecz dziwna. Otóż córka miała dotychczas obie nogi wykrzywione do środka. Od dziecka. Nie wiem, z czego. Chyba z niedożywienia. A po tym fakcie noga uległa wyprostowaniu. Myślałem, że przy okazji udało się lekarzowi załatwić i tę dolegliwość. Wie pan, ja chłop nieuczony, nie znam się na tym. Szybko jednak o zdarzeniu zapomniałem.

W kilka dni potem był u znajomych. — Nie zastałem ich, wyjechali do Szczecina na chrzciny. W domu została tylko niedołężna babka z kilkuletnią wnuczką. Dzieciak prosił, by wysmarować mu nogę balsamem. Bolała, ilekroć miała być zmiana pogody. Na dodatek była krzywo zrośnięta, bo nie najlepsi lekarze ją składali po złamaniu w czasie jazdy na sankach. Wysmarowałem jak należy, dzieciak położył się do łóżka, ja powiedziałem: dobranoc. I tak się rozstaliśmy. Ale dziewczynka przychodzi do mnie nazajutrz, babka odwija jej nogawkę spodni i pokazuje łydkę: prosta? Prosta. Natychmiast przypomniało mi się tamto zdarzenie z Jadzią. „Jak to jest? Była krzywa, jest prosta, od czasu kiedy pan posmarował balsamem, nie pamięta pan?" „Może balsam jest taki cudotwórczy" — próbowałem obrócić wszystko w żart. Na tym też stanęło.

Po ich odejściu Józef N. zaczął jednak przedumywać. O tym dziwnym splocie okoliczności nic nikomu na razie nie mówił. — Wieś wsią, zabobonów nie brakuje — zwierzał mi się później. — Mogliby nawet człowieka ukatrupić, że czarownik. Mało to razy posądzano baby o odbieranie mleka krowom?

Zaczął, niby przypadkowo, odwiedzać znajomych z krzywizną nogi. Ale już nie w swojej okolicy. Pojechał do krewnych na Śląsk. Był tam kilka dni, sprowokował sytuację, w której mógł przez kilka minut dotknąć odkształconej nogi gospodyni domu. Potem, w liście, niby od niechcenia, zapytał o tę zdeformowaną kończynę. Noga powróciła do pierwotnego wyglądu. W międzyczasie przebywał jeszcze u kilku osób. Reakcje były te same: poprawa lub wyraźne uzdrowienie. Teraz nie wątpił. Tkwiło w nim coś przedziwnego, z czego nie zdawał sobie sprawy, a co nagle się w nim objawiło. Coś tajemniczego, co pozwoliło uzdrawiać krzywonogich Do dziś nie wie, jak doszło do skojarzenia tych wszystkich przypadków: korekty budowy kończyn — z jego osobą. Początkowo zaczął otrzymywać listy. Później, najpierw pojedyńczo, potem grupowo, jęli przyjeżdżać nieszczęśliwcy, w zdecydowanej większości dziewczęta.

Przestraszył się. Przeczuł w mig, co to oznacza: koniec życia rodzinnego, koniec gospodarowania. A co będzie, jeżeli opinia wsi zwróci się przeciwko niemu? Nie mógł też przewidzieć reakcji władz. Zaczął się wypierać, stanowczo odmawiać, wręcz mówić o pomyleniu jego osoby z kimś innym. Lecz sumienie nieubłaganie podpowiadało co innego. Coraz częściej nie mógł spać. Podczas długich godzin nocnych bił się z myślami — co robić? Nadal ukrywał przed żoną i dziećmi fakt, że jest człowiekiem obdarzonym dziwnymi właściwościami. W końcu nie wytrzymał. Coś w nim pękło. Zupełnie nie wiadomo dlaczego — zatelefonował któregoś dnia do redakcji „Kontaktów". Poprosił o rozmowę. Poradziłem mu ujawnienie się z cudotwórczymi predyspozycjami w urzędzie gminy, z zastrzeżeniem jednak, iż jest w stanie przyjmować pacjentów tylko w określone dni. Stwierdził, że będzie to mógł czynić w soboty.

Niezależnie od tego — o jego przedziwnych właściwościach zawiadomiliśmy instytut Eksperymentalnych Technik Leczniczych w Warszawie i Zakład Doświadczalnych Ekspertyz Parapsychologicznych w Łodzi. Przybyli na miejsce eksperci stwierdzili u Józefa N. 18 stopień $\pi \alpha$ (pi alfa) tzn. wysokie natężenie okresowych pól bioelektrycznych w pulsującej wibracji. Nie stwierdzono przeciwwskazań do korzystania przez Józefa N. z jego naturalnych uzdolnień parapsychologicznych, chociaż specjaliści z Łodzi, na podstawie podobnych wyników badań prowadzonych w Stanach Zjednoczonych, ocenili możliwość występowania tych pól bioelektrycznych najwyżej w okresie jednego roku. Eksperci obu placówek, warszawskiej i łódzkiej, wydali zaświadczenie uprawniające Józefa N. do praktyk paramedycznych w zakresie skrzywień kobiecych kości goleniowych — na okres jednego roku. Zaznaczono, że leczenie może odbywać się wyłącznie bezpłatnie. Czy mogliśmy wówczas przewidzieć te 11 tysięcy pacjentów i rozwój dalszych wypadków?

Przedwczoraj Józef N. wyszedł ze szpitala. Na razie czuje się dobrze. W telefonicznej rozmowie z lekarzem dyżurnym dowiedziałem się, iż w obecnym stanie zdrowia na parapsychologiczne leczenie schorzeń kostnych będzie mógł przeznaczyć najwyżej jeden dzień w miesiącu. W tej sytuacji z panem Józefem przyjęliśmy inne rozwiązanie. Wszystkie osoby, które pragną skorzystać z jego pomocy, proszone są o telefoniczne zgłaszanie swoich kandydatur na numer redakcji „Kontaktów" (34-95) w dniu 2 kwietnia w godz. 9.00—11.00. Ponieważ leczenie udaje się wyłącznie w przypadku osób młodych (do lat 21), płci żeńskiej — prosimy o stosowanie się do tych wymogów. W czasie zgłaszania kandydatur (dyskrecja zapewniona) ustalony zostanie dokładny termin i miejsce wizyty w najbliższym miesiącu. Natomiast termin zgłoszenia na następne miesiące podamy za dwa tygodnie.

Józef N. prosi ponadto — za pośrednictwem redakcji — o wyrozumiałość w przypadku ustalenia odległych terminów wizyt. Poza tym zastrzega się, że poddanie się kuracji wcale nie oznacza gwarancji stuprocentowego wyleczenia. Prosimy o jeszcze jedno: by wielotysięczne tłumy nie wtargnęły nagle do siedziby redakcji „Kontaktów" w podanych dniach zgłoszeń. Józefa N. Państwo tu nie zastaniecie.

JULIUSZ ŚWIREDO
Fot. GABOR LÖRINCZY

spięcia

W lesie pod Poniatem (gmina Piątnica) nie odkryliśmy dyskretnych ziemianek, którymi można byłoby tłumaczyć wysypiska zgniłych ziemniaków. Zainteresowanych wiadomym przemysłem namawiamy do pośpiechu, bowiem żerujące tam stada dzików stanowią poważną konkurencję, zwłaszcza że najchętniej wyłapują bulwy zdrowsze.

★

Genialny pomysł przyszedł do głów urzędowych w Wydziale Gospodarki Komunalnej UW: aby szpecące ogólny widok osiedla Jantar blaszane garaże przenieść nad Narew i przekształcić w baraki przewozowe, a za pieniądze przeznaczone na budowę mostu — wykwalifikować i opłacić przewoźników. Inicjatywa ta zacznie owocować już latem br. Oj, ciasno będzie na fali!

★

Dla wygody obywateli — z dniem 1 bm. weszły w życie nowe, ujednolicone rodzajowo, nazwy miejscowości w gminie Turośl, według analogii do wsi Ptaki. I tak np. Dudy Nadrzeczne otrzymały nazwę Dudki, Samule — Szczygły, Popiołki — Pośmieciuszki, Ksebki — Kosy itp. Bardzo nas zastanawiają te ornitologiczne zainteresowania władz wojewódzkich.

★

Szczuczyński GS specjalizuje się w wystawianiu martwych kiosków handlowych. Pewnie by je uruchomił, gdyby przemógł towarzyskość ekspedientek zgrupowanych w sklepach. Chodzą wieści, że nowy prezes połączy wszystkie sklepy geesu w jeden salon, aby jego pracownic nie frustrowało oddalenie.

★

No, no, panie F.! Nieładnie jest donosić, że sąsiadka handluje zabytkowymi meblami! Mógłby pan przynajmniej podać nam jej adres.

★

Poskutkowało. Zrobiliśmy niezłą reklamę barowozowi obok Spółdzielczego Domu Handlowego przy ul. Świerczewskiego w Łomży. Pszczółek jest tam czterokrotnie więcej. Wielce nas to zdopingowało. Może by więc coś przypiąć np. wojewódzkim zabytkom, sprowadzanym spektaklom teatralnym, zalegającej kioski prasie?

★

Nie wiemy, dlaczego nas właśnie poinformowano, iż w rozlewiskach Narwi pojawiło się mnóstwo ryb. Czy może być to dowód na naszą umiejętność łowienia w mętnej wodzie?

★

Na dzień 5 kwietnia kolneński Dom Kultury przewidział spektakl zamknięty „Wiosenne manewry", w wykonaniu wrocławskiego kabaretu „Elita". Zaproszenia otrzymały osoby nie budzące wątpliwości. Sprowadzając „Elitę" tylko dla elity — dyrekcja kolneńskiego MGDK zachowała się jak panienka, która i chciałaby, i boi się.

★

Eksperymentalna, jedyna w kraju fuzja — w Łomży! Oto na skutek gospodarskiego myślenia niebawem zostaną połączone oba urzędy administracji państwowej i przyjmą nazwę „Urząd Wojewódzko-Miejski". Nareszcie. Bo dość już mamy waśni o dwie czy trzy sprzątaczki, odbywających się kosztem czasu należnego miastu i województwu.

rolnictwo • wieś • wiedza • postęp

Rejteruj pan

Zdaniem Stefana Bratkowskiego — możemy liczyć na duży wzrost produkcyjności rolnictwa tylko wówczas, gdy rząd zdoła ułożyć swe stosunki z polskimi rolnikami, dając im demokrację chłopską, czyli samorząd wiejski i prawo do autentycznej spółdzielczości, eliminując zaś biurokrację wiejską i nadbudowę biurokratyczną.

Chłopi jednak postanowili nie czekać, aż im się cokolwiek da. Sami sięgają po swoje prawa, bo wiedzą, że czekać dłużej nie wolno. Polska wieś ożywiła się zimą, wiosnę rolnicy chcą mieć spokojną. Stąd wiele zebrań, gromkich przemówień.

— Chłop woli spędzać czas przy bydle niż politykować. Ale jak trzeba, to i trochę popolitykuje — tymi słowami rozpoczął zebranie w Zakładzie Usług Mechanicznych we wsi Długobórz jego przewodniczący. — Doszło do tego, że upominanie się o widły i łańcuch stało się politykowaniem.

Nie tylko w Długoborzu rolnicy długo czekali na dobrą wolę władz. Czekali na zapewnienie, że nie będą już traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Okazało się, że potrzebne były głodówki i strajki rzeszowskich chłopów, aby wreszcie coś się ruszyło. Chłopi, zmuszeni od lat do czapkowania, stali się obecnie twardzi i stanowczy w swych słusznych żądaniach.

Na zebranie do Długoborza przybyło kilku urzędników z Łomży. Chłopi chcieliby od ręki załatwić z nimi swoje sprawy.

— Jeżeli wcześniej się nie dogadaliście, żeby tu jedno zdanie przeciwko nam trzymać, to powinno być dobrze — na powitanie powiedział im przewodniczący.

Czy chcą dużo? Odrobiny samodzielności w gospodarowaniu na swoim. Pragną odłączenia kółek rolniczych od SKR-u w Zambrowie. W to miejsce mają zamiar utworzyć Międzykółkową Bazę Maszynową. Chcą dysponować Funduszem Rozwoju Rolnictwa, decydować o zakupach potrzebnego im sprzętu rolniczego.

Od kilku tygodni walczą o tę sprawę. Zaczęli jeszcze przed Ustrzykami i Rzeszowem. Z podpisanego tam później protokołu wynika, iż *„do podstawowych uprawnień przedstawicielstwa rolników należy: dysponowanie Funduszem Rozwoju Rolnictwa, współudział w podejmowaniu decyzji dotyczących zagospodarowania gruntów Narodowego Funduszu Ziemi [...] organizowanie usług rolniczych, wypasowych i innych potrzebnych dla mieszkańców wsi, podejmowanie innych uchwał we wszystkich sprawach istotnych dla życia wsi”*. Rolnicy z Łomżyńskiego nie konsultowali się z kolegami po fachu z Ustrzyk, a mimo to oczekiwania i postulaty długoborzan pokrywają się w bardzo wielu punktach z protokołem porozumień.

— Sprzykrzyły się nam wywody wiceprezesa Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych, Leśniewskiego, może pan Sroczyński, drugi wiceprezes, coś konkretnego powie — rozpoczął przewodniczący. — Chcemy jednak z tego wszystkiego co nieco zrozumieć. Do tej pory mówi się inaczej niż myśli, a jeszcze inaczej robi.

Prezes Sroczyński sprawę zna — jak się przyznał — tylko z przekazu pana Leśniewskiego. Ale diagnozę stawia bardzo szybko. Próba oderwania się Długoborza od Spółdzielni Kółek Rolniczych w Zambrowie wiąże się ściśle — jego zdaniem — z konfliktem, jaki ma miejsce między Zaborowskim, dyrektorem zambrowskiego SKR-u, a Krajewskim, podległym mu kierownikiem ZUM-u w Długoborzu. I tu jego dyrektorska uwaga: — Odpowiadającemu za całość szefowi (w tym przypadku — dyrektorowi SKR-u) wszyscy muszą się podporządkować albo... odejść! Dyrektor odpowiada za kadrę, on ją sobie dobiera. Tak więc sprawa kierownika, to sprawa dyrekcji. Może przecież ktoś być np. idealnym elektronikiem, ale jak się nie podporządkuje dyrektorowi, odchodzi.

Stara prawda. Dyrektorzy i prezesi jednym zaprzęgiem powożą. Ale czy pasażerowie muszą rzeczywiście z ich usług korzystać? Prawdę mówi prezes, że w naszym kraju „idealni elektronicy” odchodzą by... zajmować się hodowlą świń. Tak, bo nie chcieli milczeć, kiedy ich szefowie dobijali polską gospodarkę. A powinni byli — w myśl prezesowej sentencji — wykonywać, co do nich należy. Wówczas oznaczało to: milczeć i robić, jak przykazano. Mogli się odwoływać, ale tylko do Pana Boga.

W teczce dyrektora Zaborowskiego znalazło się podanie kierownika Krajewskiego o zwolnienie. Rolnicy uważają, że było ono wymuszone, bo Krajewski stał się niewygodnym człowiekiem. Dyrektor przypomniał sobie po latach o wyroku sądowym, jaki otrzymał Krajewski za nieumyślne spowodowanie pożaru w kuźni.

Ludzie jednak bronią swojego kierownika. Prawie wszyscy traktorzyści, na znak solidarności, poprosili o zwolnienie. Trudno się dziwić. Krajewski dobrze gospodarzy, ma świetne wyniki, lubią człowieka. Zarzuca mu się, że nie walczy z alkoholizmem. On to robi, ale po swojemu. Zabrał kiedyś z sobą do kościoła jednostki najbardziej lubiące zaglądać do kieliszka. I przed księdzem przysięgali, że ograniczą picie. Ponoć pomogło. Może nie było postępów w laicyzacji i teraz ktoś mu to zarzuca? Ale był za to większy spokój w domach i lepiej się pracowało.

Czują w powietrzu intrygę. Ich zdaniem — biurokracja usiłuje nie dopuścić do oderwania ZUM-u od SKR-u. W tym celu najpierw chce im zmienić kierownika, który władzom jest nie na rękę, bo wytyka palcem, protestuje, trzyma z chłopami i pracownikami ZUM-u. Jest za odłączeniem się.

— Panowie prezesi objaśniają tu nam — mówi jeden z chłopów — co stracimy odłączając się od SKR-u. A my wiemy dobrze, co straciliśmy będąc razem. Nie potrzebujemy opiekuńczych skrzydeł. Mamy doświadczenie i sprzęt. Dawniej, kiedy jeszcze nie istniały spółdzielnie, obsługa robiona była na czas i dobrze. Teraz mamy same kłopoty.

— Pan prezes Leśniewski straszył nas, że po odłączeniu od SKR-u, zbankrutujemy, bo będziemy musieli mieć własną administrację. On nawet wie, ilu dodatkowo trzeba zatrudnić. A czy naprawdę na zleceniach musi widnieć po siedem podpisów? Ważne jest, żeby nie poszło u nas nic na lewo. Bo, jak się okazało, mnożenie podpisów na stosach papieru nie uchroniło naszego kraju przed złodziejstwem.

— Klamka zapadła, odłączamy się. Tak zadecydowali ludzie ze wsi, których jesteśmy reprezentantami.

— W gminie powiedziano nam: „Wy tu odpieprzcie się od naszych ludzi, bo zwiniemy Krajewskiego, a później zrobimy, co do nas należy, z innymi...” Chyba nie tędy idzie droga odnowy? Niedawno słyszeliśmy, że jeden z wodzów lansujących kult jednostki został wykluczony z partii. Innego wyrzucono kiedyś z mauzoleum. Panowie, nauczcie się coś z tego!

— Kiedy zwracamy się o ciągnik, prezes Leśniewski mówi: „Damy wam, nie ma tematu”. W tym miejscu chcę panu Leśniewskiemu przypomnieć, że może pan komuś dać paczkę papierosów albo synowi zabawkę, a nie ciągnik, za który musimy zapłacić prawie 200 tysięcy. Robi się nam tym łaskę i prezenty za nasze pieniądze.

Również kierownik Krajewski chce coś powiedzieć: — Wciąż narażamy się naszym władzom. Ostatnio zgłosiliśmy wiele zastrzeżeń co do sposobu rozdziału nagród za oszczędności paliwa. U nas oszczędności były największe, a mimo to nie dostaliśmy żadnej premii. Nie zapomniano natomiast o nagrodzie dla dyrektora SKR-u. Wcześniej, jeszcze w okresie żniw, ten sam pan dyrektor zwolnił z pracy naszego mechanika, który rzekomo z czegoś się nie wywiązywał. U mnie wywiązywał się ze wszystkich prac jak trzeba, ale odmówił naprawy prywatnego wozu pana dyrektora. I chłop, podczas najważniejszych prac żniwnych, z roboty wyleciał. To też powinienem był przemilczeć?

— Teraz chyba wyraźnie widać, kogo trzeba zmienić — wtrąca ktoś z sali. — Jeśli już bez zdejmowania nie można się obyć, to zmienimy dyrektora i o szczebel w hierachii obniżymy wiceprezesa Leśniewskiego. Bo on jeszcze nie pojął, że czasy się zmieniły. Dyrektora Zaborowskiego zabierzcie, panowie prezesi, z sobą, i niech on u was rekinuje.

Ostatnie słowa, zdaje się, przekonały sekretarza WK ZSL-u, Mieczysława Mioduszewskiego, bo zabierając głos opowiedział się po stronie chłopów: — Skoro wieś daje rękojmię za Krajewskiego, powinien pozostać. Władze nie mogą dmuchać, kolego Sroczyński, przeciw wiatrowi.

Na podobnych utarczkach mija już trzecia godzina zebrania. W sali coraz większe zdenerwowanie. Prezes Sroczyński ponawia propozycję wystąpienia do kolegium radców prawnych o opinię na temat Krajewskiego. Rolnicy zaś nie wierzą w jego zapewnienie, że wszystko będzie w jak najlepszym porządku — z poszanowaniem prawa i sprawiedliwości, gdyż już teraz czują się pokrzywdzeni. I nie chcą, aby ktoś za nich podejmował dalsze decyzje. Byli już i u radcy prawnego. Nie widzi on żadnych przeszkód, aby Krajewski dalej pozostawał kierownikiem.

— Panu opinia jednego radcy nie wystarczy — mówi przewodniczący zebrania. — Potrzebny jest aż cały zespół radców, a nuż powiedzą inaczej...

— Proszę państwa, tu nie chodzi ani o kierownika, ani o sam Długobórz. Byłem świadkiem jak montowano SKR. Jeden za pięciu podpisywał listę. Poszło szybko. Co jest, że i dziś tak trudno uszanować wolę rolników? Otóż boicie się, że jak pozwoli się nam od was odłączyć, to inni pójdą za przykładem. Krajewski w tym wszystkim jest tylko kozłem ofiarnym. Myślicie, że pozbywszy się jego, wystraszycie chłopów. Czego czepiacie się tego człowieka? Czy inny wytrzyma tu choć pół roku?

— Na pewno nie będzie dłużej, jak dwa dni, łącznie z dzisiejszym — rzuca ktoś z sali.

— Dajcie tym ludziom wolną rękę, a pokażą, jak można gospodarzyć. Krajewskiemu ufają rolnicy i to wystarczy. Wy nam przecież działek orać nie będziecie!

Wreszcie, zgodnie z życzeniem prezesa, zabiera głos dyrektor SKR-u w Zambrowie: — Po co te dyskusje, decyzja już zapadła. Podanie zostało złożone, podpisane, zaakceptowane. Jest komisja, która rozpoczęła pracę nad przejmowaniem od kierownika majątku. Wczoraj nie było go w pracy, nieobecność nieusprawiedliwiona. O czym tu tyle debatować?

— A więc to tak dyrektor nas słuchał — ktoś ostro przerywa. — Często nam się powtarza, że wszyscy na naczelnych stanowiskach powinni być wybierani od dołu. Bez przerwy mówi się o samorządności chłopów. A chłopi jak mieli g... do powiedzenia, tak mają. My tu nie strajkowaliśmy. Pracowaliśmy w wolne soboty i niedziele. Czy u nas ma być podobnie, jak w Beskidach? Dobrze, że ten opór władz trafił na martwy sezon. Gdyby dziś były żniwa, nie podskakiwałby pan dyrektor. Teraz wszyscy patrzą na wieś i wołają: „Rolniku, rolniku, ratuj!” Rozumiemy to, domagając się jedynie, aby nikt nam nie przeszkadzał, skoro nie chce pomóc. Dyrektor mówił: „Nie mam przyjemności z wami rozmawiać”. A co, my to szmaty? Tu jest nasz pot, a rządzisz się pan na naszym podwórku jak szara gęś. Tego pańskiego nowego kierownika, dyrektorze, wywieziemy zaraz za te chojaszki na taczkach. Rejteruj pan razem z nim! Do widzenia. Rządźcie się po swojemu, ale na swoim, a nie u nas.

— Podanie Krajewskiego o zwolnienie jest wymuszone — dorzuca ktoś w ogólnej wrzawie. — Nie ruszymy się stąd, dopóki nie zostanie ono wycofane!

Kilku chłopów wstaje. Jeden przez drugiego wymachuje rękami.

— Dobrze już, dobrze — usiłuje przekrzyczeć zebranych prezes Sroczyński. — Do czasu wyjaśnienia wszystkich okoliczności kierownik Krajewski pozostanie. My zaś przyspieszymy sprawę waszego odłączenia się od Spółdzielni.

Nieustępliwi do tej pory prezesi miękną. Ale czy naprawdę tym sposobem winno się osiągać kompromis?

Jeden z rolników koniecznie chce coś sprostować: — Zarzucono tu kierownikowi Krajewskiemu, że pojechał bez zezwolenia do Warszawy, aby spiskować w CZKR przeciwko dyrektorowi Zaborowskiemu. Owszem, Krajewski w tym dniu był w Warszawie. Byliśmy razem. Mam tam w szpitalu chorą na białaczkę córkę. Pan Krajewski posiada tę samą, co ona bardzo rzadką grupę krwi — i zgłosił się do ambulatorium w Warszawie, aby pomóc mojemu dziecku.

Sięga do portfela, nerwowo przetrząsa jakieś pisma, ale nikt już nie żąda dowodów.

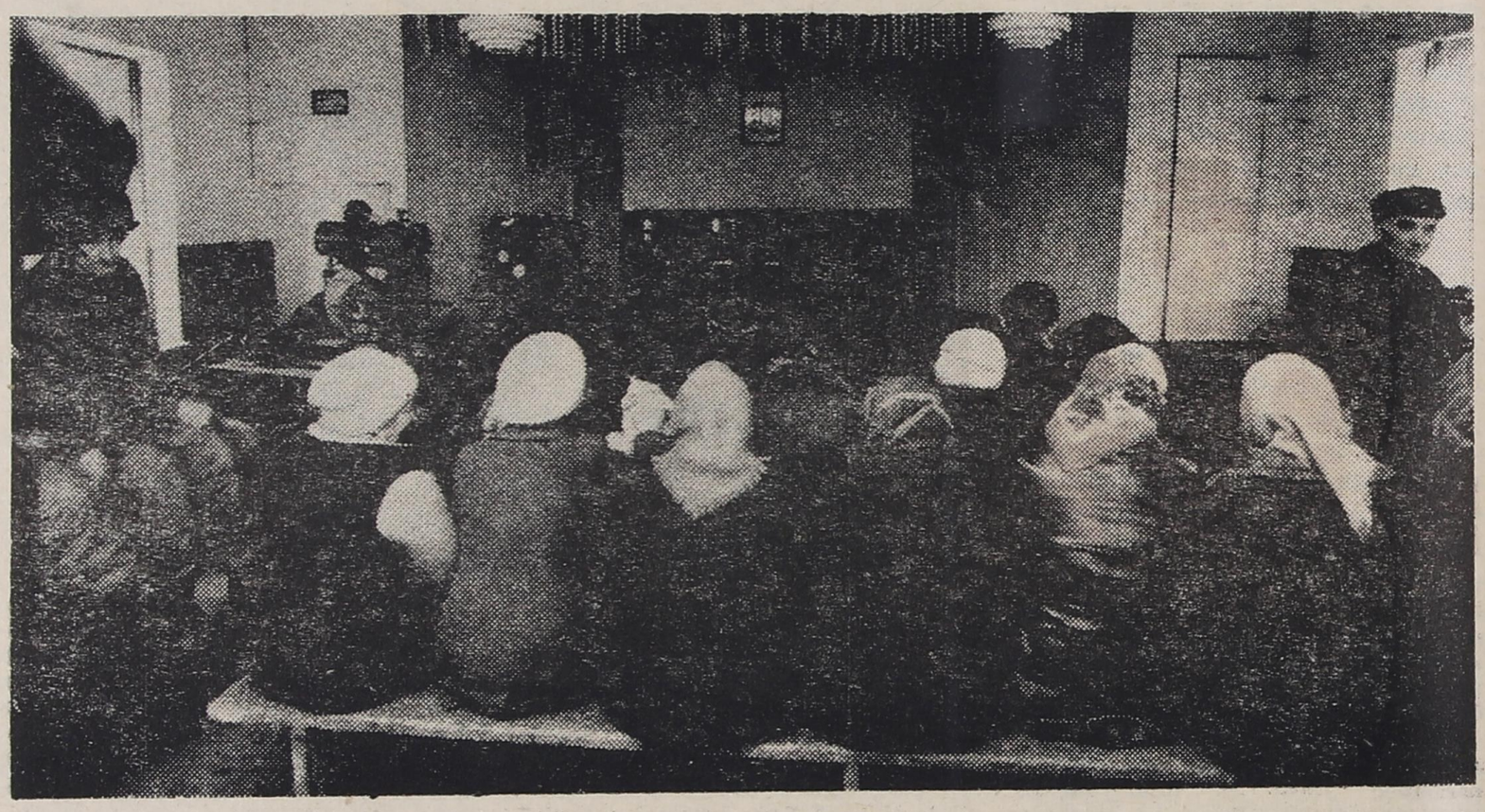

LECH GIZELBACH
Fot. GABOR LÖRINCZY

kulawa

Temida

Rys. ANTONIEGO KOWALSKIEGO

Tak jakoś się złożyło, że ani samej Temidy, dzierżącej w ręku wagę dla ludzkich przewinień, ani całej jej wiernej świty — dotychczas nie znałem. Wyobrażałem więc sobie, że jest jeszcze ciągle energiczna, bystra, godna podziwu i zaufania. Może wytrwałbym w tych złudzeniach do końca swoich dni, gdyby nie to, że samo życie zmusiło mnie do skorzystania z jej usług i do bezpośrednich z nią kontaktów.

SPOTKANIE PIERWSZE

Wracałem do domu ze swoją dziewczyną i kolegą około godziny 21.00. Szliśmy w dół ulicą Buczka. Gdy mijaliśmy kawiarnię „Bona", usłyszeliśmy naraz gromkie pokrzykiwania podpitych młodzieńców, wychodzących właśnie z kawiarni. Ze steku wulgarnych słów wyróżniały się szczególnie na „k..." i „s...". Wyrazy te kierowali wyraźnie pod naszym adresem. Padło również pytanie: „Jakiego h... się patrzysz?" Odruchowo odpowiedziałem także pytaniem: „Jakiego?"

Było to, niestety, pierwsze i zarazem ostatnie wypowiedziane przeze mnie słowo, bo dalsze zatrzymał niespodziewanie spadający na mnie grad pięści.

Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie fakt, że w mej obronie stanął przechodzący obok mężczyzna. Ale ponieważ nader szybko zorientował się, że przewaga napastników jest przytłaczająca, musiał i on czym prędzej wykorzystać swoje umiejętności lekkoatletyczne. W trakcie pogoni za nim młodzieńców — nam udało się wyrwać z tego „młyna". Następnego dnia po przebudzeniu stwierdziłem jednak, że nie mogę otworzyć oczu. Twarz miałem opuchniętą i posiniaczoną, nosa nie dało się w ogóle dotknąć, a oddychanie sprawiało mi trudność.

Co robi w takiej sytuacji człowiek, który wie, że w naszym państwie istnieją organa, które nie robią nic innego poza ochroną obywatela przed tego rodzaju przeżyciami, przeciwdziałają im i dbają, by winowajcy ponieśli zasłużoną karę? Nie zwlekając udałem się więc do Komendy Miejskiej MO, by złożyć skargę. W lokalu przy ulicy Nowogródzkiej poczułem się pewnie i bezpiecznie. Oficer dyżurny skierował mnie do pokoju nr 2, gdzie ze szczegółami opowiedziałem o zajściu.

SPOTKANIE DRUGIE

Po wysłuchaniu całej opowieści, z pokoju nr 2 skierowano mnie do pokoju nr 3. Miała tam miejsce następująca wymiana zdań:

— Pobito mnie.

— Czy pana tylko pobito?

— A co, mieli mnie jeszcze zgwałcić? — nie wytrzymałem.

— Jak pana pobito?

— Tak mnie pobito — powiedziałem zdejmując ciemne okulary. Obejrzawszy mnie dokładnie krępy pan w cywilu polecił wrócić do pokoju nr 2.

SPOTKANIE TRZECIE

Tam jednak orzeczono, że załatwić mnie powinien pan z pokoju nr 3. Funkcjonariusz w stopniu porucznika, wymamrotawszy do siebie kilka słów, wybiegł na korytarz celem skonfrontowania owej decyzji z moim poprzednim rozmówcą. Niestety, tamten był szybszy i nie dał się zaskoczyć. Nie było go już w pokoju. Porucznik wrócił więc z niczym, wyraźnie podenerwowany. Zaś finał całej wizyty był taki, że meldunku ode mnie nie przyjęto. Sporządzono jedynie notatkę i poinformowano, że jeśli uzyskam tzw. obdukcję na „powyżej dni 7", to sprawie zostanie nadany tok urzędowy.

SPOTKANIE CZWARTE

Następnego dnia udałem się do lekarza, który stwierdził u mnie m. in. złamanie nosa. Skierowałem się więc ponownie do gmachu przy ulicy Nowogródzkiej. I tym razem jednak nie miałem z kim rozmawiać. Siedzący w pokoju nr 2 pan w cywilu (jak się później dowiedziałem — był to porucznik) zaproponował mi przyjście wieczorem lub następnego dnia. Zapytałem: — Czy nie ma nikogo, kto mógłby się zająć moją sprawą?

On stanowczo i dobitnie odpowiedział: — Nie ma!

SPOTKANIE PIĄTE

Postanowiłem rozwikłać sprawę zaczynając od innej strony. Skierowałem swe kroki do Komendy Wojewódzkiej, do pokoju skarg i wniosków. Znów wygarnąłem wszystkie żale i stwierdziłem z nie ukrywanym zdziwieniem, że jeśli na budowie państwowej zginie paczka gwoździ, to przyjeżdża zaraz cały radiowóz milicjantów, a jak pobiją człowieka, nie ma komu się nim zająć. Wysłuchano moich argumentów, po czym jeden z panów wziął za telefon i zadzwonił do zastępcy komendanta KM MO. Po tej rozmowie zaproponowano mi ponowną przechadzkę na ulicę Nowogródzką.

SPOTKANIE SZÓSTE

Tym razem spotkałem się tam z miłym i uprzejmym przyjęciem. Od tego momnetu wszystko już szło składniej. Po jeszcze kilku wezwaniach na przesłuchanie i konfrontację z moimi napastnikami — sprawa potoczyła się naprzód. Fakt, że oskarżony nie stawiał się kilkakroć na te spotkania, nikogo specjalnie nie dziwił. Stwierdzono tylko, że Krzysztof U. jest bardzo wygodny i trzeba go chyba po prostu na przesłuchanie przywieźć. Nas w takich przypadkach powiadamiano, że wkrótce otrzymamy nowe wezwanie. Powtarzało się to kilka razy. Wreszcie, po dokonaniu wszystkich formalności, sprawa została skierowana do sądu. Pierwszy termin rozprawy ustalono na 26 lutego br., na godzinę 11.30.

SPOTKANIE SIÓDME

Przyszliśmy punktualnie ufając, że w takiej instytucji, jak sąd, punktualność powinna obowiązywać przede wszystkim. Okazało się, że jest to tylko teoria. Sprawa rozpoczęła się z godzinnym opóźnieniem, bez podania przyczyny. Na chwilę przed jej rozpoczęciem jeden z oskarżonych, przebywający obecnie w wojsku, zaczął rzucać wulgarnymi słowami. Doznał jakby nagłego przypływu energii, którą chciał niezwłocznie wyładować na swym koledze z ławy oskarżonych. Gdy wreszcie rozprawa się rozpoczęła, ów młodzieniec przesiadł się miejsce przeznaczone dla świadków i wolnych słuchaczy. Sędzia wezwał go więc do zajęcia miejsca na ławie oskarżonych. Gdy realizował życzenie sędziego — zdradził fakt, że jest pod działaniem, nazbyt widocznej w skutkach, dawki alkoholu. Na pytanie sędziego, czy spożywał alkohol przed rozprawą, odpowiedział jednak dobitnie, że nie, a swoje zachowanie usprawiedliwiał tym, że jest... „w ciężkim wojsku". Co dziwniejsze, stwierdzono również, że przełożony, który przywiózł go na rozprawę, też wyglądał na nietrzeźwego. Wszyscy zostaliśmy wyproszeni z sali rozpraw na korytarz. Po godzinie dowiedzieliśmy się, że rozprawa zostaje odroczona, gdyż jeden z oskarżonych jest pod wpływem alkoholu. Opuściliśmy budynek sądu.

SPOTKANIE ÓSME

Następne wezwanie podawało dzień 12 marca, godzinę 10.45. Z nadzieją, że tym razem cała sprawa znajdzie już swój finał, stawiliśmy się punktualnie. Na drzwiach czekała nas niespodzianka: powiadomienie, iż sprawa została zdjęta z wokandy, i to bez podania uzasadnienia tego faktu. By uzyskać bliższe informacje, poszliśmy do Oddziału Administracyjnego Sądu Rejonowego, do pokoju nr 17. Spotkaliśmy się tam z wyjątkowo nieuprzejmą odprawą pani, która zapewniła nas, że będziemy się stawiać tyle razy, ile razy otrzymamy wezwania. Na pytanie, kto zapłaci za stracone godziny pracy, nie znalazła już odpowiedzi, ale za to wiedziała, gdzie znajdują się drzwi wyjściowe, które wskazała nam bardzo energicznie.

Mam w związku z całą tą sprawą, która trwa od października ubiegłego roku, proste pytanie: czy zabrakło papieru, czy dobrych chęci na zredagowanie zawiadomienia o odroczeniu sprawy? Sam natomiast chciałbym uniknąć odpowiedzi na inne pytanie: czy przy ponownym tego typu zdarzeniu uda mi się przekonać siebie, że warto skorzystać z usług Temidy i Jej pomocników? Zacząłem bowiem wątpić w to, że istotnie jest Ona w stanie działać na tyle energicznie, by zatrzymać lub przynajmniej ograniczyć działalność tych, którzy przestali się bać i Jej, i wszystkich innych reprezentantów prawa.

ZENON OSTASZEWSKI

autobusy, busy, busy

Nieszczęście zaczęło się od poniedziałku. Dnia 9 marca zniesiono ostatni czerwony autobus. Bez uprzedzenia. Zostały wprawdzie dwa niebieskie — o 7.00 i o 11.50, ale można teraz z Czaplic tylko wyjechać. Powrotu nie ma. Od Konarzyc do Czaplic — 6 kilometrów przez Boguszyce, też prawie odcięte od świata. Skręca się z warszawskiego traktu w lewo, asfaltówką. Nie ma drogowskazu, choć droga porządna i duże wsie. Jest natomiast kilka przystanków: osobno PKS-u, osobno ZKM-u. Słupków wystarczyło, autobusów — nie.

Stan sprawnych pojazdów w łomżyńskim Zakładzie Komunikacji Miejskiej spadł z 23 do 18. Dopiero w trzecim kwartale można spodziewać się dziesięciu nowych autobusów. Może wtedy się poprawi.

Ale w Czaplicach nic nie wiedzieli o kłopotach łomżyńskiego transportu. Jednostronna decyzja, nieposinformowanie zainteresowanych — wzbudziły zrozumiałe oburzenie. Doszło nawet do jednodniowego strajku producentów mleka. Przeważyło jednak poczucie odpowiedzialności „za stan wyżywienia narodu" i choć mleka nie oddano tego ranka do mleczarni, to nie zmarnowała się ani kropla. Schłodzone, przetrzymano do następnego dnia. Ten niecodzienny protest sprowokował naczelnika gminy Łomża do odwiedzenia Czaplic. Nawet dwukrotnie. Konferowano u sołtysa i na drodze, choć było mroźno. Naczelnik zostawił, jako dowód poważnego traktowania sprawy, dokument z podpisem i pieczątką: *„Informuję, że dnia 18.03.1981 wznowiony zostanie jeden kurs autobusu ZKM na godz. 15.00 do Czaplic. Powyższe ustalono na naradzie w Wydziale Komunikacji w Łomży w dniu dzisiejszym. W związku z propozycjami opóźnienia tego kursu na godz. 16.00, w dniu 17.03. rozpocznę rozmowy o jego opóźnienie".*

Zaczęło się faktycznie od opóźnień. W dniu 18 bm. autobus nie przyszedł wcale, bo wysiadło mu koło, a 19 marca okazało się, że będzie jeździł, ale od 17.00. Następnego dnia rano delegacja z Czaplic udała się ponownie na rozmowy z naczelnikiem. Z niepokojem oczekiwano w Czaplicach na ich powrót.

— My rozumiemy, że w kraju teraz ciężko, i nie będziemy żądać tych czterech autobusów, co były. Ale jak robić tylko jeden, to chociaż w dobrej porze. Do piątej nikt w Łomży siedzieć nie będzie, chyba że pijany. A jechać tam na wieczór nie ma potrzeby. Jak on będzie pusty jeździł, to i dla państwa strata, i dla nas nie ma korzyści. Ci, co do pracy na szóstą do Łomży, idą na piechotę. Nawet dzieci, co do średnich szkół chodzą, wstają o piątej i wolą iść pieszo, bo ten niebieski o siódmej albo się spóźni, albo i wcale nie przyjedzie. W naszej szkole wszycy nauczyciele z Łomży dojeżdżają. Nie chcą czekać aż do piątej, to jadą tym przed dwunastą. Dzieci nie mają dlatego wszystkich lekcji. Sklepowa teraz też wcześniej sklep zamyka. Przyjdzie się nam znów furmankami jeździć do lekarza i na zakupy. A to tylko kłopot, bo ciągle mandaty dają. Jak to jest, że naczelnik nie ma takiej władzy, żeby uprosić dla nas jeden autobus o dobrej godzinie?

Naczelnik, jak się wydaje, ma już tej sprawy serdecznie dość. — Dopiero co załatwiłem im autobus, już delegacja przychodzi, że niezadowoleni. Czy ja mam się powiesić? Tylko dyrektor Gospodarki Komunalnej jest władny zmienić rozkład, a ja nie mogę mu rozkazywać. Chłopi też nie wiedzą, czego chcą. Niedługo będą żądać, żeby autobus każdemu pod zagrodę zajeżdżał. Ja ich się nie wypytuję, czemu nie ma mięsa w sklepach, a oni mnie dziurę w brzuchu wiercą o autobus. Ja wiem, że im idealnie by pasował wyjazd z Łomży o 15.30. Ale można tylko o 14.30 lub 16.30. Trzeba we wsi zrobić referendum. Niech sami zadecydują: 14.30 czy 16.30. Inaczej zawsze będą niezadowoleni. A w ogóle radziłem im, żeby poszli do działu komunikacji w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej.

Tego dnia trudno było zastać tam pracowników. Wszyscy wyszli do miasta rozwieszać rozkłady jazdy na przystankach. Może dotrą do Czaplic jeszcze tej wiosny?

DANUTA WRONISZEWSKA

reflektujemy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Było to w dniu ogłoszenia przez prasę reformy administracyjnej kraju (1975 r.). Nauczyciel miętosił już piątego ucznia pytaniem: „Dlaczego taka wspaniała, cudowna i arcymądra jest ta reforma?" Uczeń dukał w kółko to, co wyczytał z PAP-owskiego komunikatu. Nauczyciel posadził bęcwała i poderwał swoją pupilkę. Ta strzeliła hymn pochwalny na cześć Partii i Rządu (zawsze od tego zaczynała, bez względu na pytanie), który obdarzył nas takim dobrodziejstwem. Nauczyciel promieniał, „Miętulska" siadła z piątką, a my pilnie zanotowaliśmy w kajetach jej słowa: *„Reforma administracyjna kraju przynosi nam wielkie pożytki dlatego, że jest wielka i pożyteczna"*.

Wielce byłem ciekaw, czy po pięciu latach i po Sierpniu nadal w gombrowiczowskiej konwencji je się tę żabę.

*

NAUCZYCIEL: — Ostatnio omawiamy politykę społeczną państwa. Tematem dzisiejszej lekcji będzie organizacja wypoczynku i wolnego czasu. Sięgnijmy do Konstytucji. Ania przeczyta artykuł 69.

Ania wstaje i czyta monotonnie jak pacierz: — Artykuł 69 obywatele Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej mają prawo do wypoczynku prawo do wypoczynku zapewniają pracownikom ustawowe skrócenie czasu pracy...

NAUCZYCIEL: — Łukasz nam powtórzy, co gwarantuje punkt drugi.

ŁUKASZ: — Punkt drugi gwarantuje nam prawo do wypoczynku, ośmiogodzinny dzień pracy, płatne urlopy, ustawowo dni wolne od pracy...

NAUCZYCIEL: — Jakie to dni, powie Krysia.

KRYSIA: — Niedziele i święta.

NAUCZYCIEL: — Jakie możliwości państwo stwarza? Proszę, Leszek, powtórz punkt trzeci.

LESZEK: — Rekreacja, domy kultury...

NAUCZYCIEL: — Dobrze. A czy można zmusić do formy spędzania wolnego czasu? Kto powie? Stefan!

STEFAN: — Jakby mógł wymusić, ale mu się nie uda. Każdy spędza jak mu się podoba.

NAUCZYCIEL: — Zależy od upodobań, tak? A od czego jeszcze?

BASIA: — Forma zależy od wieku, od upodobań...

PIOTR: — Jeszcze od możliwości. W naszym mieście jest ich niedużo.

Śmiech.

NAUCZYCIEL: — Czy Konstytucja stwarza takie możliwości?

RYSZARD: — Państwo stwarza możliwości budując ośrodki wypoczynku, kina, teatry, parki.

PIOTR: — Ja się nie orientuję, jakie stwarza. Ja jestem sportowcem, jeżdżę na obozy szkolne.

NAUCZYCIEL: — Piotr jest w kadrze juniorów.

PIOTR: — To załatwia klub, a finansuje państwo. Ale takie możliwości ma mało kto!

NAUCZYCIEL: — Piotr mówi, że mało kto, bo krytykować niedociągnięcia jest łatwiej. Zapomnieliście o funduszu wczasów pracowniczych, sieci bibliotek, kin, teatrów, a więc takie możliwości są zagwarantowane. Jak wy, młodzi ludzie, organizujecie wolny czas? Teraz proszę się nie śmiać i nie bujać w obłokach.

JUREK: — Jestem mieszkańcem internatu. Jest dużo form, ale nie są w pełni wykorzystane. Żeby zorganizować dyskotekę, trzeba przez cały tydzień wydeptywać ścieżkę do kierownika.

Śmiechy.

NAUCZYCIEL: — Ale ta dyskoteka mimo wszystko jest, prawda?

KACPER: — W szkole to i drogę można wydeptać, a dyskoteki nie będzie, tylko na choinkę.

Śmiechy.

NAUCZYCIEL: — Tak, co jeszcze?

ROMAN: — Mamy orkiestrę, ale instrumenty, które widzimy tutaj w szafach, wymagają napraw.

MICHAŁ: — Bardzo często w naszej szkole chodzimy na seanse filmów radzieckich. Znana jest ich renoma. Są one często nagradzane na międzynarodowych festiwalach filmowych.

NAUCZYCIEL: — Nie wspomnieliście o, licznych w naszej szkole, kółkach zainteresowań.

STEFAN: — Jest u nas dużo kółek. W pierwszej klasie zapisałem się do kółka technicznego, bo profesor opowiadał, że będziemy budować modele, a później omawialiśmy tylko testy na olimpiadę techniczną.

NAUCZYCIEL: — Gdybyśmy jeszcze poprowadzili dyskusję w tym kierunku, powiedzielibyśmy, że tych form jest za mało. Macie rację. Chodzi o to, by wykorzystać czas godziwie. Jeżeli będzie ustawowo więcej godzin wolnych od pracy, to istnieje problem czasu wolnego. Skrajną formą jego wykorzystania jest alkoholizm, ale o tym, być może, na innych lekcjach. Nikt nie powiedział, że co miesiąc przyjeżdża do nas orkiestra Filharmonii Narodowej. Jest przyjemna godzina kulturalnej rozrywki. Chodzi o to, abyście umieli przez pryzmat niedociągnięć dojrzeć i osiągnięcia. Jest przecież ośmiogodzinny dzień pracy. Coraz więcej ustawowo wolnych sobót. Trzeba w tym czasie rozwijać swoją osobowość. Wzbogacać nasze „ja". Na następnej lekcji: „Różne formy opieki państwa nad rodziną".

Po lekcji propedeutyki nauczyciel jest zaniepokojony, że klasa źle się zaprezentowała: — Nie wiem, co się im dzisiaj stało? Te śmiechy... Nie mogłem sobie z nimi poradzić.

Uczniowie natomiast puszczali „perskie oko" do reportera; „Wiemy, co jest grane" — zdawał się znaczyć ich śmiech. „Musimy to »odpękać«, nie ma innej rady" — mówiły mi ich szelmowskie oczy.

*

By uzyskać w miarę miarodajną ocenę lekcji propedeutyki w oczach uczniów, posłużyłem się ankietą. Wypełnili ją uczniowie dwóch klas: czwartej „a" (32 osoby) i czwartej „b" (26 osób). Każda z klas prowadzona jest przez innego nauczyciela. Klasę „a" uczy Mirski, „b" — Leski.

I. JESTEŚCIE ZA: a) zniesieniem,
b) zmianą na inny (jaki?)
c) pozostawieniem bez przedmiotu propedeutyki?

Za zniesieniem opowiedziało się 13 osób (z klasy „a" — 11, „b" — 2). Postulowano, by połączyć ten przedmiot z historią. Inne głosy: *„Te wiadomości są w środkach masowego przekazu"*, *„Zajęcia te nigdy nie będą w szkole swobodne"*. Jedna osoba była za wprowadzeniem na miejsce tego przedmiotu lekcji religii.

31 osób („a" — 13, „b" — 18) proponowało zmianę na inny. Prawie wszyscy domagali się prawdy o Polsce i świecie współczesnym. Typowe głosy: *„Nie mydlić oczu"*; *„Przedmiot zupełnie oderwany od rzeczywistości"*. Równie liczne były głosy domagające się zmiany programu nauczania oraz podręcznika: *„Wycisnąć wodę z podręcznika"*.

14 osób („a" — 8, „b" — 6) — pozostawienie bez zmian. Jednak podkreślano konieczność wymiany podręcznika: *„Wyeliminować nic nie mówiące teksty o sukcesach naszej gospodarki"*.

W sumie — na 58 ankietowanych tylko jeden głos bezkrytycznie akceptował przedmiot w aktualnym kształcie.

II. WIEDZA NABYTA NA LEKCJACH TEGO PRZEDMIOTU:
a) odzwierciedla rzeczywistość społeczno-polityczną Polski,
b) nie odzwierciedla,
c) odzwierciedla częściowo.

6 osób („tylko klasa „b") podkreśliło punkt a), zastrzegając się, że nie czyni tego podręcznik.

4 osoby („a" — 2, „b" — 2) — nie odzwierciedla: *„Lekcje te miały służyć ideowemu rozwojowi młodzieży, która sama może rozważyć pewne sprawy i problemy"*.

48 osób („a" — 30, „b" — 18) — częściowo. Tutaj wystąpiły różnice w typie argumentacji. Klasa „a" zgłosiła liczne zastrzeżenia pod adresem prowadzącego zajęcia. Najczęstsze opinie: *„Stosunki społeczno-polityczne w Polsce ukazane w książce lub na lekcji są zbyt różowe i niektóre sprawy są fałszywe"*; *„Mówi się o rzeczach operując pochwałami bądź też usiłując usprawiedliwić to, co złe"*; *„Nie wolno mówić o sytuacji kraju, o miejscu Polski w świecie"*; *„Nie mówiło się o strajkach"*; *„Niektóre sprawy są tajone przed młodzieżą"*.

W klasie „b" pretensje dotyczyły prawie wyłącznie podręcznika: *„Jedynie lekcje dyskusyjne odzwierciedlają, na lekcjach opartych na tematach książkowych to nie wychodzi"*; *„Jest na tych lekcjach wiele zafałszowanych spraw ze współczesnej historii Polski"*, ale *„Mówi się bez żadnych ogródek o dobrych i złych momentach w historii Polski Ludowej"*; *„Nie wszystko jest prawdą w podręczniku"*.

III. WYMIEŃ WADY I ZALETY PODRĘCZNIKA

Ankietowani nie zostawili suchej nitki. Bezlitośnie odsłonili wszystkie słabe strony tej „całej". Wady: nudny; tendencyjny; przestarzałe dane; brak realizmu; zbyt obszerny; za dużo propagandy sukcesu; dużo zbędnych frazesów, a mało rzeczy konkretnych; nierealna argumentacja; fałszywe informacje ze współczesnej historii kraju; nastawiony na wbijanie ideologii; niezrozumiałe pojęcia; niekomunikatywny: język sztywny; gazeta z lat siedemdziesiątych; pokazywanie ludzi obecnie skompromitowanych w świetle promiennej aureoli (Gierek, Jaroszewicz); jednostronnie przedstawiono stosunki polityczne, gospodarcze i społeczne w państwach socjalistycznych i kapitalistycznych. *„W ogóle nie powinniśmy z niego korzystać."*

Zalet dopatrzyło się tylko pięć osób: „Daje jako takie pojęcie o budowie ustroju, strukturze państwa i władzy".

IV. SPOSÓB PROWADZENIA LEKCJI:
a) zadawala was,
b) jest nie do przyjęcia,
c) mógłby ulec zmianie.

Oddzielnie omawiam obie klasy, gdyż wystąpiły znaczne różnice w ocenie nauczyciela. W klasie „b" nie ma ani jednego ucznia niezadowolonego: *„Zadawala głównie dzięki nauczycielowi, który stawia tematy problemowo; gdyby brał je tylko na podstawie podręcznika, byłoby to straszne"*; *„Atmosfera szczerości i bez jakichkolwiek ograniczeń w wypowiedziach"*; *„Poruszone są wszystkie tematy"*; *„Zdania są niejednakowe, lecz na tym chyba polega sens dyskusji"*; *„Na lekcjach się myśli"*. Trudno o lepszą cenzurkę dla nauczyciela.

2 osoby (klasa „a") — nie do przyjęcia, 28 osób (klasa „a" — 23, „b" — 5) — postulat zmiany.

Klasa „a" jest wyraźnie sfrustrowana metodą prowadzenia lekcji, obraną przez nauczyciela. Jak trafnie spostrzegł jeden z ankietowanych: *„Sposób prowadzenia lekcji zależy także od samego nauczyciela, jego konserwatyzmu"*. Uczniowie skarżą się, że są hamowani w dyskusjach, lub że ich nie ma: *„W niektórych sprawach profesor utrzymuje i wpiera nam swoją wersję dotyczącą omawianego problemu"*; *„Lekcje z reguły nudne"*; *„Dyskusje przerywane, bo temat — jak mówi nauczyciel — zbacza na niebezpieczne tory"*; *„Zbyt mało lekcji jest poświęconych aktualnym problemom"*; *„Wykładowca powinien być bardziej obiektywny, a nie mówić tylko to, co pisze w książce"*; *„Gdy myślimy inaczej jest to źle przyjmowane"*.

Jeden z uczniów próbuje znaleźć dla takiej postawy usprawiedliwienie: *„Nauczyciel jest również ograniczony pewną cenzurą i nie może wypowiadać się swobodnie na wszystkie tematy"*.

5 osób z klasy „b" chce, by lekcje przybrały formę wyłącznie dyskusji.

V. KTÓRY TEMAT OMAWIANY NA LEKCJI WZBUDZIŁ NAS, WYWOŁAŁ KONTROWERSJE?

Przy ankietach uczniów z klasy „a" jeszcze raz ujawnia się niedopowiedzenie wielu tematów. Stąd rozczarowanie i rozgoryczenie większości: *„Takich kontrowersyjnych tematów u nas nie porusza się, gdyż nie obejmuje ich program (w pojęciu profesora)"*.

Tematy, na które uczniowie domagają się rzeczowych wyjaśnień, można podzielić na kilka grup:

1) Ostatnie wydarzenia: *„Nie znaleźliśmy porozumienia w sprawie przyczyn kto zawinił. Ludzie czy ustrój?"* *„Uniemożliwiono rozmowę na temat Sierpnia, 1956 roku i 1970 roku"*.

2) Problemy rolnictwa: *„Nieekonomiczne spółdzielnie powinny być zniesione lub zmuszone do lepszej pracy, co podobno stoi w sprzeczności z socjalistycznym ustrojem. Związek zawodowy rolników powinien być zarejestrowany przez władze"*.

3) Gospodarka Polski: *„Okres lat siedemdziesiątych ukazany w podręczniku był błogi i słodki dla naszego kraju, a ludzie nim kierujący byli podnoszeni do rangi bogów"*.

4) *„Demokracja socjalistyczna jako najwyższa forma demokracji"*.

ADAM JERZY SOCHA

lekcja mętoszenia

szkoła - dom - wychowanie

Gdy odpowiedzi nie daje nauczyciel ani podręcznik, jak widać, uczeń udziela jej sobie sam. Właściwy sposób obrał wykładowca klasy „b": *„Pierwsza lekcja roku szkolnego dotyczyła zmian w rządzie, KC PZPR, błędów i win odwołanych osób"*. Stąd ankietowani podają tematy, jako omówione w sposób zadawalający: *„Ostro mówiło się o roli partii w narodzie i gospodarczych osiągnięciach Polski"*.

VI. CO ROZUMIESZ POD POJĘCIEM:...

Definicje były z reguły intuicyjne, rzadko dotykały istoty pojęcia. W większości infantylne i emocjonalne odpowiedzi ankietowani zaprawili ironią i sarkazmem:

KAPITALIZM: *„System, w którym właściciele zakładów pracy dbają o swoje interesy, gdzie ludzie żyją dostatnio, gdzie samochód nie jest dobrobytem lecz środkiem transportu"*.

Cechy tego ustroju: prywata; antagonizm do socjalizmu; wyzysk; dobrobyt; podział na klasy; możliwość większego zarobku; szerokie kontrasty między ludźmi; gorszy od socjalizmu (dla ludzi szarych, takich jak my); konkurencja; dobre życie; większa swoboda osobista.

SOCJALIZM: *„Założenia na plus, realizacja na wielki minus"*.

Cechy: władza w rękach ludu; sprawiedliwość społeczna; sojusz robotniczo-chłopski (ale w gruncie rzeczy wielkie rozbicie); równość; jedność; troska o człowieka i jego szczęście; nie ma różnic w zarobkach; bałagan w państwie; planowanie; wykonywanie planów z nadróbką; obłuda; zakłamanie; cofanie się do tyłu; możliwość bogacenia się niektórych osób.

6 osób wymienia środki produkcji jako własność społeczną, a 6 innych — jako własność państwową.

KOMUNIZM: *„Zaspakaja potrzeby każdego człowieka bez względu na wkład jego pracy"*.

Cechy: doskonałość nierealna; mit o równości wszystkich i ogólnym dobrobycie; niesamowita sprawiedliwość; zbliżony do wspólnoty pierwotnej; duże ośrodki państwowe typu PGR; brak podziału na klasy; środki produkcji całkowicie w ręku państwa: ustrój ZSRR.

14 osób wyraziło chęć życia w ustroju kapitalistycznym, 35 osób — w socjalistycznym (*„socjalizm, ale o pełnej demokracji"*), 3 osoby — w komunistycznym.

DEMOKRACJA: *„System, który uważam za najsprawiedliwszą formę ustroju, w którym Sejm, władze terenowe, pochodzą z wyboru"*.

Inne definicje: *„Władza ludu, ale kto się dorwie do władzy, to już nie należy do ludu"; „Obywatele mają wpływ na rządy kraju"; „władzę sprawuje większość"; „Prawo do wypowiadania własnego zdania"; „Równe prawa startu dla każdego człowieka"*.

WŁADZA: *„Kilka osób rządzi społeczeństwem"; „Możliwość decydowania o wszystkim za wszystkich"; „Organ kierujący państwem często bez konsultacji ze społeczeństwem"; „Wybrana grupa osób przez społeczeństwo w wyborach w pełni demokratycznych, sprawująca nad nim władzę"; „Zbyt scentralizowana i rozbudowana hamuje rozwój społeczeństwa"; „Ludzie, którzy na względzie mają dobro ogółu, którzy nie kierują się prywatą, własnymi osobistymi interesami"*.

PARTIA: Prawie wszyscy ankietowani kojarzyli słowo „partia" z PZPR. Stąd wiele definicji obrazujących, jak dalece partia skompromitowała się w oczach nastolatków: *„Organizacja, która powinna skupiać ludzi o tych samych poglądach, a nie powinno być przymusu, tak jak w Polsce", Organizacja w minionym dziesięcioleciu o złym sterze, bez pełnego zaufania społecznego, która popełniła wiele błędów; „Organizacja dbająca o interesy członków partii", „Może teraz uda jej się zrealizować to czego pragniemy"*.

VII. MIESIĄCE. Z jakim wydarzeniem kojarzy wam się nazwa miesiąca:

PAŹDZIERNIK: 46 osób — rewolucja 1917 roku w Rosji, 1 osoba — rewolucja w ZSRR, 1 osoba — rewolucja 1905 roku, 4 osoby — rok *1956, dojście do władzy Gomułki"*. 8 osób nie udzieliło odpowiedzi.

MARZEC: 33 osoby — brak odpowiedzi, 18 osób — konstytucja marcowa, 4 osoby — wybory do Sejmu, 1 osoba — wprowadzenie kartek, 2 osoby — rok 1968, wystąpienia studenckie.

GRUDZIEŃ: 5 osób — odpowiedzi brak, 7 osób — rok 1980 (?), Gdańsk, 50 osób — rok 1970, *„wydarzenia w Gdańsku, obalenie Gomułki"*.

CZERWIEC: 45 osób — odpowiedzi brak, 5 osób — wizyta papieża w Polsce, 10 osób — rok 1976, „Ursus", Radom.

LIPIEC: 11 osób — odpowiedzi brak, 14 osób — początek strajków na Wybrzeżu, 32 osoby — Manifest Lipcowy PKWN.

SIERPIEŃ: 7 osób — odpowiedzi brak, 51 osób — *„Ostatni zakręt w historii Polski", „Początek »Solidarności«"; „Walka o podstawowe prawa obywatelskie"; „Zaczęła znów odradzać się Polska"* 1 osoba (z tych 51) — Powstanie Warszawskie.

VIII. JESTEŚ ZA ZNIESIENIEM CZY UTRZYMANIEM WYSTAWIANIA OCEN Z TEGO PRZEDMIOTU?

47 osób — znieść oceny i wprowadzić w to miejsce zaliczenie.

Argumenty: *„Moje poglądy nie muszą być zgodne z poglądami nauczyciela, co wcale nie znaczy, że są niesłuszne"; „Postawa młodzieży jest oceniana według jakiegoś wzorca i karane każde od niego odstępstwo. W wyniku tego nie wypowiada się szczerze własnych poglądów, a szkoła uczy biernej rezygnacji z nich"*.

9 osób — za utrzymaniem ocen: *„Zniesienie równałoby się zignorowaniu tego przedmiotu"*.

Tyle uczniowie.

*

Nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza po Sierpniu, jest rola nauczyciela propedeutyki. Skrępowany fatalnym programem i podręcznikiem, musi rozstrzygać we własnym sumieniu: mówić prawdę i narażać się zwierzchnikom czy realizować zakłamany program?

Ten drugi wybór w zambrowskim Liceum był z góry skazany na niepowodzenie, gdyż tutejsi uczniowie nie w ciemię bici. Ojcowie wielu z nich jeżdżą za ocean na saksy. Przywożą stamtąd, oprócz zielonych, opowieści z tysiąca i jednej amerykańskiej nocy.

— W minionych latach sytuacja była kłopotliwa — wspomina Leski — i uczeń, i nauczyciel byli odwrotnie przekonani do tego, co się mówiło. W Polsce wychowanie idzie dwoma torami. Dzieci, które chodzą na religię, spotykają się z innym spojrzeniem na świat. Nie możemy udawać, że jak coś istnieje, to nie istnieje.

Nauczyciel Mirski nie przeżywa aż tak silnie nienokoju, jak jego kolega. Na pytanie, czy lekcja propedeutyki nie powodowała powstania u uczniów podwójnej świadomości, jednej na użytek szkoły, drugiej — na własny, Mirski stwierdza: — Nie sądzę. Wielu uczniów zdaje maturę z propedeutyki, wielu należy do kółka propedeutycznego. Jednak nie odważyłbym się poruszyć tematu o wyższości ustroju, zwłaszcza teraz.

Obaj nauczyciele obstają przy zachowaniu ocen. — Ja światopoglądu nie oceniam — wypowiada się Leski. — Oceniam własne zdanie ucznia, że mądrze potrafi je uzasadnić, że jest aktywny. Ocena jest dla ucznia zachętą, dopingiem. Zaliczenie to urawniłowka.

Również nauczyciele nie mają pochlebnego zdania o podręczniku: — Pod względem metodycznym byle jak opracowany — twierdzi Mirski. — To są referaty pisane pod propagandę skucesu. Nie lubię tego podręcznika.

— Myślę, że w nowym podręczniku powinna się znaleźć prezentacja innych kierunków filozoficznych — Leski mówi, z jakiego podręcznika chciałby uczyć młodzież — żeby uczeń był zorientowany, że obok poglądów materialistycznych są i inne. W obecnym roku szkolnym najtrudniejszym przedmiotem jest propedeutyka. Nauczyciel został pozostawiony sam sobie. „Wy róbcie, a my was na koniec podsumujemy". Jak sobie radzę? Słucham dzienników radiowych i telewizyjnych, czytam prasę codzienna i tygodniową, słucham Wolnej Europy, Tirany, Moskwy, Londynu, Waszyngtonu, od czasu do czasu nawet Pekinu. Inaczej nie mam co się w klasie pokazywać. Uczniowie też słuchają.

Nazwiska nauczycieli oraz imiona uczniów zostały zmienione.

Fot. GABOR LÖRINCZYI

kontakty kontaktów

Droga Redakcjo, jestem ogromnie usatysfakcjonowany, że nareszcie doczekałem się, ja, łomżyniak z krwi i kości (urodzony w Łomży i wychowany w niej do 16 roku życia) solidnego i eleganckiego w treści tygodnika, jakim są „Kontakty".

Moim skromnym zdaniem, bogactwo zagadnień i problemów poruszanych odważnie w „Kontaktach" stawia tę gazetę w czołówce tygodników PRL, i to nie jest komplement, lecz — prawda. Tygodnik Wasz mnie, łomżyniakowi w Warszawie, sprawia wiele zwykłej ludzkiej radości, bo przecież my, łomżyniacy, rozrzuceni po całym świecie, zawsze wracamy tam, skąd odeszliśmy.

WOJCIECH MŚCICHOWSKI
Warszawa

★

Uprzejmie informuję Obywatela Redaktora, że w związku z artykułem pt. „Grube ryby i węgorze" Danuty i Aleksandra Wroniszewskich, opublikowanym w numerze 22 „Kontaktów" z dnia 23 listopada ub. roku, Prokurator Wojewódzki — na prośbę zainteresowanego oraz Wojewody — zbadał zarzuty sformułowane pod adresem naczelnika miasta i gminy Rajgród — Franciszka Chrzanowskiego.

Z informacji uzyskanych od Prokuratora wynika, że przeprowadzone dochodzenie nie potwierdziło zarzutów podniesionych w powyższej publikacji, a w szczególności: 1) nie dotyczy Franciszka Chrzanowskiego nielegalny odłów ryb (w tym węgorzy), 2) nie nabył on żadnej nieruchomości i nie buduje własnego domu — posiada jedynie niezabudowaną działkę letniskową, 3) nie stwierdzono w jego działalności nieprawidłowego rozdziału ciągników i maszyn rolniczych. Nie znalazły potwierdzenia także inne zarzuty sformułowane w artykule pod adresem Franciszka Chrzanowskiego.

Treść opublikowanego artykułu w istotny sposób podważyła autorytet naczelnika, co poważnie utrudnia mu sprawowanie urzędu terenowego organu administracji państwowej.

Z upoważnienia Wojewody
mgr HENRYK RAINKO
zastępca dyrektora
Biura Organizacyjno-Prawnego
i Kadr
Urzędu Wojewódzkiego
w Łomży

★

Zlokalizowanie restauracji „Kameralna" z dancingiem w dużym domu mieszkalnym przy ul. 22 Lipca 1 spędza sen z powiek lokatorom mieszkającym nad restauracją w okresie zimowym, a w lecie, przy otwartych oknach, w zasadzie wszystkim mieszkańcom bloku. Nasze interwencje, w poprzednich latach spowodowały, że przez pewien czas orkiestra grała w sposób wyciszony i tylko do bodajże godziny 23.00. Jednak w międzyczasie orkiestry się zmieniały, a każda kolejna stawiała sobie za punkt honoru grę coraz głośniejszą. Pomijając fakt, że poziom wykonywanego repertuaru nie stanowi uczty duchowej dla nikogo, to hałas ten nie daje zasnąć dzieciom i ludziom starszym. A przecież istnieje norma prawna określająca ciszę nocną od godziny 22.00, i to bez względu na to, kto zakłóca porządek publiczny. Chcemy, aby nasz spokój również był zapewniony, bo i tak nie unikniemy przecież dodatkowych atrakcji w postaci trwających około godziny po zamknięciu lokalu kłótni i bijatyk, wszczynanych przez pijanych gości.

Uważamy, że lokale tego typu co „Kameralna" powinny znajdować się z dala od pomieszczeń mieszkalnych, w budynkach wolno stojących. A takie na terenie Łomży można znaleźć.

22 podpisy mieszkańców bloku przy ul. 22 Lipca 1 w Łomży

coraz mniej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

„nowoczesnej klasie robotniczej" i jej „kulturotwórczej roli", ale pilnie baczono, by owa „nowoczesna klasa" nie widziała za wiele. By nie zaczęła myśleć.

Ale kto, jak nie oni, miał powiedzieć: nie? I to tak głośno, by wreszcie owo „nie" usłyszano? W 1968 zrobili, kawałkiem kabla, porządek z „gówniarzami". W 1970 gówniarze odwzajemnili się obojętnością. Więc jak się porozumieć?

2.

Kiedy się zaczęło ruszać, w lipcu, byłem poza krajem. Austriackie gazety „Kronen-Zeitung" i „Kurier" wiadomości o pierwszych strajkach w Polsce podawały w informacyjnym melanżu, zajęte raczej obrabianiem Olimpiady i sprawy afgańskiej. Nie miałem zaufania do tych gazet. Na Boże Narodzenie 1979 któraś z nich — nie pamiętam już, która — opublikowała taki „dowcip": przy choince siedzi człowiek w „krakusce", nożem kroi sztandar z portretami Marksa, Engelsa i Lenina, a potem nadziewa na widelec. Podpis: *„Polskie Boże Narodzenie"*. W lipcu kolejny dowcipas z tej serii: gość w „krakusce" śpi, a nad nim unosi się misternie wyplatany z kiełbas i szynek sierp i młot. Podpis: *„Polski sen"*.

Czułem się upokorzony tymi rysunkami. Kurt, radykalny socjaldemokrata (!), omal nie pozbawiony pracy za to, że w czasie lekcji filozofii czytał swoim uczniom „Haben und Sein" Fromma, zauważył, że bolą mnie takie kpiny. „Zasrana propaganda" — powiedział, ale zaraz zabrał się do tłumaczenia, że strajki nie mają sensu, bo pogrążą Polskę w chaosie. „Kronen..." podaje przyczyny strajków: za wysokie ceny mięsa. Kurt: ceny mięsa trzeba w Polsce podnieść — takie są konieczności ekonomiczne. Ja, sam od siebie, w nocy, paląc papierosy: kolejna rewolucja kotleta schabowego? Nic ponad to?

ORF w wieczornym dzienniku podaje rozszerzoną informację o sytuacji w Polsce, pokazuje też mapę z naniesionymi punktami zapalnymi. Dużo... Komentarz podobny trochę do wywodów Kurta. Potem okaże się, że tak to wyglądało wtedy naprawdę. Wtedy — w lipcu.

Prasa zachodnioniemiecka wybrzydza nad artykułem Rakowskiego w „Polityce". Jadę do centrum polskiego. Nie ma już „Polityki" — ktoś zwędził. Przestałem czuć się osamotniony w swoim lęku. Wieczorami Kurt patrzy z kpiną w oczach, jak usiłuję dodzwonić się do Polski. Tak blisko, ale nic z tego nie wychodzi.

3.

22 lipca, w południe, siedzimy w ogródku knajpki na Burano. Upał, sennie, spokojnie. Niepokój zapada gdzieś i znika. Knajpę prowadzi Enrico, podobny bardziej do Szweda niż do Włocha. Mnóstwo niezłych grafik, bo Enrico jest „pittore", a trattorię założył z nudów. Nuda może być rentowna. Poznaje Polaków; miał dziewczynę-Polkę, ale zerwał, bo chciała prezentów, które potem upychała po komisach. Miłość też chce być rentowna. Enrico przynosi butelkę grappy, przysiada się, rozlewa. „Pijcie — to przecież wasze narodowe święto". Pijmy, za papieża głównie. „Jesteś komunistą?" — pyta nagle Enrico. „Tak, mówię, a ty?" Śmieje się. „Chrześcijańskim demokratą". Potem, milknie, zerka, czy personel obsłużył jakichś Francuzów. „A dlaczego jesteś komunistą?" „A dlaczego ty jesteś chadekiem?" Znów się śmieje. „Nie boisz się wracać do Polski? Tam wszystko może być inaczej, jak wrócisz..."

Etykietki, nalepki. Chadek, komunista, socjaldemokrata. Tam, z drugiej strony Alp i Tatr, też jesteśmy ostemplowani, tylko mniej oficjalnie. Masz rację, Enrico — kiedy wrócę, etykietki mogą nagle stać się oficjalne, widoczne. I zaczną uwierać, choćbyśmy chcieli jak najlepiej, choćbyśmy byli najuczciwszymi ludźmi. Przez dziesięć lat drętwe gadanie o „jedności moralno-politycznej". Gówniana jedność — budowana na chciejstwie. A z drugiej strony zrobiono wszystko, żeby nas podzielić, zatomizować, poróżnić ze sobą. I kiedy absurd pęknie — czy będziemy razem? Czy będziemy po prostu Polakami, czy może znów porozdzielamy nalepki? Przypomina mi się bajeczka Kryłowa o wózku i zwierzętach. Doris, anglistka z zawodu, woli raczej Orwella i opowiastkę o budowie wiatraka z „Farmy zwierząt". To jest ta sama sprawa, Doris.

Przed Tarvisio wyprzedzamy mirafiori z uczepionym caravanem. Krakowska rejestracja. Za kierownicą K. — socjolog znany z niepokorności, choć tę samą, co ja, etykietkę nosi. Myślę: jedziemy w tym samym kierunku. To dobrze. Jeśli są w partii tacy jak on, to warto jechać w tym samym kierunku, niezależnie od tego, co nas tam może czekać.

4.

Cały sierpień obserwujemy Szefa. Patrzymy, jak reaguje nie tyle konkretny człowiek, ale typ, reprezentant pewnego pokolenia, umysłowej formacji. Jak odbiorą to, co dzieje się w Polsce, ci, którzy mają życiorysy powykręcane przez historię, którzy widzieli niejedno i niejedno wiedzą. Z władzą się zżyli i władzę sprawowali, wisieli u niejednej klamki i innych po klamkach wieszali.

Szef to papierek lakmusowy. Bo Szef chciałby chwycić za mordę — taki już zostanie. Ale po firmie chodził i wykrzykiwał: „Gierek jest moralne zero!" I było to raczej śmieszne niż buntownicze. Prawda, że Szef Gierka nie lubił od początku, tyle że z innych powodów, skrytych w przeszłości. Ale też Szef niczego nie rozumiał i nie zamierza pojąć. Po prostu: przebieg wydarzeń nie mieścił mu się w żadnej z szufladek i w żadnym ze schematów. Dla niego był to nierozwiązywalny problem, dla nas — nadzieja. Nowa nadzieja. Radość, duma — bo chodzi nie tylko o szynkę i nie o sprawy, które można by załatwić przez nowoczesną lokomotywę dziejów — reorganizację i przetasowanie urzędników, przez imitację reform. Chodzi o wartości: o ludzką godność, o prawdę, o sprawiedliwość. O to, byśmy my — dziennikarze — nie musieli kłamać. Szef: to wszystko można było powolutku rozwiązać po VIII Zjeździe. Nie, Szefie, żaden zjazd, odbywający się przed Sierpniem, żaden zjazd tamtej partii niczego by nie rozwiązywał. To nie była już sprawa techniki rządzenia. To była stara, nigdy nie odpuszczona, wina systemu.

5.

Noce przegadane z B. Huśtawka nastrojów — bo przecież niczego nie wiemy dokładnie. Wędrówki po skali radiowej. Komu ufać? Ktoś wraca z Gdańska. „Byłem na wielkiej lekcji wychowania obywatelskiego" — mówi. Zachwyt — ale co jeszcze?

Nie słyszałem przemówienia Gierka, wróciłem za późno. B. rozstrzęsiona, wściekła. „Wiesz, co powiedział? Że ludzie uczciwi też mogą mieć wątpliwości". Ten styl już znamy. W słynnym paradoksie Brechta (później dowiaduję się, że zrobił on prawdziwą furorę w poezji strajkowej) mówi się o *„narodzie, który stracił zaufanie rządu — więc rząd wybierze nowy naród"*. Potem zostanie to nazwane „arogancją władzy". Na razie władza bezkarnie obraża rządzonych. Ta sama władza, która pytała czule: „pomożecie?" Pomogliśmy — a jakże...

Strach coraz większy, głupi, nieukierunkowany strach. Dziś straszył Wojna, przypominając koniec wieku XVIII. Śmieszne, ale tuż przed wyjazdem z Wiednia obejrzałem w Schoenbrunnie wystawę „Maria Teresa i jej czasy". Był tam oryginał traktatu rozbiorowego Polski. Podobno Jej Cesarska Mość płakała podpisując. Kto dziś zapłacze? Na szczęście „Trybuna Ludu" usuwa nazajutrz ten pasus z artykułu Wojny.

List Sekretariatu KC — krótkowidztwo. Banały, uproszczone interpretacje. Oczywiście, wszystko przez jakichś „agentów". Czy nadawcy tego kuriozalnego tekstu nie widzą, że tu trwa także konfrontacja języków? Czyż nie wiedzą, że posługują się językiem zupełnie martwym?

Długa, bardzo gorzka rozmowa z W. — przyjacielem starym, serdecznym i wypróbowanym. Mówię, że nie będzie zmiany w Polsce bez zmiany w partii. W. nie wierzy w zmiany, a ja — chociaż go przekonuję — czuję także, że ma sporo racji. Jak zmienić ten wielki, nieruchawy aparat, przeżarty korupcją, zdolny do produkowania dyrektyw, zamieniający kraj w wieś potiomkinowską? W. powiada, że z człowiekiem partia liczy się tylko wtedy, gdy jest poza nią. Kiedy już nosisz legitymację — stajesz się numerem w szeregu. Stajesz się blotką w partii, którą kto inny za ciebie rozgrywa.

Po co wstąpiliśmy? Upływa mi równo 10 lat od tamtej decyzji. Trudno to nazwać decyzją w pełni rozumną. Raczej odruchem, porywem, trochę przekorą. W. nosił się z tym długo, obwąchiwał, cofał się, odkładał, znów wracał... Wiem, że żaden z nas nie zrobił tego z wyrachowania. Mówiliśmy sobie: im więcej uczciwych, tym lepiej. Ale legitymację nosi się dla siebie — w kieszeni. Dla innych masz etykietkę. „Latarni dla was, sk...y, zabraknie". To też słyszałem. „Partyjni nie płacą ani za gaz, ani za prąd" — mówi ze świętym oburzeniem paniuśka w tramwaju. Śmieszne? Nie. Dlaczego przez tyle lat partia robiła wszystko, by zrazić do siebie opinię bezpartyjnych? Dlaczego są w niej tacy, którzy tę opinię podtrzymują? A więc zbiorowa odpowiedzialność? Nie zgodzę się z tym. Każdy ma jedno sumienie, jedną godność i jedną tylko skalę wartości. Nie ma sumienia „partyjnego". Te dziesięć lat nauczyło nas okrutnie „dwój-myślenia" i „dwójbycia". Ale napawa lękiem fakt, że w tej szkole było tylu prymusów, że z taką łatwością poddawaliśmy się tej ogłupiającej dwoistości. My — Polacy, uchodzący za rogate dusze, przez tyle lat śniący o honorze i wolności. Co się z nami stało? Czy to wpływ wojny, która tak zniszczyła etykę, że nie potrafiliśmy jej odbudować? Dlaczego nauczyliśmy się żyć w idealnej symbiozie z fałszem, podłością, głupotą, zamordyzmem, i nawet zrzekać się własnej prawdy, uczciwości, mądrości? Czy ten protest, trwający dziś na Wybrzeżu, nie mógł zacząć się dużo wcześniej?

Odruchy solidarności w całej Polsce. W Krakowie spokojnie, ciągle jeszcze spokojnie? To dziwne: to miasto ma chyba najwięcej powodów do buntu. W sklepach zawsze niedostatek, na mieszkanie czeka się całymi latami, katastrofalnie skażone środowisko... Ale nieomal cisza. Rano ponoć przyjechał pociąg z Północy. Na wagonie napis: *„Krakowiacy — nie Polacy"*. Naprawdę?

Wiemy już, że trwają rokowania. Nadzieja. Ale w sprawach politycznych idzie jak po grudzie. Związki zawodowe stają się „chłopcem do bicia". Zabawne: w 1968 syjoniści narobili bigosu. Przez 10 ostatnich lat — poczciwi, padający plackiem przed byle chłystkiem z „instancji" ludzie z rad zakładowych, doprowadzili do kryzysu, znakomicie podobno zorganizowane, państwo... Boże! — kiedy nauczymy się myśleć o reformie całego systemu, a nie jego poszczególnych fragmentów? Dziennik przestał panikować — widać, że w propagandzie zamieszanie. Groteskowe przemówienie szefa nowych związków. Wiadomo, że nie o to chodzi. Łukaszewicz polecił. Ponura satysfakcja. Też nie o to chodzi. Nie chodzi o nazwiska. Już teraz nie wyjdzie roszada.

Popołudnie z B. na łąkach, ciągnących się z Rudawą. Jesień w powietrzu. Trawy żółkną, wieczór ciągnie zimnem. Tak niewiele słońca tego lata. Dziwnego, gorącego-zimnego lata. Patrzę na B., na słońce w jej rudych włosach. Jeszcze jeden dzień — przeżyty jak w gorączce. Dobrze, że jesteś obok tego lata.

Euforia: dziś podpisali w Gdańsku, wczoraj w Szczecinie. Na ekranie telewizyjnym coś po raz pierwszy dzieje się bez reżyserii. Ci, na których patrzyły oczy całego świata, zachowują się jak dzieci. Płaczą, ściskają się, śmieją. Wygrali. Wygrali za nas wszystkich — więc wygraliśmy? Czy można mówić my?

Kątem oka patrzę na B. Skulona w kącie kanapy, ma mokre policzki. Jeszcze raz zobaczę takie same łzy za parę miesięcy, gdy dziesiątki tysięcy oczu skierują się na krzyże, obciążone kotwicami. Grudniowy Gdańsk. Grudniowa Gdynia. Grudniowa Polska. Barwy narodowe w kirze. Te łzy są prawdziwe, potrzebne. Wiara: „Pan da swemu ludowi..." Dziwny związek: poeta, którego imienia kazano zapomnieć, pamięta i mówi do tych, którzy także dziś pamiętają, ocknęli się. Więc razem?

6.

Piszę o tych paru miesiącach ubiegłego roku, przypominając sobie strzępki zdarzeń, fragmenty tamtych rozmów, niespokojne myśli. Myliłby się ten, kto by twierdził, że dziś można łatwo oddzielić nadzieje od zwątpienia. To, co teraz jest nadzieją, jutro może się zmienić w przyczynę niepokoju. Po podpisaniu Porozumienia wydawało się, że będziemy mogli iść dalej razem, bez przeszkód. Okazało się, że to nie takie proste, a euforycznie wyrażana radość poddana została serii ciężkich prób. Dlaczego?

Znów wracam do własnych spraw. Po Sierpniu każdy z piszących odczuwał przemożne ciśnienie aktualności, chęć powiedzenia czegokolwiek. Napisałem zaledwie trzy teksty o „odnowie" w kulturze, zresztą nie najlepsze. Kilka innych zacząłem i porzuciłem, jeszcze inne pozostały — na szczęście chyba w pomysłach. Cokolwiek zacząłem pisać — wydawało mi się beznadziejnie naiwne. Jak to robić? Rozliczać? To okazywało się stosunkowo najłatwiejsze, bo najłatwiej i najprzyjemniej bić tych, co oddać już nie mogą. Pytanie: czy zdobyłbym się

polski

nadzieje

ludzeń

na atak wtedy, gdy jeszcze mieli władzę? Sprawa druga: wiele tematów, które pojawiły się w publicystyce posierpniowej, to oczywistości, znane powszechnie od dawna. Przed publicznym mówieniem o nich broniła bariera cenzury. Tylko i aż — ona. A więc pokazywać drogi wyjścia? Ileż wiedzy trzeba, ile kompetencji! Więc trzy niepokoje: o nadmierną łatwość rozrachunku, o banał, o powierzchowność diagnozy i propozycji terapii. A przecież tyle problemów — zdawało się — widzę tak jasno! Rzecz w tym, by — jak pisał Karl Popper — problem przełożyć na program.

Rzecz najtrudniejsza: znaleźć w sobie motywacje do podjęcia się trudu „przekładania" problemu na program. Odpowiedzieć sobie na pytanie: czy warto w ogóle zaczynać? Od Sierpnia przeczytałem dziesiątki artykułów mówiących o tym, jak ludzie, którym Polacy zawierzyli po Grudniu, zamieniali Polskę w prywatne rancho. Jak wydawali ogromne sumy z naszej wspólnej kieszeni na prywatne zachcianki — nieraz potwornie prostackie. Z fornala — pan... I czynili to wtedy, gdy brakowało środków na oświatę, kulturę, służbę zdrowia, na rolnictwo. Jak tłumili wszelkie odruchy obywatelskiego protestu. Jak ogłupiali, jak powodowali wyjałowienie moralne, utwierdzając sąd, że sposobem na życie może być tylko pieniądz, chamska siła i fałsz.

I jak po tym wszystkim znaleźć w sobie dość wiary, by podjąć się kolejnego wysiłku? Czy to Polacy ponoszą odpowiedzialność za stan gospodarki swego kraju? Przyjęcie tezy o odpowiedzialności zbiorowej oznacza zmniejszenie ciężaru win konkretnych jednostek. Tak, ponosimy odpowiedzialność nie za kryzys, ale za to, że tak długo byliśmy tolerancyjni wobec sytuacji zaokrzesanej Sierpniem. Za to, że można było tak długo rządzić nami w ten sposób. W systemie państw, w którym funkcjonują instytucje demokracji socjalistycznej, tylko n a r ó d odpowiada za demokratyzm tych instytucji. Jeśli jest inaczej — albo naród nie wie, czym jest demokracja, albo też mamy do czynienia z innym systemem państwowym... Słowem: rząd jest taki, jakim n a r ó d p o z w a l a mu być.

Ludziom wolno się mylić, mówią ci, którzy bronią dziś dawnego porządku. Myli się jednak ten, kto nie ma świadomości błędu. Nikt mi nie mówi, że grupa rządząca Polakami przed Sierpniem była tej świadomości pozbawiona. Nie mogła nie wiedzieć, co się dzieje — gdyż nie można praktycznie „odgrodzić się" od rzeczywistości, nie można nie słyszeć krytyki pod własnym adresem, nawet jeśli jeździ się po Polsce mercedesem. Przeciwnie: ta grupa c h c i a ł a się odgrodzić, więc tłumiła krytykę, więc przemocą zapewniała dominację własnych racji. A jeśli tak — to znaczy, że dobrze wiedziała, co jest prawdziwe, a co nie. Wybierając własną hierarchię wartości — wchodziła na drogę antydemokratyczną ś w i a d o m i e. Kryzys polski nie jest rezultatem błędu czy nieudolności. Jest rezultatem działań podejmowanych z pełną wiedzą o tym, iż są one szkodliwe.

Demogogia? Możliwe. Więc czemu teraz usuwa się tych ludzi z partii? Przecież za pomyłkę nie można wymierzać od razu najwyższej kary. Nieświadomość czynu jest okolicznością łagodzącą... A teraz ten czy ów, niegdyś może i zasłużony, stracił prawo do legitymacji partyjnej i tym samym został przesunięty do grupy bezpartyjnych. Pytam: dlaczego karą ma być uczynienie kogoś b e z p a r t y j n y m? Czy to oznacza, że bezpartyjnych nadal traktujemy jako sferę peryferyjną dla życia politycznego?

7.

Partia i my... Tak jest: nosiłem się z zamiarem złożenia legitymacji po wyroku sądu odmawiającym rejestracji „Solidarności". Piszę to zupełnie otwarcie, lecz nie po to, by robić z siebie fałszywego bohatera. Nie zrobiłem tego, gdyż gdzieś, bardzo głęboko, pojawiła się kolejna nadzieja na realne zreformowanie partii. Na jej oczyszczenie, na zmianę sposobu pojmowania przez aparat tezy o „kierowniczej roli". Stefan Bratkowski pyta: *„Czy różnica poglądów w tej sprawie przeszkadza nam realizować wspólnie nasz wspólny cel?"* Tak jest: socjalizm musi nauczyć się praktycyzmu, nauczyć się odróżniać, które rozbieżności stanowisk są istotne dla rozwiązywania polskiego problemu, a które należy odłożyć na później.

Jedna z gazet proponowała: „Uczyć się choćby od diabła". Przez lata nie chcieliśmy się uczyć od nikogo — ani od diabłów, ani od aniołów. Człowiek miał rację dlatego, że był partyjny, a nie dlatego, że mógł ją mieć obiektywnie. Nic dziwnego, że im mocniej w życiu oficjalnym utwierdzono zależność posiadania racji od legitymacji — tym mocniej w kontaktach prywatnych racji tej odmawiano, znów nie zważając, czy racja ta istnieje obiektywnie. To sprawiło, że w Polsce nie istnieje coś, co nazwać by można p r a k t y k ą o b y w a t e l s k ą, regulującą współżycie ludzi o odmiennych przekonaniach. Są natomiast ektrema i wiele konfliktów rodzi się właśnie z idiotycznego, maniackiego „stawiania na swoim". Gdyby teraz w Polsce miało dojść do konfliktu o ostrzejszym przebiegu, to strach przechodzi, gdyż byłoby to starcie nie racji, ale ślepych fanatyzmów. Brak wciąż ogniwa, które nazwać by można nie tyle „liberalnym", co p r a g m a t y c z n y m centrum.

W okresie przypływu napięć — w styczniu, lutym — czytałem zastrzeżenia do niektórych ogniw „Solidarności": że wichrzą, że są nastawione wyłącznie rewindykacyjnie, a nie konstruktywnie. Zaczęły się ataki personalne z zewnątrz, a i w samych MKZ-tach mnożyć się poczęły dość nieraz płaskie rozróby. Oczywiście — dla ludzi niechętnych nowym związkom była to okazja do wygłaszania formułki: „a nie mówiłem?"

Myślę, że zanim przypnie się „Solidarności" taką czy inną łatkę, warto pomyśleć, dlaczego tak się dzieje. Nie chcę tu mówić o politycznym uwarunkowaniu sytuacji; nie chcę, gdyż nie jestem jeszcze pewien własnych przemyśleń. Może się mylę, a słowo raz napisane nie da się nigdy wymazać. Chodzi o problem psychologiczny czy też psychospołeczny. Zapytajmy: jakie wzorce praktyki politycznej ludzie działający w „Solidarności" mają do dyspozycji? Jaka praktyka polityczna ich ukształtowała? Przecież oni żyli w pewnym środowisku politycznym (ja wiem, że to nie najszczęśliwsze określenie), skażonym „nowomową", brakiem tolerancji, fasadowością, dyktatorskimi posunięciami „góry" i obojętnością polityczną „dołów". To ich ukształtowało, zapadło w ich podświadomości i — choćby nie wiem jak się bronili — ujawnić się musi w najmniej oczekiwanym momencie. Oni wiedzą, że trzeba i n a c z e j. Owo „inaczej" nie zawsze się udaje; działa tu, przynajmniej w pewnym zakresie, prawo retrospekcji przewrotowej Kellesa-Krauza. „Stary" system, organizujący życie polityczne w Polsce Ludowej, zawinił swoją trwałością. A jest trwały i działać może nawet zza grobu dlatego, że opierał się na braku alternatywy. Przez wiele lat ludzie nauczyli się po prostu, że n i e m o ż n a inaczej. Więc robią nowe po staremu. „Solidarność" przynajmniej — w znaczącej części — wie, że to błąd, ale wciąż zbyt wielu ludzi z aparatu partyjnego nie chce tego zrozumieć. Zrozumienie oznaczałoby dla nich po prostu ruinę stołków.

W Polsce nadal nie przezwyciężono myślenia w kategoriach „my — oni". „Solidarność" rewindykuje, a partia wciąż posługuje się straszliwie sprzecznym wewnętrznie hasłem „pracy z ludźmi". Partia r o b o t n i c z a stawia sobie za cel pracę z ludźmi? Nie przestaniemy się obawiać dopóty, dopóki nie przekroczy się strefy długiego cienia, rzucanego przez stereotypy. Ale przyznam: wciąż nie wiem, jak można to zrobić. Bo podpisanie Porozumień Sierpniowych wcale nie oznacza padania sobie w objęcia z patriotycznym szlochem. Przeciwnie — dopiero teraz patrzymy sobie na ręce, jak w partii pokera z partnerem, o którym wiemy, że zwykł mieć asy w rękawach. Jak długo jeszcze?

8.

Wreszcie — parę zdań o solidarności, tej pisanej przez małe „s" i rozumianej jako cecha codziennego życia społecznego. „Solidarność" (związek zawodowy) rodziła się ze współprotestu. Ale codzienna solidarność musi urodzić się ze zrozumienia, że współżyjemy z sobą — w sytuacji kryzysowej, w sytuacji braku nieomal wszystkiego, w sytuacji będącej ceną za tolerancję wobec poprzedniej ekipy rządzącej. I jest to solidarność, o którą najtrudniej, bowiem minione lata skutecznie znieczuliły nas na pojęcie w s p ó l n o t y — w jednym domu, osiedlu, mieście, wsi. O wspólnym kraju nawet nie wspominam. Więc wciąż brak nam takiej właśnie, najbardziej podstawowej solidarności. Brak samorzutnej, ludzkiej bardzo, chęci pomocy. Brak wreszcie g o t o w o ś c i do czynienia czegokolwiek, co mogłoby to niezmiernie trudne codzienne życie ułatwiać: nie tylko nam, ale także przynajmniej jednemu naszemu bliźniemu.

Czytałem niedawno wywiad z prof. Janem Szczepańskim, który postulował m.in., aby ludzie „mogący" tworzyli siłę społecznego nacisku i przymusu na ludzi „nie mogących". *„Grozi nam niebezpieczeństwo* — mówi Jan Szczepański — *że staniemy się symbolem bezradnego narodu lamentującego, który mając olbrzymi aparat instytucji mogących załatwiać jego sprawy, doprowadzi siebie do stanu sparaliżowania."*

Tak jest: „Solidarność" jako wielki, ale także i n s t y t u c j o n a l n y, mechanizm okaże się zupełnie bezradny, jeśli nie napotka owej codziennej, przez małe „s" pisanej, solidarności. Albo też inaczej: wzmacniając swoją funkcję k o n t r o l n ą wobec aparatu państwa, całkowicie zaniedba funkcję wychowawczą, zapomni, że jego zadaniem jest także przebudowa społecznej i obywatelskiej świadomości. W obecnej sytuacji polskiej każde „wyczekiwanie" na to, co zrobią „oni": rząd, ogniwa administracji, partia nawet (a jeśli zrobią coś nie po naszej myśli — odpowiemy strajkiem), nie ma nic wspólnego z solidarnością członków pewnej społeczności w okresie kryzysu. Świadomość takiej sytuacji nie powinna prowadzić do bezradnego oczekiwania na mannę z nieba. Przeciwnie: chodzi o robienie czegokolwiek bez oglądania się na „górę". Jeśli natomiast okaże się, że owa „góra" w sposób oczywisty p r z e s z k a d z a takiej społecznej, spontanicznej inicjatywie — to znak, że jest po prostu głupia. I wtedy dopiero należy uruchomić ową kontrolną funkcję „Solidarności".

Wcale nie postuluję tu organizowania jakichś komitetów ocalenia narodowego, ani też nie jestem na tyle naiwny, by wierzyć w ekonomikę zbudowaną na podstawie samarytańskiej miłości do bliźnich. Byłaby to kolejna wersja socjalistycznej metody zarządzania — *wishfull thinking*. Taka solidarność może bowiem obowiązywać i okazywać się budującą także w okresie najwyższej prosperity. Bowiem chodzi o zbudowanie — po wszystkich kolejnych „zakrętach" dziejowych — państwa s o c j a l n e g o, służącego wszystkim i aprobowanego przez wszystkich. Bez solidarności codziennej nigdy do takiego modelu nie dojdziemy.

I czy taka solidarność nie jest tą najwłaściwszą płaszczyzną dialogu, na której wszystkie różnice stanowisk okazują się mało istotne? Na której przestają znaczyć owe etykietki, nalepki, różne barwy legitymacji?

Szkoda, że — jak dotąd — nic nie zapowiada rychłej odmiany.

Fot. GABOR LÖRINCZY

ylemat

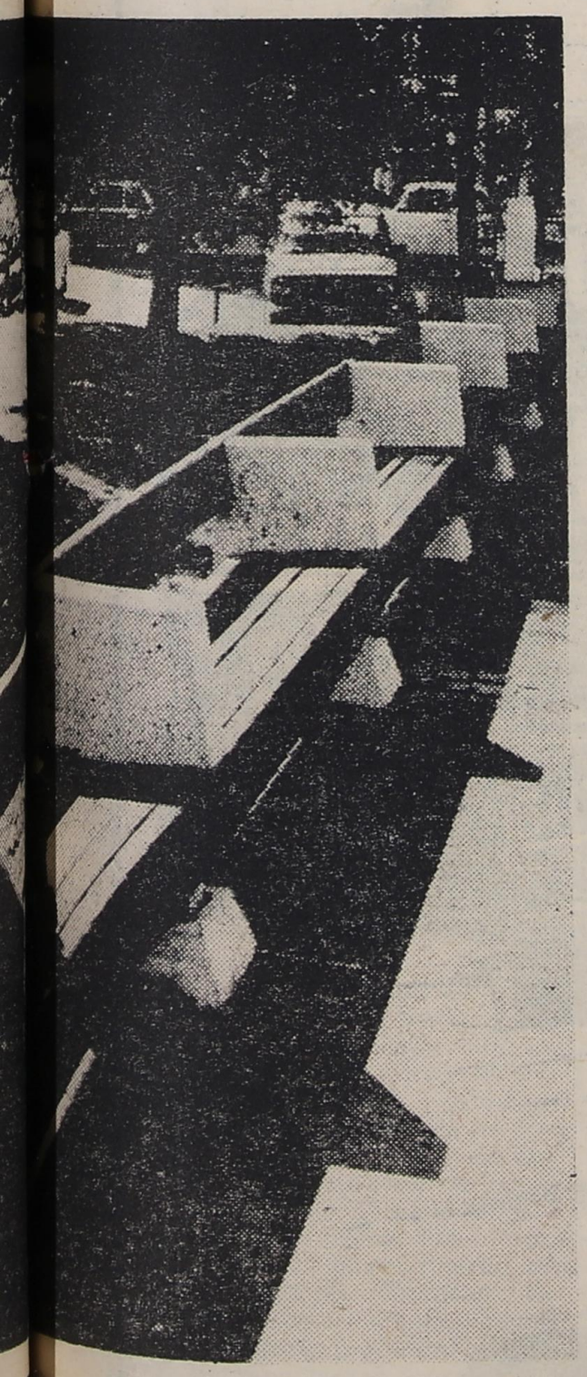

wątpienia

...ale żeby zdołali się dźwignąć. Naprawdę dźwignąć.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

Na legowiskach nędzarzy jest już teraz zupełnie cicho. Lampa słabiutko oświetla śpiących lub zasypiających. Dziwna rzecz — chociaż Adam i jego nieznany towarzysz dość daleko stoją od zasięgu jej światła, to jednak zarysy ich postaci zdają się więcej korzystać z jego słabych promieni. Jest to może jakieś przeniesienie wrażeń słuchowych do innej kategorii. Zapewne głosy obu rozmawiających przerzucają swój wrażeniowy rezonans w dziedzinę widzialności. Chyba dlatego właśnie Adam i nieznajomy jego towarzysz, chociaż dalej od źródła światła, większą połać biorą świetlistości. Świetlistości zresztą lichej i mdłej.

I Adam przez chwilę milczy skupiony, jakby szukał słów dla odpowiedzi, tak że towarzysz jego czuje się zmuszony powtórzyć:

— Co pan chce przez to powiedzieć?

ADAM *milczy jeszcze przez chwilę, potem odpowiada z trudem i bardzo powoli:*

— ... że jestem panu bardzo wdzięczny.

— Za co?

— Za objawienie.

— Objawienie?!

— Tak... Oczywiście nie jest ono zupełnie jednolite dla nas obu. Rozszczepia się wyraźnie od pewnego punktu i podąża rozbieżnie. Niemniej gdzieś u spodu łączy się.

— Dlaczego się rozszczepia?

— Bo z tego samego punktu prowadzą dwie drogi.

— Moją znam. Pańska się nie liczy. Nie jest ona drogą gniewu. A tutaj chodzi tylko o gniew. O wielki, powszechny gniew. Ludzki gniew.

XII

— Czy rzeczywiście? Czyż nic pana nie nauczyło to zdarzenie tutaj przed chwilą? Panie, to zdarzenie jest symbolem: rzesza, która chce mieć, która chce po prostu wziąć! I cóż pan uczyni, jeśli chce mieć?

— Postawmy na ową siłę gniewu. Załóżmy, że o sile własnego gniewu dźwiga się do wielu dóbr —

— Do wszystkich dóbr!

— Nie. Do wszystkich — to wykluczone. Nędza człowieka jest głębsza niż zasób wszystkich dóbr.

— To twierdzenie jest szaleństwem.

— Być może. Niemniej to twierdzenie jest prawdą. Nędza człowieka jest głębsza niż zasób tych wszystkich dóbr, o których pan mówi. Tych wszystkich, do których może on się dźwignąć o sile własnego gniewu.

— Podejrzewam, o co panu chodzi — i... nie wierzę.

— W tym cała rzecz. A widzi pan, w tym właśnie cała rzecz. Ja zaś wierzę i wiem. Panie, panie, przecież nie chodzi o to, aby człowiek pozostał nędzarzem wobec drugiego człowieka.

— Według pana musi pozostać.

— Nieprawda. Natomiast pewien jestem i w to wierzę, i wiem, że ma się dźwignąć do wszystkich dóbr. Do wszystkich. I do największych. Ale tu już zawodzi gniew, tu konieczne jest Miłosierdzie.

— Nie masz pan pojęcia, jak wśród tego narasta twoja odpowiedzialność za zmarnowaną siłę gniewu. Za zmarnowaną świadomie.

— Świadomie ja chcę jedynie wychować ten gniew. Co innego przecież znaczy wychować słuszny gniew, sprawić, ażeby dojrzał i objawił się jako siła twórcza — a co innego wykazywać ten gniew, posłużyć się nim jako surowcem, nadużywać go.

— Tak, tak, będzie go pan wychowywał po to, ażeby znów stłumić całą jego moc. Tym razem nie uda się to już. Nazbyt wezbrał.

— Panie, panie, czyż pan nigdy nie usiłował się wczuć w cały ogrom tych dóbr, do których powołany jest człowiek? A ta rzesza pochylona łaknąca przemawia do pana tylko siłą swego gniewu? — Nie wolno myśleć tylko jednym odłamem prawdy, trzeba myśleć całą prawdą.

— Już pan najmniej masz prawo mówić w ten sposób.

(Jest wyraźnie rozgoryczony, chociaż jakby z lekka odcieniem pobłażania:)

— Pan jesteś typowym artystą. Zachodzi dziwna niezbieżność między tym, co pan mówi, a tym, co pan myśli.

— A jednak nie kłamię. Przyzna mi to pan.

— Rzeczywiście... tak, to bardzo dziwne. Pan przechodzi bokiem wobec kłamstwa i wobec prawdy. Pan jesteś prawdziwym artystą.

— Być może. Wielu ludzi już tak twierdziło.

— I co?

— I nic. Jestem panu ogromnie wdzięczny. Dopomógł mi pan wyzwolić się od brzemienia tamtych twierdzeń.

— Skądże. Przecież nie poszedłeś pan za mną.

— No oczywiście.

ADAM wskazuje głową na uśpionych nędzarzy:

— oni też za panem nie poszli.

— Oni?... Tak, ale oni nie są winni w tym stopniu, co pan. Nie są winni, że nie zaraz uwierzyli. A prócz tego... ich rewolucja wchłonie. Pan co innego. Bo pan masz całą świadomość.

— O nie... chociaż mam tej świadomości więcej od pana.

— Być może.

— A jednak oni za panem nie poszli.

— A za panem pójdą, myśli pan? Będziesz ich pan mógł zapewne nawlekać na sznurek?

— Nie. Ja pójdę za nimi.

— Szkoda czasu dla pustych słów.

— No nie. Chodzi o bardzo różne rzeczy.

— Tak. Przypuśćmy... — Ale najwyższy czas. Czy wychodzisz pan ze mną?

— Nie. Ja bym pozostał.

— Gdzież będziesz pan spał w tej norze?

— Właściwie — oni mnie już trochę uważają za swego. Zostanę.

— Ostatecznie — jest to nawet w pańskim stylu.

— Właśnie. W końcu udało mi się wypracować sobie ten styl. Szło to wprawdzie uciążliwie. No, ale... myślę, że będzie to wreszcie mój styl...

Chwila zastanowienia.

Nie, nie jest moim. Zawdzięczam go.

Adam pozostał sam.

brat naszego Boga

KAROL WOJTYŁA

DZIEŃ BRATA

Oddzielmy się długim szeregiem lat od tamtych dni, narosłych niedocieczonym przebiegiem. Sama dogłębna sprawa stawania się pozostaje w nich zawsze ukryta poza układem wydarzeń. Ujawniły nam ją napięcia, jakby sfałdowania samego surowca życia, który dzięki nim stał się dotykalny i odtwarzalny. Kiedy napięcia owe ustaliły się już w trwałym fakcie, wówczas owa dogłębna postać wystąpiła jako codzienna treść życia przekształconego. Fakt zaś trwał latami. W miarę lat łagodniały dawne napięcia, stając się mniej wyraziste, opadały w fałdy życia. Żadne z nich tam nie przepadło, nie zostało unicestwione, stały się jednak mniej wyraziste. Opadły tedy poniżej krawędzi dramatu, stawania się, ustawiły się natomiast jako tętno życia równomiernie bijące w przebiegu każdego dnia.

Wśród wszystkich owych dni znalazł się jednak i taki, w którym poprzedzające napięcia odezwały się szczególnym echem. Sam ów dzień nie był już żadnym nowym dramatem, nie wniósł żadnych nowych napięć, przedziwnie jednak odtworzył układ i treść poprzednich. Dlatego też miał w sobie coś dramatycznego. Nie rozwiązał mimo to dramatu, nie przywalił bohatera na sposób klasyczny nadludzką jakąś katastrofą, grzebiąc w jej gruzach jego miłość i myśli. O nie, jego miłość i myśli już dawno zostały zabezpieczone od zniszczenia, taka bowiem jest sama ich natura, że uchylają się od bezwzględnej katastrofy, chociaż dźwigają na sobie brzemiona wielu katastrof, gojąc w swym wnętrzu ich ślady. Niemniej sam dzień był znamienny: jakby pogłos dawnych zmagań, nie tyle zamknie nam dramat, ile raz jeszcze narysuje samą dogłębną jego postać uciszoną pod przebiegiem zdarzeń.

Był to jeden dzień w życiu Adama. Jeden z tylu dni — i jeden z ostatnich.

Od dawna już stara ogrzewalnia przemieniona została w schronisko. Kiedy dzisiaj wejdzie ktoś do niej, ujrzy tę samą izbę, długą i przestronną. W głąb biegną drewniane słupy podpierające strop. Tego dawniej nie było. Po lewej i prawej stronie, poza rzędami tych podpór, ciągną się szeregi prycz, podobnie jak dawniej, tylko porządniej. Są drewniane, ogromnie ubogie i proste, ale schludne. Środkiem długi stół. W głębi duży krucyfiks z ciemnego drzewa.

W tej chwili cały cień skupia się i rozkłada spokojnie po lewej stronie. Po prawej jacyś bracia w bardzo biednych szarych habitach sprzątają.

Rozmowa braci jest taka:

— Czy wrócił już brat starszy?

— Nie. Widziałem go ostatni raz dziś rano. Wyjeżdżał na swoim wózku do miasta.

— Zatem wróci niezadługo. Te wyprawy kończą się zwykle koło jedenastej.

Po chwili ten sam brat dodaje:

— Co wy myślicie, Sebastianie — jak długo możemy wytrzymać w ten sposób?

SEBASTIAN: Jak to? O co wam chodzi?

— No cóż — to żebractwo jest dobre do czasu, ale w końcu gotowe się znudzić.

— To nie nasza rzecz. Przecieżeś ślubował.

— Tylu na świecie ślubowało.

— Nie, bracie... niedobre te wasze myśli. Brońcie się. Będę się modlił za was.

— Ale słuchaj. W końcu każdy ma swój rozum... To nie może potrwać.

— Widać — trzeba, aby nasz rozum milczał, skoro trwa.

(CDN)

RYS. STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO

zwierciadło duszy

Wizerunek chłopca sprzed polskiego sierpnia 1980 roku

Jest godz. 0.30 dwudziestego pierwszego lutego 1975 roku. Dziś właśnie kończę siedemnaście lat i jeden miesiąc. Jubileusz prawie niedostrzegalny, lecz dla mnie jest on wielki. Od dziś bowiem postanowiłem prowadzić dziennik swojego życia. Tak, dopiero teraz śmiało mogę krzyknąć: „Dziś się urodziłem".

Ten świat jest diablo głupio zorganizowany. Gdy jest się młodym, szczęśliwym co niemiara, już pęt, obwarowań i hamulców jest tyle przygotowanych, że młody to w zasadzie człowiek nieszczęśliwy. Co za fatalizm: „Dziś się urodziłem" — i tylko już chyba zdolny do śmierci. Człowiek rodzi się, nasiąka brudem, wszelkiego rodzaju złem i, jak kwiat, gdy jest najdorodniejszy — umiera. Taki ten los niesprawiedliwy.

Obecnie trudno znaleźć z kimkolwiek jakiś kontakt przez słowo mówione. Mam tu na myśli uczciwość i prawdę. Człowiek rozmawiając nie uchroni się od maskarady, zawsze gra jakąś rolę z komedii — trudno, taka już natura nasza. Ludzie boją się prawdy, stają się agresywni słuchając jej. Posiłkują się najchętniej fałszem. A ogólnie to zabawny absurd. W prawdzie ludzie odnajdują cząstkę siebie — to ich drażni. Najgorsze jest to, że niektórzy w ogóle nie rozumieją prawd. Taka sprawa to już może przyprawić człowieka o palpitację serca.

Znowu czuję ten nieprzyjemny ból głowy. On to powoduje najczęściej u mnie załamanie rąk, zwątpienie i niechęć do jakiejkolwiek działalności.

„Wszelkie określenia — śmiem krzyknąć — są relatywne". Teorie wszelkie są raczej nieciekawe i raczej z nich gorzej człowiek przyswaja sobie wiedzę. Co innego życie, ono daje najpełniejszą, najczystszą i najbardziej trwałą wiedzę. Teoria sugeruje, a sprawdziłem na sobie, że każde zasugerowanie się jakimikolwiek bądź treściami sprowadza najczęściej na manowce. A w dzisiejszych czasach, gdy ponad wszelką wątpliwość uznano, że nie ma prawd całkowitych, nonsensem byłoby zasugerowanie się.

A ogólnie mam poważne zastrzeżenia do całego systemu wychowania i nauczania. Dzisiejsze społeczeństwo nastawia się na konsumpcję i jak najmniej aktywności w większości dziedzin życia. I tak jest w szkole — podają człowiekowi papkę, wkładają do ust, sugerują i co za tym idzie — odzierają z piękna całą wiedzę, naukę. W efekcie, jak przyjdzie koniec roku, człowiek najchętniej trzaska drzwiami bastionu wiedzy i szczęśliwy, ze wstrętem do jakiejkolwiek nauki, pogrąża się w luksusie lenistwa. Człowiek ma naturę odkrywczą, rodzi się z potrzebą zmian, i tego typu metodyka to nonsens.

Dość spory ładunek miernoty tkwi we mnie, w pełni świadom jestem tego. Doprawdy — ile w końcu razy człowiek będzie brał się w garść. Przyjmujemy pewne kryteria oceny — raczej pozytywny to objaw, ale niestety mam poważne wątpliwości, czy ktokolwiek czuł sytość, zadowolenie z realizacji i rezultatów wytkniętych sobie celów. Brzmi to na usprawiedliwienie. Bo przyjmując różne układy odniesienia — można z tego samego powodu być wniebowziętym, jak i rozgoryczonym. Ot, po prostu zwyczajne, niedostępne logice paradoksy. Wstręt po prostu, wstręt więc czuję do siebie.

8 kwietnia 1975 r.

Czas, nieubłagane przemijanie, ciągłe stawianie się. Czas — nie można o nim zapomnieć choćby na chwilę. Świadome trwonienie sił, by go zwyciężyć. W tym przypadku nie wygrywa się żadnej bitwy. Nawet się jej nie toczy. Pole walki unaocznia tylko człowiekowi jego własne szaleństwo i rozpacz, a zwycięstwo jest złudzeniem filozofów i głupców.

„Dzienniki" F.J. Kafki — niepowtarzalna rzecz. Dały mi asumpt do skorygowania sposobu prowadzenia swoich zapisków. Prawda naga — koląca, dlatego chyba tak niechętnie czytam, a w pewnym stopniu zapewne niezrozumiała. Wskazane by było wrócić do niej. Pamięć jest lotna, a mój rozwój psychiczny? Nie sądzę, by postępował, mając za podbudowę konglomerat dolegliwości, schorzeń, bólów etc. Rozwój w sensie drążonego przez chorobę zęba — jedynie taki wchodzi w rachubę.

28 kwietnia 1975 r.

Nareszcie dobry film — „Prawo gwałtu" Wylera. Uświadomiłem sobie, że sam formalny proces grzebania ludzi nie musi być tak żałosny (nie mylę z „żałobny"), jak to ma miejsce u nas. Poza tym wiele innych uniwersalnych treści. Poprawa zdrowia — ale ból głowy bardzo przykry. Pogrąża mnie i dobija. Obawiam się, żebym nie zwariował. Najgorsza bieda w tym, że nie jestem zdolny do uporządkowanego myślenia. Wariacje i karuzela w głowie są do tego stopnia wstrętne, że nie ma się ochoty do życia. Kłębowisko mózgowe.

„Grona gniewu" — nic szczególnego. Obcy jest mi ten typ powieści. W konfrontacji z „Wściekłością i wrzawą" Faulknera — tamto dość ubogie.

Dostrzegłem swój upadek w momencie zatracenia całkowitego szacunku do siebie. Był to początek. Wybrnięcie wydaje mi się wyjątkowo trudne.

29 kwietnia 1975 r.

Wściekłość i wrzask, wrzask i wściekłość — ten faulknerowski tytuł ciągle krąży mi po głowie. Ten tytuł doprawdy do wszystkiego pasuje — chociaż nie wygląda na to, bym obecnie fatalnie się czuł. Czy samo pisanie — jakiekolwiek ono jest — ma sens? Jakie inne poczynania mają sens? Pytanie zasadnicze: do czego, do stu piorunów, prowadzi to wszystko? Nie wiem, i nikt nie ma o tym pojęcia. Akceptacja bezsensu. Zbiega się to wszystko do jednego punktu, którego imię: wściekłość i wrzask.

Wypada powiedzieć, że przepiękny dzień dziś jest. Oczywiście, pogoda, i nic poza tym. Kogo miałbym się wstydzić. Wstyd jest równie mglisty i wieloznaczny, jak honor czy coś w tym rodzaju.

Wybór — ciągła możliwość w szerokim znaczeniu. A ja tą iskrą, która nie płonie i nic nie wybiera. Płynie patyk po rzece. Raz wejdzie w wir — tu postoi długo lub krótko, potrąci kamień, zanurkuje, miota się w lewo, w prawo, podrzucany przez wodę. I płynie tak, nie mając absolutnie żadnego wpływu na nic. On nie ma wyboru. Mnóstwo moich wyborów, a dochodzi do tego samego, co z tym patykiem. Wściekłość i wrzask — martwota, umysł w kokardkę.

25 maja 1975 r. (niedziela)

„Siódmy Krzyż" Anny Seghers. Dostrzegłem u autorki ten wielki dar poznania. Ucieczka Georga, ciągnąca się przez większość stronic książki, to wyborne studium psychologiczne. Tomasz Mann: „Opowiadania" — soczysta, pełna proza jak gęsta chałwa stoi w gardle, wysoki kunszt, autobiografizm.

Ciągle kwękam o przygnębieniu, fatalizmie i różnych pejoratywnych historiach. Tak. Lecz mam przyjemne wieści. Dziś, na przykład, w tym bajecznym dniu (pogoda) doszedłem do wniosku, że samo odejście — przemienienie się w materię nieożywioną — w moim przypadku nie jest raczej smutne. A to dlatego, że właściwie na tej planecie nie ma niczego na tyle emocjonującego, żebym mógł dostrzec swoje, chociażby niewielkie, zainteresowanie.

8 czerwca 1975 r.

Szukam maksymalnej izolacji z otoczeniem. W sensie ludzi, gdyż działają obciążająco i destruktywnie. Może dlatego, gdy teraz leżę w lesie — jakieś 4 kilometry za miastem — osiągam pewien stan, który jest daleki od zamroczenia (tak nazywam przebywanie w tłumie). Istota tłumu — to jest ten ciężar sterowania, który czuję na sobie, gdzie indywidualne „ja" nie istnieje.

22 czerwca 1975 r.

Wreszcie skończyłem z roztargnieniem. Mam na myśli szkołę; opuściłem ją z silnym zobowiązaniem, by te wakacje miały inny charakter. Mianowicie solidnie muszę wziąć się za naukę, głównie za literaturę, bo szkoła to strata czasu, same dyrdymałki. Prowadzę równolegle inny dziennik, tzw. lektur.

13 października 1975 r.

Coś jakby poprawiło się. Nie znaczy to, że na zdrowiu — chociaż i z tym jest pewna poprawa. Wszystko (myślę o tym, co ma dla mnie jakąś — chociażby niewielką — wagę) jest na dobrej drodze. Dużo uczyłem się i czytałem. Chociaż czytanie zabija twórcze umysły, to — niestety — maksyma T. S. Elliota, że trzeba wszystko poznać, by być zorientowanym, na jakim gruncie się stoi, jest prawdziwa.

17 października 1975 r.

Odczuwam brak dobrej muzyki, a ona jest mi tym pokarmem, na który nie jestem głuchy. Tylko coś jakby za dużo czasu marnotrawię, a jeśli już nie, to brak mi pewnej i potrzebnej intensywności i ostrożności umysłu. Nie znaczy to całkiem, że miałoby być gorzej w porównaniu z wcześniejszym okresem — absolutnie nie. Po prostu trochę człowiek przyrdzewiał. Sądzę, że to chyba przejściowe; zobaczymy! Jeszcze jedno: przyjemny hałas ciągły zupełnie mi nie przeszkadza; hałas ciągły, a nie lawina nieoczekiwanych zakłóceń.

18 października 1975 r.

Błędne koło, nic poza tym. Trudno pogodzić się z istniejącym... Cholerny biologizm. Wyobraża się, że się istnieje. Jak? Pytam się. Tworząc głupawe sytuacje. Po cóż, do groma, człowiek wiąże psychikę z zewnętrznym dzianiem się. Najczystszy nonsens. Tworzy się, ale sens — gdzie on jest? To nie żadna depresja psychiczna. To niezrozumiały, rozmemłany świat. Tylko zaznaczyć swoje „ja", zaprodukować się — stało się naczelnym celem, ale jakie to idiotyczne i wstrętne. Nie potrafię uwolnić się również od przypadkowości.

20 października 1975 r.

Pracuję trochę, pracuję. Są pewne nadzieje, chociaż nikłe. Zdrowie nadal kiepskie; to gardło czasami chciałbym wyciąć i całą resztę, tzn. szyję. Ale co z głową? Co z głową? Też by odpadła. A tak chociaż pomarzyć jest dobrze. Czasami złudzenia są piękniejsze niż te wstrętne realia. Wskutek tej pewnej pracy nie mogę tu dziś więcej czasu poświęcić.

2 grudnia 1975 r. (wtorek)

Żyję; nic poza tym. Coś raczej na lipę i do bzdury to wszystko zmierza. Dostrzegam i nawet wyczuwam w pewnym stopniu swoją karzełkowatość. No, pal sęk to, lecz konfrontacje są kiepskie, zgoła złe. Jeszcze raz i jeszcze, i tak w nieskończoność. Złuda — i już niech tak będzie. Nic mi nie pozostaje na razie, jak uświadomić ją sobie.

11 stycznia 1976 r.

„Mieć wartość albo jej nie mieć. Tworzyć albo nie tworzyć. W pierwszym wypadku wszystko jest usprawiedliwione. Wszystko bez wyjątku. W drugim to Absurd kompletny. Pozostaje tylko wybór samobójstwa najbardziej estetycznego: małżeństwo + 40 godzin pracy albo rewolwer. [...]

Pisać to przestać się interesować. Pewien rodzaj wyrzeczenia kryjący się w sztuce. Przerabiać. Wysiłek, który zawsze się opłaca, tak czy inaczej. Ci, którym się nie udało: kwestia lenistwa".

Albert Camus

Przytoczone cytaty z „Esejów" Camusa pozostawiam bez komentarza: są zbyt jasne i oczywiste. Poza tym kwestie „czystości" i „nawyków" nader istotne; niezbędne jako wskazówka (dokładniej: drogowskaz). Niestety, moja rzeczywistość jest odmienna. Przyczyna: najogólniej — ja. Dlatego, że niewystarczająco panują nad sobą. Bezzasadnie wikłam się w głupawe historie zewnętrzne. Czas więc stracony. Jeśli nie dobiję się systematyczności — nie ma dalej o czym myśleć. Fakt następny. Czytanie = lenistwo. Niestety tak. Co nie znaczy, że w. taki sposób nie można trochę poleniuchować. Założyłem jeszcze jeden zeszyt: „Notatki'. Umieszczać w nim będę niektóre pomysły, przeróbki i szkice konstrukcyjne. Bez żadnego strumienia świadomości i potoków. Tylko klasyka, a nie żadne kurioza. Prawie wszystko zostało powiedziane, lecz także wszystko jest dozwolone. Karamazow. To nie jest sanktuarium trzeba podejścia, podejścia po męsku

Fragmenty pamiętnika. (Dane o autorze — do wiadomości redakcji)

GENIUS LOCI

całkiem inne „Spotkania"

Co roku odbywają się w Warszawie „Spotkania Teatralne", na których, przynajmniej teoretycznie, można zobaczyć najlepsze spektakle pozawarszawskie, zrealizowane w roku minionym. Różnie z tą najlepszością bywa, bo komisja przecież po ludzku omylna, w zasadzie jednak to, co wybierze, jest rzeczywiście godne widzenia. Przy każdej takiej okazji rozpętuje się w prasie, radiu i telewizji burza, a przynajmniej burzyczka. Nic w tym dziwnego, zważywszy fakt, że jest to doroczny bilans polskiego teatru (w Warszawie teatry, niestety, od lat prezentują formę nieszczególną, oczywiście — nie bez wyjątków), a teatr jest właśnie tą dziedziną sztuki w Polsce, która się rzeczywiście liczy na świecie.

W tym jednak roku odbyło się to wszystko odrobinę inaczej, choć nie mniej głośno. Spektakli było niewiele, pięć tylko: po dwa z Krakowa i Wrocławia, jeden z Łodzi. I zresztą niezupełnie o nich chcę pisać, bo zrobiły to szczegółowo wszystkie możliwe środki masowego przekazu, bądź wynosząc je pod niebiosa, bądź ciężko chlaszcząc. Jeśli idzie o moją opinię, wyrażę ją w krótkości: znakomity „Rewizor" z krakowskiego Teatru Starego, ze wspaniałym duetem: Anna Polony i Magda Jarosz, a za to ze słabym samym rewizorem; Mrożkowski „Vatzlav" Dejmka z Teatru Nowego w Łodzi wejdzie do historii teatru w Polsce; ciekawe „Sto rąk, sto sztyletów" Żurka w reżyserii Krasowskiego z teatru Słowackiego w Krakowie; pewnie niezła „Ameryka" Kafki z wrocławskiego Teatru Polskiego Grzegorzewskiego; wreszcie „Hamlet" Wrocławskiego Teatru Pantomimy Tomaszewskiego — spektakl po prawdzie wątpliwy, który wykazał, gdzie granice pantomimy w ogóle przebiegają: otóż nie jest ona przecież w stanie oddać wielkiego napięcia duchowego Hamleta i jego poezji. Jakże wyrazić „Być albo nie być, oto jest pytanie" — gestem? Nic więc nie pomogło to, że Tomaszewski gęsto epatował nagością (jak to u niego — męską), tak że w końcu nawet duch ojca Hamleta też się rozebrał; rzecz była dziwaczna i nietrafiona. Ale to na marginesie.

W istocie ani „Ameryka", ani pantomima, nie obchodziły nikogo w tym momencie, bo zainteresowanie wzbudzało tylko to, co się dało odnieść do aktualnej sytuacji w Polsce. Dlatego właśnie „Rewizor" ze swoimi nadużyciami, łapówkarstwem, szarogęsieniem się i nikczemnością dygnitarzy, bezwzględnych dla słabych i jeszcze nikczemniej służalczych wobec zwierzchników, zagrał niespodziewaną i wręcz przerażającą aktualnością. Świat Gogola przeżył, niestety, swego genialnego obserwatora o całe stulecia. Historiozoficzne zainteresowania pozostałych spektakli dałyby się określić czterowierszem ze „Zgody" Jana Kochanowskiego:

„A o nieprzyjacielach swoich co trzymacie,
Których tak wiele wokół, ile sąsiad macie?
Myślą o dobrym waszym, a patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca świebody."

Ponieważ, jak doskonale wiemy, odnosi się to jedynie do przeszłości, bo dziś jesteśmy wśród wypróbowanych przyjaciół, więc i te spektakle odnoszą się, w przypadku Żurka, do Powstania Listopadowego, a Mrożka „Vatzlav" — do odległej wyspy. Koncepcja Żurka jest taka: Powstanie Listopadowe było carską prowokacją, aby mieć pretekst do militarnej interwencji. Tyle że przerosło zamiary prowokatorów i wstrząsnęło w końcu całym imperium. „Vatzlav" to rzecz dość już stara, powstała na przełomie 1968—69. Jest krytyką idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej osiemnastego wieku, bardzo gorzką zresztą, i kulminuje najazdem potężnego Barbara na słaby kraj sąsiedni. Dopiero w zeszłym roku został wystawiony w Polsce.

Spektakle budziły nie kończące się owacje, przy czym można było chwilami sądzić, że idzie nie tylko o sam kształt artystyczny. Szczególne: przez całe lata się widziało, jak do teatru trzeba było ściągać wręcz siłą widzów, a na widowni siedziały dzieci i wycieczki. Teraz! Widzowie siedzieli na ziemi, w przejściach, we framugach, gdzie się dało. A ze sceny wiało grozą i nadzieją.

PIOTR KUNCEWICZ

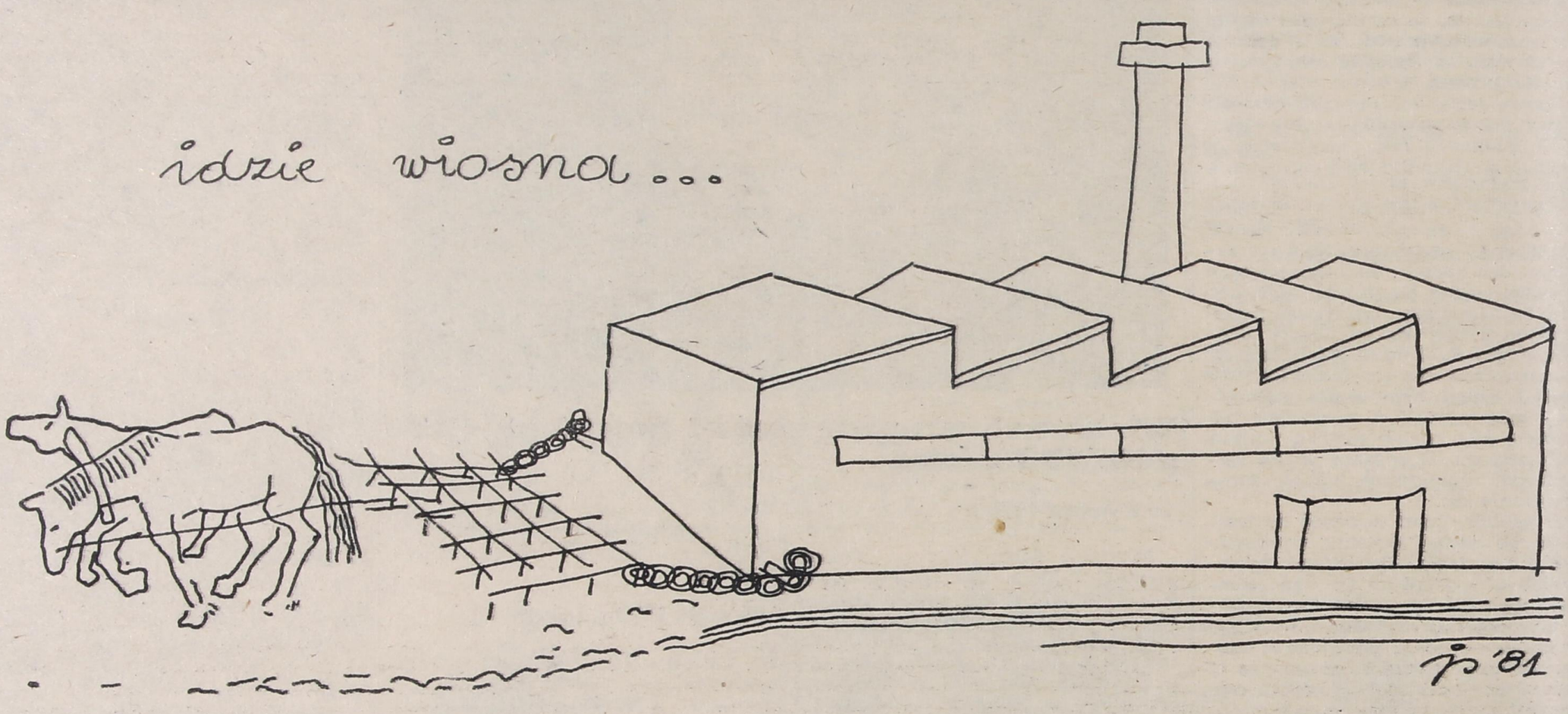

Rys. JERZEGO SWOIŃSKIEGO

retleksje

cudów nie ma

Mówienie o cudach jest trochę niepoważne: tak to przynajmniej osądzi zapyziały adept pozbawionej wątpliwości nauki (koniecznie w okularkach). Cudowne zjawiska, niejako z konieczności, znalazły więc sobie miejsce w nauce skojarzonej z religią, w której cuda nie stanowią przecież niczego niezwykłego. Teologia tłumaczy możliwości cudu wszechmocą Boga; apologetyka mówi o cudzie jako o konkretnym działaniu boskim; Biblia natomiast rozpatruje cud jako zjawisko historyczne (rozważając je w kontekście zjawisk religijnych, kulturalnych czy społecznych). Wreszcie filozofia — niematerialistyczna, rzecz jasna — stara się odpowiedzieć na pytanie, czy cud jest w ogóle możliwy, a także: które zjawiska można uznać za cudowne właśnie?

Zdaniem Dive'a S. Lewisa („Cudy", Warszawa 1958), cud to ingerencja czynnika pozaempirycznego w przyrodę, wywołująca zjawisko zmysłowo poznawalne. Może zasadniczo chodzić albo o zjawisko niezgodne z aktualnymi prawami przyrody, albo też o zjawisko zgodne z tymi prawami, lecz wprowadzające do „normalnego" biegu zdarzeń jakieś zdarzenie dodatkowe, które przyroda asymiluje. Trzeba by teraz pokonać szereg trudności teoretycznych, związanych z różnym pojmowaniem samych praw przyrody, i innych jeszcze kwestii, lecz nie bądźmy tu zbyt drobiazgowi. Ważne jest stwierdzenie, że cud — jak go tu sprezentowano — jest możliwy; i że filozof potrafi go wyjaśnić bez uciekania się do czynnika nadprzyrodzonego (mówi na przykład Lewis, że z punktu widzenia praw statystycznych — będzie to po prostu zjawisko bardzo, ale to bardzo rzadkie).

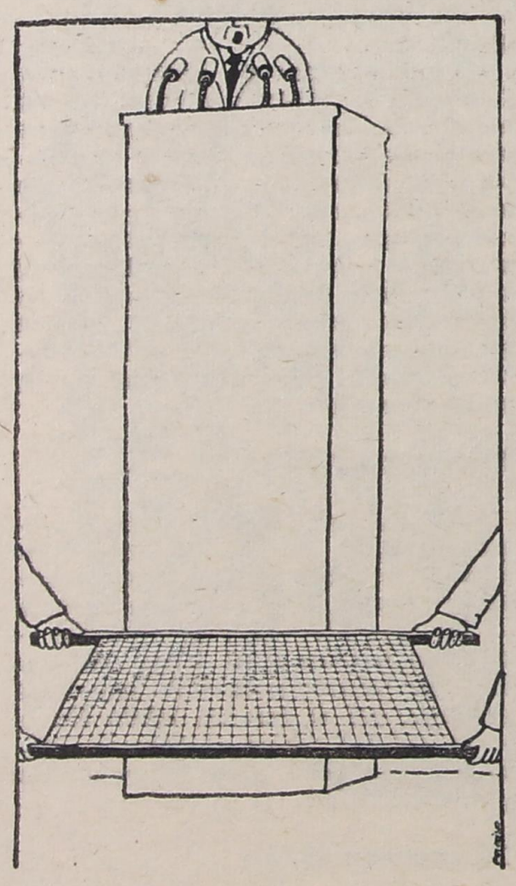

Rys. MARKA POLAŃSKIEGO

Takie cudownie unikalne zdarzenia dotykają nas, bywa, w sposób nieoczekiwanie materialny, zwykły i pozbawiony patosu. W szarej codzienności, zapatrzeni w puste półki sklepowe i marzący jedynie o sytym wypoczynku, nierzadko gubimy bliskie cudu fenomeny, które, być może, nie powtórzą się więcej. Gubimy w ten sposób miłość, jaka trafia się raz w życiu; zapodziewa się gdzieś niepowtarzalne piękno, bo — żyjąc w wymiarze pozaestetycznym, gdzie piękno wydaje się czymś zgoła luksusowym i zbytecznym — nie potrafimy i nie mamy nawet ochoty postrzegać urody świata. Niecodzienna prawda, zamiast sprawiać aż ból swoją wyjątkową wyrazistością, omija nas nie zauważona; nie wiemy potem, jak wygląda. Cudowności zupełnie niewielkie, lecz nie mniej cudowne: dziecko, kiedy zacznie samodzielnie jechać na rowerze, a wcześniej — gdy uśmiechnie się po raz pierwszy. Ile z tych niezwyczajnych zjawisk zostaje w zmęczonym człowieku? Życie w uśpieniu; odrętwienie pracą i troską codzienną. Wegetacja.

Podczas gdańskiego Sierpnia widziałem kilka zdarzeń, o których dopiero teraz myślę jak o cudach nieledwie, tak były niepowszednie. Znajomek mój serdeczny, z którym odwiedzałem codziennie pikietujących na murach stoczniowców, wśród rzeczy, jakie im zanosił, miał niewielkie słoiczki z konfiturami z wiśni i z czarnych porzeczek. Właśnie „założył sobie" piwniczkę — metr na metr (sopockie „szafy" więcej nie przewidują), lecz z półkami, na których pełno zapraw; robił je — koniecznie! — sam. Dumny z tej piwniczki ogromnie; zdarzało się — przyjmował w niej kolężków z wódką, gdy małżonce humor nie dopisywał; teraz bez cienia żalu wynosił swoje skarby, rzucać do wyciągniętych z muru rąk i kombinował, co by jutro zabrać z sobą. To był cud.

Gdyby wódka nie była ludziom potrzebna, to oni by jej nie wymyślili — mawia znajomy literat, z którym chcielibyśmy się wtedy właśnie napić; było to nam widać nadzwyczaj potrzebne. W całym Trójmieście panuje totalna prohibicja, więc idziemy do znajomej „babci". Ta mówi jednak, że nic z tego: ma, jak najbardziej — tu pokazuje dość pojemną torbę z pełnymi butelkami — lecz jak oni tam w stoczni poszczą, to my chyba też możemy. To także był cud; literat — jak to oni — pocałował nawet babcię w rękę.

Jadę do Gdyni; drugi dzień stoją autobusy i kolejka elektryczna. Wiezie mnie cudem złapana taksówka. Na Obłużu — gdy chcę płacić — kierowca strasznie się wścieka: panie, czy ja pana obrażam?!

I kilka miesięcy później, w grudniu, pod Pomnikiem. Stoi koło mnie znajoma, patrzy na krzyże i mówi: patrz, kurwa, one tu naprawdę stoją, to się stało — cud czy nie wiem co... Bo to też był cud. Nie mogłem najpierw pojąć, w jaki sposób ona, dobrze ułożona nauczycielka studentów, zdobyła się na to, trochę już pobrudzone, słowo; najwidoczniej zmieściło wtedy wiele myśli i uczuć, jakich nie sposób wyrazić inaczej, niż to uczyniła. Rzeczywiście, nie mógł ten Pomnik zmieścić się w naszych głowach, gdyż tempo tego wszystkiego, co się stało, było za wielkie; za szybko się zdarzało i za gęsto, jak na nasze — odwykłe od niezwykłości — myślenie.

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

biurka nie wydoisz

REPORTER: Nie negując sensu organizowania spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów tam, gdzie są one potrzebne, z niepokojem obserwujemy powstawanie takich przedsiębiorstw na terenach, gdzie gospodarstwa chłopskie są silne ekonomicznie, gdzie występuje nawet głód ziemi. Bardzo często wynika to z niezdrowych ambicji lokalnych władz. Przeważnie jest niezywykle kosztowne i kłóci się ze zdrowym rozsądkiem.

REGINA K.: Uważam, że gospodarstwo prosperowało dobrze i miało zadatki na gospodarstwo bardzo dobre. Do chwili, kiedy żył stryj, było ono najlepsze w okolicy. Utrzymywało ponad trzydzieści sztuk bydła, kiedy w gospodarstwach o podobnym areale były trzy, cztery krowy. Od siedemdziesiątego drugiego roku dawałyśmy z ciotką około dziesięciu ton czystego ziarna do PZZ-tu. Rocznie oddawałyśmy koło dwiestu pięćdziesięciu tysięcy wartości ziemiopłodów, co ja mogę udowodnić, bo są kwity w SOP-ie, GS-ie.

NACZELNIK GMINY: Skąd ona ma takie wyliczenia, to ja nie wiem. Jak tu nastałem w siedemdziesiątym trzecim roku, to już sprawa była mocno zaostrzona. Na każdej sesji, na poważniejszych naradach, społeczeństwo wytykało nam stale nieurodzajność, niewłaściwe użytkowanie gruntów Bogumiły K., ciotki Reginy. Po kilkuletnim sprawdzaniu, obserwacji służby rolnej, na podstawie protokołów — wszczęliśmy postępowanie.

REGINA K.: To gospodarstwo zostało dla nas odebrane nieprawnie, a jak, to udowodnię. W obrocie prywatnym cena ziemi jest o wiele wyższa niż w obrocie państwowym. Dlatego kupując moje gospodarstwo z Urzędu Gminy, nabywca przypuszczalnie gdzieś około trzystu tysięcy złotych zapłacił, natomiast kupując prywatnie takie same gospodarstwo, zapłaciłby ponad milion złotych, więc korzyść jest oczywista.

REPORTER: Jesteśmy tego samego zdania, zwłaszcza że podobnie myśleli rolnicy, którzy ubiegali się o kupno gospodarstwa od Bogumiły K., a po jej śmierci — od spadkobierczyni, Reginy K. Zresztą kupców raił sam naczelnik gminy.

REGINA K.: Zabiegi naczelnika z jego protegowanymi kupcami spełzły na niczym, więc postanowił inaczej załatwić z nami sprawę. Po prostu trzydziestego grudnia siedemdziesiątego piątego roku wydał decyzję o przejęciu gospodarstwa w zamian za rentę, zresztą bardzo niską; naliczono dwa tysiące pięćdziesiąt złotych i je przejęto. Dziesiątego stycznia siedemdziesiątego szóstego roku zostało przez ciotkę napisane odwołanie od tej decyzji, że jest krzywdząca, że ciotka ma następcę i że przepisy pozwalają właścicielowi decydować o formie przekazania gospodarstwa. Nie było na to odpowiedzi.

NACZELNIK GMINY: To nie jest prawdą, bo taki dokument nie wpłynął. Proszę sprawdzić dokumenty, które znajdują się w sądzie.

REGINA K.: Po naszym odwołaniu naczelnik wstrzymał wykonanie decyzji. Nachodził nas i mówił, że jeśli dogadamy się z Józefem G. i sprzedamy mu gospodarstwo, to pan naczelnik uchyli decyzję. Straszył nawet ciotkę, że wyrzuci z mieszkania, jeżeli ciotka nie sprzeda. Wtedy ciotka, pod presją, zawiera umowę, którą podpisuje razem z Józefem G. On daje pięćdziesiąt tysięcy zadatku. Kiedy przyjechałam do domu i ciotka to powiedziała, od razu te pięćdziesiąt tysięcy odesłałam pocztą, no i umowa nie została dopełniona.

REPORTER: Byliśmy w sądzie wojewódzkim. Akta sprawy ważą kilka kilogramów. Sprawa jest wyjątkowo zagmatwana, a szczególnie procedura wywłaszczania Bogumiły K. Z dokumentów wynika, że obie strony nie dopełniły wielu formalności, np. naczelnik gminy, w decyzji o przejęciu gospodarstwa, pomylił działki — ich położenie oraz obszar. Administracja myliła terminy uprawomocnienia się decyzji, a w tym czasie gospodarstwo chyliło się ku upadkowi.

REGINA K.: Bydło na tych łąkach pasło się bezpańskie, a ja ciągle pisałam skargi, że gospodarstwo zdewastowane i nie daje żadnych plonów. Więc naczelnik powołał do życia taki zespół z innej wsi. No i czterech rolników zapisało się do tego, zaraz wzięli pożyczki, pokupywali maszyny rolnicze. Za pół litra pozwalali paść tam bydło sąsiadom. Napisałam skargę do „Gromady — Rolnika Polskiego" i przyjechali tutaj redaktorzy, sprowadzili komisję. W „Gromadzie..." ukazała się wzmianka, że zespół okazał się fikcją i został rozwiązany natychmiast. Trzeba było rozliczyć się z tym zespołem wobec państwa. Wtedy naczelnik zmienił tylko szyld. Przestał istnieć zespół, tych samych ludzi przeniósł do rzekomej spółdzielni produkcyjnej. Na moim polu powstała spółdzielnia produkcyjna o specjalności warzywniczej. Dobrano kredytu, dobrano samochód, dwa ciągniki, pięciu pracowników umysłowych do tej spółdzielni. Wszyscy brali pobory. Na moje skargi, na moje prośby zmieniono kierownictwo, prezesa wyrzucono z zarządu, kierownika... nie wiem. Proszę pana, to jest śmieszne, żeby kierownik kina przyszedł na kierownika spółdzielni produkcyjnej! Mnie zdewastowano dom po prostu z zemsty, bo okna powybijano, tynki poodbijano, już nie mówię o tym, że wszystkie sprzęty — przecież tam żyli ludzie i wszystko było — rozkradziono. Zwracałam uwagę kierownikowi, że skoro kupił węgiel do pieca, żeby ogrzewać folię, to powinien też kupić drewno na rozpałkę, a nie poobrywać z mojej stodoły deski.

REPORTER: Tymczasem trwa postępowanie sądowe. Cała sprawa polega na podważaniu przez obie strony terminów uprawomocnienia się decyzji i terminów odwołań. Sąd ma dopiero ustalić, kto został właścicielem ziemi. Ziemia jest obecnie użytkowana przez nowo powstałą spółdzielnię produkcyjną. W dniu naszego tam pobytu panował nastrój odświętny. Na biurkach były ciastka, pączki, czekoladki w dużych ilościach. Udało się nam jednak porozmawiać z przewodniczącym. Panie prezesie, czy ma pan ziemię?

WŁADYSŁAW Z.: Nie mam. Spółdzielnia ma. Dwadzieścia jeden hektarów.

REPORTER: Ale czy ma?

WŁADYSŁAW Z.: Praktycznie to jeszcze nie, bo sprawa jest w sądzie.

REPORTER: Jest tu sekretarz biura w Urzędzie Gminy, Janina K. Pani zna tę sprawę?

JANINA K.: Tak, znam, tym bardziej że prowadzę ją w sądzie. Nie znam się na tyle na sprawach typowo rolnych, żeby dać jakąś autorytatywną odpowiedź. Wydaje mi się, że spółdzielnia, jeśli nie w tym roku, to w następnych latach na pewno zda egzamin. Przejęta ziemia była bardzo zaniedbana i doprowadzenie jej do porządku zabierze sporo czasu. Będzie musiała być odpowiednio nawożona i uprawiana, żeby zaczęła dobrze rodzić.

REPORTER: Panie K. jakoś uprawiały tę ziemię. W tej chwili na dwudziestu jeden hektarach siedzi chyba pięciu urzędników. Gdzie są robotnicy?

WŁADYSAW Z.: Są, pracują. Proszę pana, rok specyficzny w tym roku. Mieliśmy w tym roku plan siedem ton warzyw, a wyprodukowaliśmy już w tej chwili dwanaście ton. Mamy troszeczkę warzyw, to znaczy selery, cebulę, którą przeznaczymy w przyszłym roku na uprawę i w planach na następny rok mamy. Po zmeliorowaniu tej ziemi — w tej chwili już się zaczęła melioracja — planujemy posadzić trzy hektary kapusty, pół hektara cebuli, dwa hektary truskawki. W tym roku z tych czterech hektarów uprawy i folii będziemy mieli ponad pół miliona obrotów.

REPORTER: Nas bardziej interesował dzień dzisiejszy niż świetlana przyszłość. Panie prezesie, ile ludzi pan zatrudnia?

WŁADYSŁAW Z.: Widzi pan, w naszym układzie praktycznie dziesięciu, a czasem to nie ma wcale. My jesteśmy w ten sposób, że my nie jesteśmy typem drugiej kategorii, tylko na zasadzie członkostwa. Tak zwana branżowa spółdzielnia. Jeżeli większość rolników ma prawie takie same gospodarstwo, jak my, w związku z tym planujemy się od nowego roku przebranżowić na typ drugi. To znaczy...

REPORTER: Ile osób zatrudnia pan w tej chwili?

WŁADYSŁAW Z.: Na etacie jest prezes, jest główna księgowa, jest ogrodnik i magazynier. Cztery osoby. A oprócz tego...

REPORTER: Kto na ziemi pracuje?

WŁADYSŁAW Z.: A na ziemi mamy członków, którzy pracują. W tej chwili w namiotach mamy dwie kobiety.

REPORTER: Słyszeliśmy dobrze. Pracują dwie kobiety.

WŁADYSŁAW Z.: Biurokracja, to pan wie, że w kraju jest w skali światowej. I biurokracja położyła całą gospodarkę rolną. I dlatego nie może pan mieć do nas pretensji, bo my byśmy chcieli, żeby tych papierków było coraz mniej, coraz mniej. A te papierki rosną, rosną w nieskończoność, w związku z tym do tego dochodzi, że my zamiast wziąść się konkretnie za robotę w polu, to musimy odpowiadać na te wszystkie pisma, które przychodzą do nas z naszego związku wojewódzkiego.

REPORTER: Ile traktorów macie?

WŁADYSŁAW Z.: Dwa.

REPORTER: Samochodów?

WŁADYSŁAW Z.: Jeden. Ja panu powiem jedną rzecz: w tej chwili wszystkim się języki rozwiązały, każdy gada dla gadania. Pół roku temu czy dwa i pół miesiąca temu nie było takich odważnych, którzy by cośkolwiek powiedzieli. Że biurokracja, wiadoma rzecz, i my to odczuwamy. Widzi pan, to jest malutka spółdzielnia, a dokumenty biurokratyczne przychodzą jak do spółdzielni na trzy tysiące hektarów. I my się z tym nie zgadzamy, i się wszyscy nie zgadzamy. Im mniej papierków, tym mniej gadania. Wziąść się trzeba konkretnie za robotę. To jest nasz cel chyba.

REPORTER: Aż się chce zacytować fragment pisma wiceprokuratora wojewódzkiego do naczelnika gminy. Prokurator miał sporo wątpliwości co do sposobu gospodarowania spółdzielców. Pisał między innymi: „Nie negując potrzeby gospodarczej produkcji ogrodniczej i popierając fakty zespołowego gospodarowania, zastanowienia wymaga okoliczność, że na przejętych dwudziestu dwu hektarach gruntów ponad piętnaście stanowią użytki zielone, co sugerowałoby inny sposób ich zagospodarowania". Przypomnijmy, że spółdzielcy uprawiają warzywa. Pani sekretarz, czy nie było chętnych rolników do zagospodarowania tej ziemi?

JANINA K.: Podobno byli chętni, z tym że nie mogli z panią K. domówić się odnośnie ceny.

REPORTER: Ale z Urzędem Gminy mogli się domówić?

JANINA K.: Chwileczkę, ale założenie spółdzielni to była wola rolników. Naczelnik nikomu tego na siłę nie narzucił.

REPORTER: Jakich rolników?

JANINA K.: Tych rolników, którzy są teraz członkami spółdzielni.

REPORTER: Pani Zofio, pani była jednym z dziesięciu członków-założycieli tej spółdzielni. Jak do tego doszło?

ZOFIA N.: Po prostu pan naczelnik poddał nam taką myśl, że może byśmy chcieli założyć spółdzielnię, i ja się, oczywiście, zgodziłam na to. Bo przynajmniej ta ziemia zaczęła nam rodzić. Przedtem tu byli różni dzierżawcy, którzy tylko posieją, zbiorą, i dla siebie. A poza tym, moim zdaniem, to jest dobra rzecz, bo i ludzie pracę znaleźli w tej spółdzielni. Może ten pierwszy rok był taki niezbyt, bo mieliśmy takiego niezbyt kierownika, który się może dobrze nie znał na wszystkim.

REPORTER: A czy aby nie za dużo tych ludzi na dwudziestu hektarach znalazło pracę? Na czterech hektarach ornych?

ZOFIA N.: W ogrodnictwie trzeba dużo rąk do pracy. Ja, na przykład, też nieduża działkę mam, półtora hektara, ale w sezonie zatrudniam piętnaście do dwudziestu osób.

REPORTER: Jaki pani miała interes wstąpić do tej spółdzielni? Założyć tę spółdzielnię?

ZOFIA N.: Ja bardzo lubię zakładać takie zespoły.

REPORTER: Ja nie wstępowałbym do zespołu, jeśli nie widziałbym żadnego swojego interesu.

ZOFIA N.: Interes na pewno jest, bo przynajmniej mamy pracę dodatkową. Ja w tej chwili jestem zadowolona, bo korzyści takie: my sobie posadzimy te warzywa czy co, to każdy z członków ma tego do oporu.

REPORTER: Po to trzeba spółdzielnię zakładać, żeby na wsi mieć warzywa?

ZOFIA N.: No, żeby na wsi... Nie tylko chodzi o to, ale o to, żeby ziemia była przynajmniej zagospodarowana.

REPORTER: Pani mąż pracuje w Augustowie, w Sanepidzie; jaki on miał interes być członkiem spółdzielni?

ZOFIA N.: Po pracy ma prawo przyjść tu, jeszcze zarobić dodatkowo.

REPORTER: Naszym zdaniem — spółdzielnia ta powstała dla dobrego samopoczucia kierowników wojewódzkiego rolnictwa. Z dokumentów bowiem wynika, że powstała ona 26 czerwca siedemdziesiątego ósmego roku, w dzień natomiast później w sądzie został zarejestrowany Wojewódzki Związek Spółdzielni Produkcyjnych. Aby powstał taki związek, trzeba było założyć najmniej piętnaście spółdzielni. Ta właśnie była piętnastą.

WŁADYSŁAW Z.: Wszystko się wali i trudno tam wejść. Każdy się boi, że mu na głowę może spaść coś. Czekamy, na dniach mamy go kupić. Mamy już cenę tego domu — 361 tysięcy, i zrobimy tu biura. Z chwilą kiedy zrobimy biura, będziemy podpisywać umowy i prowadzić normalną produkcję w piwnicy i na pierwszym piętrze.

REPORTER: Dlaczego na gruntach młodego rolnika powstała spółdzielnia?

NACZELNIK GMINY: Dlatego, że rozmyślnie zaproponowaliśmy wyższą formę gospodarowania.

REPORTER: Dlaczego pan nie sprzedał ziemi rolnikom indywidualnym? Mnie się wydaje, że z punktu widzenia społecznego byłoby to bardziej celowe. Ma pan chyba dobrych rolników w gminie, którzy by mogli powiększyć swoje gospodarstwa?

NACZELNIK GMINY: Nie było takiego rolnika, który by gwarantował specjalnie dobre zagospodarowanie w całości, natomiast zespół miał wszelkie ku temu nadzieje.

JÓZEF G.: Mając swoje pięć hektary gruntu, sprzedałem je prawie według tego, coby to większe nabyć. Siedemset tysięcy wziąłem za swoje gospodarstwo, Lasy Państwowe ode mnie wykupili, no i po prostu państwo mnie zmusiło, żeby iść do miasta. Teraz jestem palaczem, w szkole palę, a przedtem chciałem pracować na gospodarce bardzo, bo lubię ten zawód. Ja wiem, dlaczego tak się zrobiło? Chciałem odkupić od państwa, chciałem się budować, plany na stodołę już miałem zrobione.

REPORTER: Chętnych do kupienia tej ziemi było sporo. Warto także wiedzieć, że dotychczasowa produkcja spółdzielni jest znikoma. Natomiast kredyty zaciągnięte i wykorzystane oraz dotacje wynoszą dwa miliony dziewięćdziesiąt jeden tysięcy.

JÓZEF G.: No, żeby państwo mnie tyle kredytu udzieliło, co tej spółdzielni, to najprawdopodobniej bym postawił nowe budynki i wszystkie zagospodarowane bym miał.

TOMASZ PIOTROWSKI
STANISŁAW POZNAŃSKI

obyczaje

KONTAKTY

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalna 52 zł, półroczna 104 zł, roczna 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów, w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-950 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201043-139-11; prenumeratę ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy

z drogi

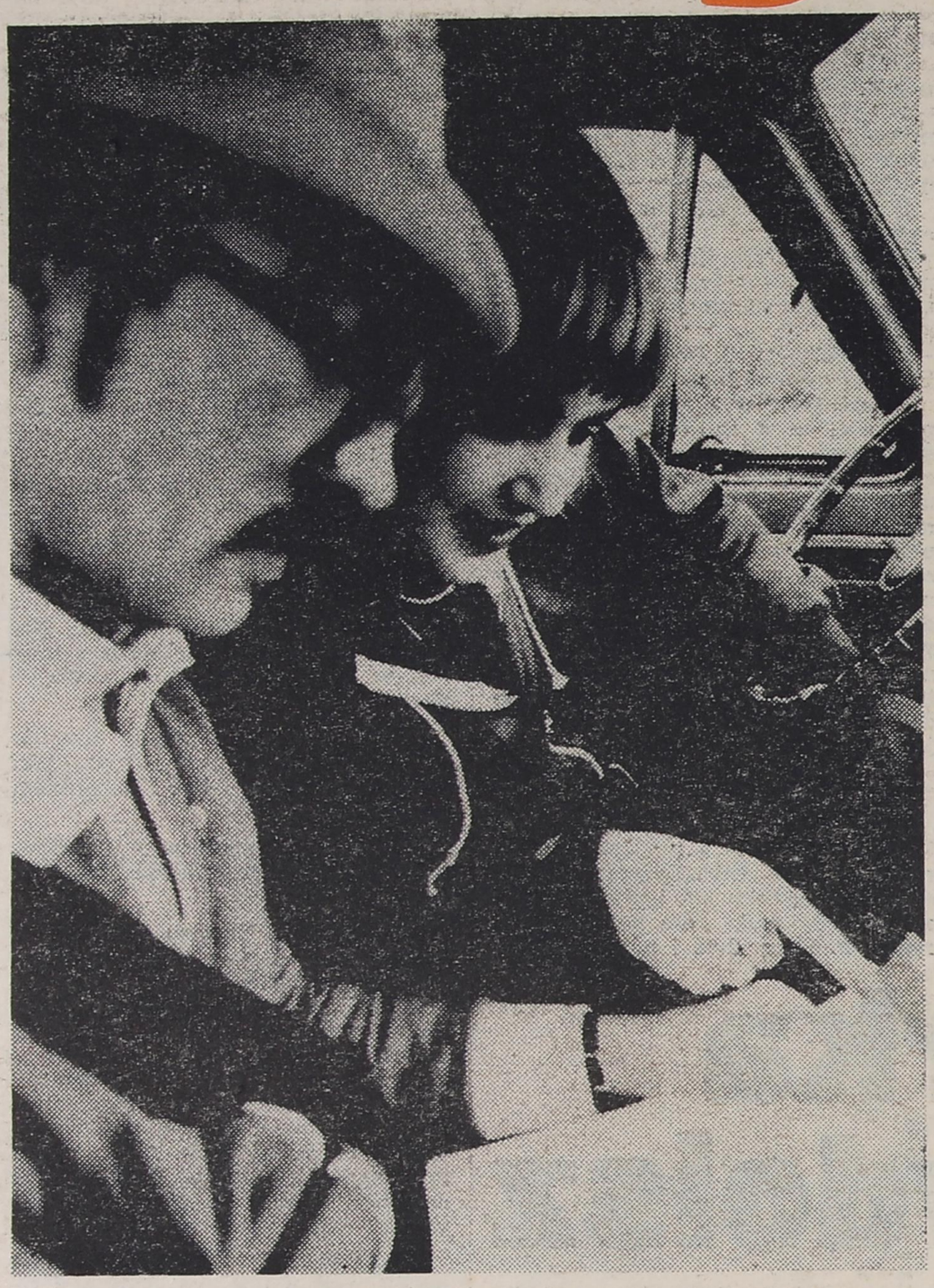

Piętnaście załóg wystartowało w II samochodowym rajdzie pań, zorganizowanym z inicjatywy Łomżyńskiego Automobilklubu. Panie w swoich: polonezach, fiatach, fiacikach i syrenkach dzielnie walczyły na 60-kilometrowej trasie (wyznaczonej przez panów!) o zwycięstwo.

Od początku rajdu intuicyjnie postawiłem na załogę czerwonego fiata 126p, oznakowanego nr 8. I miałem nosa! Okazało się (po długich i skomplikowanych obliczeniach), że komisja sędziowska pierwsze miejsce przyznała Wiesławie Sobczyńskiej i jej pilotowi, Wojciechowi Sobczyńskiemu, z czerwonego fiacika.

Specjalną indywidualną nagrodę dla najlepszgo kierowcy otrzymała Agnieszka Susko. Bezstronnie przyznać trzeba, że swoim polonezem 1500 jechała precyzyjnie, z przysłowiowym „zębem". Uczestnicy rajdu mieli też za zadanie napisanie na gorąco w czasie jazdy, czterowiersza na temat tygodnika „Kontakty". Oto jedna z próbek tej szybkorodnej poezji:

„Ważne sprawy, humor, fakty
Poznasz tylko przez »Kontakty«
Ten tygodnik, prężny, nowy,
To dla Łomży głos odnowy"

Autorki: Janina Sułkowska i Krystyna Wiśniewska — otrzymały za ten czterowiersz nagrodę naszej redakcji. Gratulujemy!

Tekst i foto
GABOR LÖRINCZY

panowie

gdzie leży pies pogrzebany

skrzyżowania

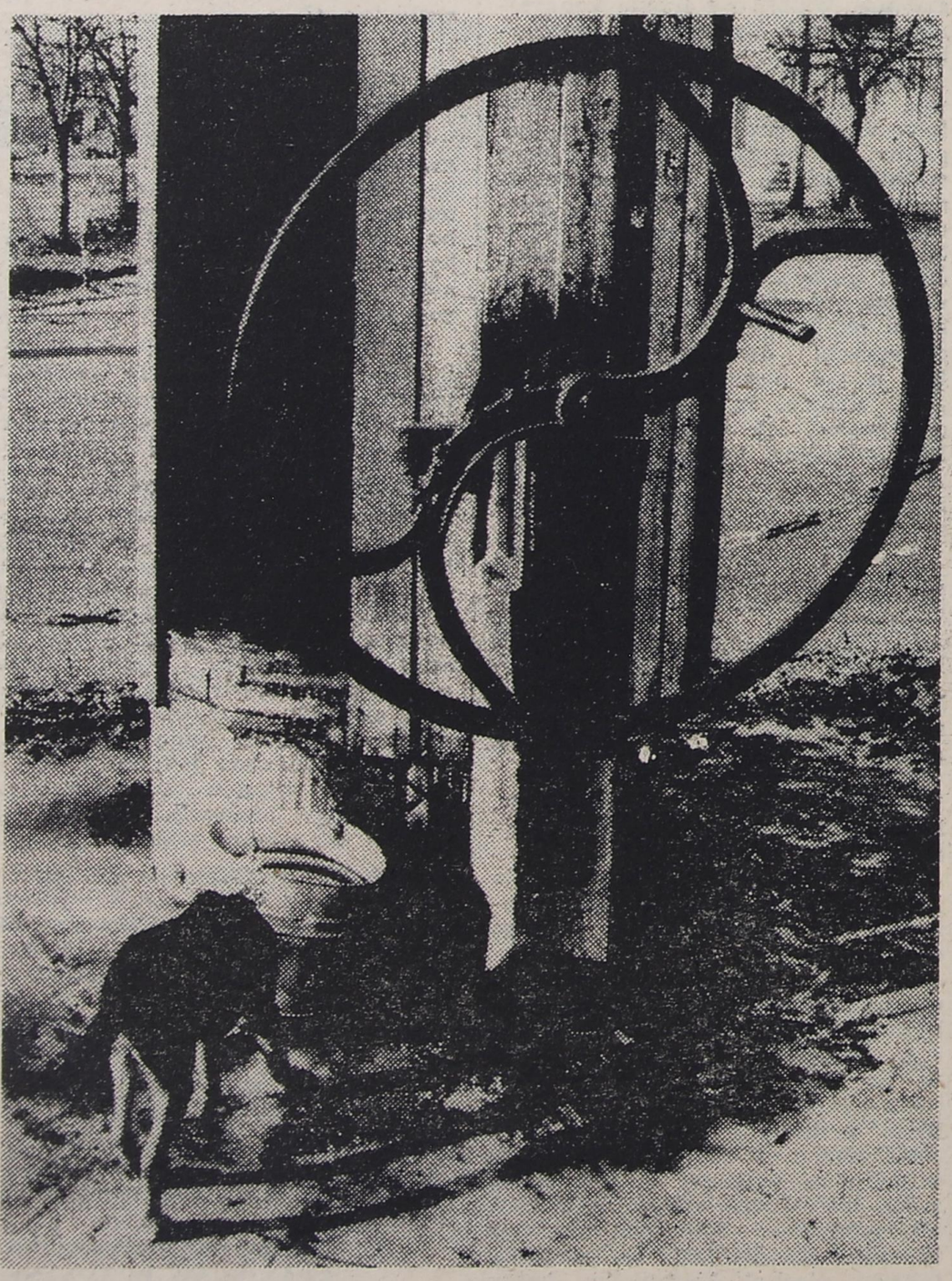

Od pewnego czasu nie muszę już używać budzika. Zamiast niego — skoro świt podrywa mnie na równe nogi jazgot sfory psów, które, rozwłócząc po okolicy śmietnikowe odpadki, dają hałaśliwy upust wzajemnej wrogości. Czysta radość o poranku!

Teoretycznie niektórzy z mieszkańców Łomży mogliby spać dłużej, ale sympatyczne czworonogi swym ujadaniem odbierają wszystkim możliwość snu i zrównują pod tym względem całkowicie.

Psy, wiadomo — bydlęta stadne, nic więc dziwnego, że licznymi grupami patrolują miasto, nie wahając się zaatakować przechodnia lub kierowcy. Taki Burek czy Misiek zapragnie przebiec przez jezdnię i zaraz kilku kierowców hamuje; dochodzi do zderzeń. A są wśród piesków i wrogowie wszelkich pojazdów, zajadle obszczekujący każdy z nich. Motocykliści i rowerzyści pośpiesznie zakładają nogi na ramę, by uniknąć psich zębów, a czasem zdarza się, że wypłoszeni nagłym atakiem zwierzaka — wywracają się. Jeśli nawet pies nie wykazuje specjalnego zainteresowania ruchem drogowym, to i tak dość trudno wdrożyć go do najprostszej czynności, jaką jest bezpieczne przechodzenie przez jezdnię. Po prostu nikt nie prowadzi odpowiednich kursów.

Pogryzieni ludzie zmuszeni są poddawać się seriom bolesnych zastrzyków przeciw wściekliźnie, kierowcy jednośladów łamią ręce i nogi, inni uszkadzają pojazdy, dzieci boją się wychodzić z domu. Na ulicach bezkarnie królują psy. Blady strach padł na łomżynian.

Z rozrzewnieniem wracam pamięcią do — nie tak znów odległych — czasów, kiedy w każdym szanującym się mieście istniał etat rakarza, z niemiecka zwanego hyclem. Skromny człowiek, działający wręcz niedostrzegalnie dla mieszkańców, bo wczesnym rankiem, z powodzeniem uwalniał miasto od balastu wałęsających się psów. Eliminowało to rozgrzebywanie śmietników, roznoszenie wszelkich choróbsk, niebezpieczeństwo pokąsania lub spowodowania wypadku drogowego. Jednak profesję rakarza uznano za wybitnie „niehumanitarną" i najzwyczajniej ją zlikwidowano, czego efektem jest niesamowite rozpanoszenie się piesków. Dziwi jedynie fakt, że wyłapywanie czworonożnych włóczęgów potraktowano jako nieludzkie, a dziś — jako najzupełniej normalne — przyjmuje się coraz liczniejsze widoki zmasakrowanych psich kadłubów, zalegających jezdnie. Dopuszczalne jest także oglądanie przez dzieci kudłatych kochanków, kopulujących gdzie popadnie i bez najmniejszej żenady.

Osobiście bardzo lubię psy, ale najbardziej fanatycznego miłośnika zwierząt mogą do szału doprowadzić; ciągłe ujadanie, wycie, obsikiwanie klatek schodowych, pozostawianie niezbyt apetycznych „pamiątek" dosłownie wszędzie, a w końcu — lęk przed wychodzeniem na ulicę. Wszyscy zżymamy się na to, narzekamy, ale żadna kompetentna władza, jak dotąd, nawet nie próbuje rozwiązać „psiego problemu", choć niewiele potrzeba do jego rozwiązania. W czasach redukcji najróżniejszych etatów uda się chyba wygospodarować jeden i wydać odpowiednie zarządzenie na temat zwalczania plagi bezpańskich psów. Skoro poprawiamy warunki bytowe społeczeństwa, skoro podnosimy opłaty za posiadanie psa, najważniejsza pora umożliwić współobywatelom spacery po mieście, wolne od obaw przed konsekwencjami w postaci pogryzienia przez stado kundli. Ich masowa obecność sprawia, że Łomża jest mniej przyjemna, bo nieestetyczna, i mniej bezpieczna.

DYŻURNY DROGOWSKAZ
Fot. GABOR LÖRINCZY

2.04.1981 TV 8.04.1981

CZWARTEK 2 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — biologia, sem. II.
9.00. Praca — technika, kl. II.
11.00. Język polski, kl. VIII.
11.55. Nauka o człowieku, kl. VIII.
12.50. Język polski, kl. IV lic.
13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. IV.
14.00. TTR — uprawa roślin, sem. IV.
14.50. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. „Decyzje piętnastolatków".
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski".
16.30. Czwartek TDC, m.in. „Był sobie człowiek".
17.30. Informator Turystyczny.
17.45. „Zwiadowcy" — reportaż wojskowy.
18.15. Telewizja Młodych przedstawia — „Decyzje".
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda — „Silicium".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Misja" (3) — serial sensacyjny TVP.
21.15. Pegaz.
22.00. Pryzmat.
22.30. Dziennik Telewizyjny.
22.45. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

16.00. Sonda — „Silicium".
16.30. Informator Turystyczny.
16.45. I liga piłki nożnej.
16.30. Język rosyjski (24).
17.00. Język angielski (17).
17.30. Język angielski (24).
18.00. Program morski.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. NURT: praca — technika.
20.30. NURT: praca — technika.
21.00. NURT: matematyka.
21.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. „Kameraliści" — Trio Polskiego Radia.
22.35. Bez Recept — „Kształtowanie postaw moralnych dzieci".

PIĄTEK 3 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. IV.
6.30. TTR — uprawa roślin, sem. IV.
9.55. Geografia, kl. VI.
13.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
14.30. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.15. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.30. NURT: praca — technika.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski".
16.30. „Piątek z Pankracym".
17.00. „Hrabia Gaston — rycerz z Pirenejów (1) — melodramat kostiumowy produkcji TV francuskiej.
17.55. Magazyn motoryzacyjny.
18.15. Skarbiec.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Kino Interesujących Filmów: „Osma gimnazjalna" — dramat obyczajowy produkcji włoskiej.
22.15. Rolnicze rozmowy.
22.25. „Listy o gospodarce".
23.10. Dziennik Telewizyjny.
23.25. „Lista obecności satyryków" — Daniel Passent (reż. Jana Pietrzaka).

PROGRAM II

16.00. Serial obyczajowy TV CSRS: „Ziemia Ojców" (1) — „Marysia".
11.30. „Nieznani bohaterowie" (3) — „Bez łączności".
16.30. Język francuski (24).
17.00. Język rosyjski (24).
17.30. Język angielski (17).
18.00. Kino TDC — „Wielka, niebieska kula".
18.30. Poradnia „Zaufanie".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Panorama Jazzu Polskiego — „Swing Session".
21.00. „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny".
21.30. 24 Godziny.
22.00. „Nieznani bohaterowie (3) — „Bez łączności".

SOBOTA 4 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

6.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
7.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
7.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
9.00. „Frontowi zwiadowcy" — program wojskowy.
9.30. Studio 2.
18.50. „Bolek i Lolek".
19.00. Studio 2.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Studio 2.
20.05. „Jakub Offenbach" (4) — „Podróż komediantów".

PROGRAM II

11.30. Filmowa adaptacja literatury: „Ożenek" w reż. Witalija Mielnikowa.
13.00. „Zgadnij, kim jestem" — teleturniej.
13.45. Kino Filmów Animowanych: „Płaża" i „Kwartecik".
14.00. Znaki Czasu — „Terror".
14.45. „Przygoda nad Morzem Czarnym" (1) — rumuńska komedia sensacyjna.
16.00. Popołudnie Przygody i Podróży.
17.30. „Ziemia ojców" (1) — „Marysia".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Studio Sport.
21.00. Serial sensacyjny TV NRD: „Niebezpieczny pościg" (1) — „Kobieta Majów".
22.20. Studio Sport.
23.00. Dziennik Telewizyjny.
23.30. „Przeboje mistrzów" (9) — program Janusza Cegiełły.

NIEDZIELA 5 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

6.20. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
6.50. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
7.20. TTR, RTSS — „Wiedza naszą szansą".
7.40. Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.10. Emerytury dla rolników.
8.20. „Telewizjada".
9.00. Teleranek, m.in. „Tylko Kaśka".
10.30. Antena.
11.00. „Ginący świat" — „Szerpowie".
12.00. Dziennik Telewizyjny.
12.15. Rolnicza wiosna 1981.
12.45. „Czarodziej sceny" — film o Adolfie Popławskim.
13.25. „Przygody Sindbada".
14.00. Piórkiem i Węglem — „Szałasy".
14.45. Telewizyjny Koncert Życzeń.
15.30. Monitor Sejmowy.
16.00. Kolokwium — „Między rocznicami".
16.45. „U wrót krainy zimna" — „Na plażach Macquarie".
17.40. Teatr Telewizji (Scena Popularna) — Jerzy Szaniewski: „Dziewczyna z lasu" w reż. Marka Okopińskiego.
18.10. I Liga piłki nożnej.
19.00. „Pszczółka Maja".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Kino Interesujących Filmów: „Wyznanie miłości" — radziecki film obyczajowy w reż. Ilii Awerbacha.
22.10. Sportowa Niedziela.
22.40. „Co dalej, laureacie?" — program Henryka Czyża.

PROGRAM II

9.15. „W zamojskiej szkole" — program wojskowy.
10.00. „Misja" (3).
11.00. Przeboje tygodnia.
12.00. „Cyrki świata" — „Cyrk Smarta".
13.00. „Tuzin" — teleturniej.
13.45. Teatr Telewizji — Nora Szczepańska: „Kucharki".
15.15. Spotkanie z pisarzem Krzysztof Maria Byrski.
16.00. „Goście u Krawczyka".
16.45. Sportowy magazyn sprawozdawczy.
17.55. Filmy Jerzego Kawalerowicza: „Cień".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Niemieckie requiem" Brahmsa.
21.25. Kabaret „Pretekst".
21.55. Telewizyjny music-hall.

PONIEDZIAŁEK 6 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.
15.30. NURT: praca — technika.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski".
16.30. Zwierzyniec.
17.00. „Czterej pancerni i pies" (12) — „Fort Olgierda".
17.55. „Architektura i przyroda" — film dokumentalny.
18.15. Krok po kroku — program publicystyczny.
18.50. Dobranoc — „Szalony piknik".
19.00 Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Teatr Telewizji — Cyprian Kamil Norwid: „Pierścień wielkiej damy" — w reż. Witolda Zatorskiego.
22.00. Rolnicze rozmowy.
22.10. Proscenium — magazyn teatralny.
23.05. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

16.35. Język niemiecki (25).
17.00. Język francuski (25).
17.30. Język rosyjski (25).
18.00—23.15. „Spotkajmy się raz jeszcze".
18.05. Piosenka dla ciebie.
18.10. „Coś wesołego" — reportaż.
18.25. „Jaka jestem naprawdę" — Krystyna Janda".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Piosenka dla ciebie.
20.10. Godzina z Włodzimierzem Sokorskim.
21.05. „To wszystko Gałczyński..." — impresja filmowa.
21.25. Piosenka dla ciebie.
21.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. „O krok od siebie" — recital Asji Łamtiuginy.
22.45. „Różaniec z granatów" — nowela filmowa TVP w reż. Jana Rutkiewicza.

WTOREK 7 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.
8.00. Język polski, kl. VI.
8.55. „W drodze do szkoły", kl. I—III.
12.30. „Rodzina współczesna", kl. I—II lic.
13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.
14.35. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski".
16.30. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.00. „Struś Pędziwiatr przedstawia".
17.20. Polska Kronika Filmowa.
17.30. Interstudio.
17.50. Telewizja Młodych — CDN.
18.50. Dobranoc — „Miś Uszatek".
19.00. Camerata — magazyn muzyczny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Program publicystyczny.
20.15. „Sól ziemi" (2) — serial telewizji radzieckiej.
21.20. Forum ekonomistów.
22.05. Mózg — „Sprzężenia".
22.35. Dziennik Telewizyjny.
22.50. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. „Sól ziemi" (2).
11.05. Antyczny świat profesora Krawczuka — „Egipt Kleopatry".
11.35. Interstudio.
16.30. Język angielski (25).
17.00. Język niemiecki (25).
17.25. Język francuski (25).
17.55. Kino Telewizji Najmłodszych.
18.25. Rzeźby Ryszarda Wojciechowskiego.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Antyczny świat profesora Krawczuka — „Egipt Kleopatry".
20.30. Wtorek Melomana.
21.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. W Starym Kinie: „Intermezzo" — dramat obyczajowy produkcji amerykańskiej w reż. Gregory'ego Ratoffa.

SRODA 8 KWIETNIA 1981 R.
PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — maematyka, sem. IV.
9.00. Chemia, kl. VII.
9.55. Historia, kl. V.
11.00. „Gramy na instrumentach", kl. I.
11.50. Fizyka, kl. VIII.
13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — chemia, sem. II.
14.30. Program dla PGR-ów.
15.00. Telewizja w sprawie miliardów.
15.30. NURT — matematyka.
16.00. Dziennik Telewizyjny.
16.15. „Prosto z Polski".
16.30. „Michałki".
17.10. Dom i My — poradnik.
17.30. Studio Sport.
18.20. Drugie oblicze kultury — „Coś na szósty dzień tygodnia".
18.50. Dobranoc — „Osiołkowe bajeczki".
19.00. „W świecie dzikich zwierząt".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. „Mieszkaniowe progi" — program publicystyczny.
21.00. „Z nocy w dzień" — recital Renaty Kretówny.
21.30. Teatr Telewizji (Studio 80) — Zdzisław Pietras, Kazimierz Radowicz: „Ostatnie tygodnie, ostatnie dni, ostatnie godziny" w reż. Marii Kaniewskiej.
22.45. Dziennik Telewizyjny.
23.0. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. „Mojej śmierci winna jest Kława K." — radziecki film obyczajowy.
11.15. Dom i My — poradnik.
11.35. Kosmos 1981.
16.15. Język angielski (18).
16.45. Język angielski (25).
17.15. Język niemiecki (25).
17.40. „Mojej śmierci winna jest Kława K." — radziecki film obyczajowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Kosmos 1981 — „Pamięć".
21.30. Dziennik Telewizyjny.
22.00. Kosmos 1981.

Telewizja Polska zastrzega sobie możliwość zmian w programach.

Łomża, kino „Październik": 2—4 IV — „Samolot w płomieniach", prod. radz. (od lat 15); 5—8 IV — „Coma", prod. USA (od lat 18).

Ciechanowiec, kino „Meteor": 2—3 IV — „Po drodze", prod. pol. węg. (od lat 15); 4—5 IV — „Alicja już tu nie mieszka" prod. USA (od lat 15); 7—8 IV — „Porażenie prądem", prod. węg. (od lat 15).

Grajewo, kino „Relaks": 2—3 IV — „Kontakt", prod. pol. (od lat 15); 4—7 IV — „Superpotwór", prod. jap. (bez ograniczeń); 8—9 IV — „Smak wody", prod. pol. (od lat 15).

Jedwabne, kino „Oaza": 2 IV — „Brat kata", prod. NRD (od lat 12); 4—5 IV — „Corleone", prod. włosk. (od lat 18); 8—9 IV — „Flic story", prod. franc. (od lat 18).

Kolno, kino „Wrzos": 2—3 IV — „Dzień Wisły", prod. pol. (od lat 15); 4—5 IV — „Dyrygent", prod. pol. (od lat 15); 6—8 IV — „Bitwa o Midway", prod. USA (od lat 12).

Mały Płock, kino „Naprzód": 4—5 IV — „Hair", prod. USA (od lat 15); 7—8 IV — „Okna czasu", prod. węg. (bez ograniczeń).

Nowogród, kino „Ziemowit": 4—5 IV — „Drzwi w drzwi", prod. fanc. (od lat 12); 7—8 IV — „Chwytajcie i bierzcie", prod. węg. (od lat 15).

Stawiski, kino „Saturn": 2—3 IV — „Róg Brzeskiej i Capri", prod. pol. (od lat 15); 4—5 IV — „Milczący wspólnik", prod. kanad. (od lat 18); 7—8 IV — „Tak szalona, że może zabić"; prod. franc. (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars": 2—3 IV — „Koziorożec — 1", prod. USA (od lat 15); 4—5 IV — „Bez skrupułów", prod. franc. (od lat 15); 7—8 IV — „Ja już będę grzeczny dziadku", prod. CSRS (od lat 12).

Zambrów, kino „Kosmos": 2 IV — „Kiedy będzie ślub", prod. radz. (od lat 15); 3—4 IV — „Intryga rodzinna", prod. USA (od lat 15); 7—8 IV — „Sędzia Fayard zwany szeryfem", prod. franc. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Fantazy" Juliusza Słowackiego — spektakl Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku, 2 IV, godz. 19.00 (bilety do nabycia w Dziale Imprez WDK, III piętro); giełda kolekcjonerów, 4 IV, godz. 10.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, klub „Pod Arkadami": pokaz filmów krótkometrażowych o muzyce wypożyczonych z Ambasady USA w Polsce, 4 IV, godz. 18.00; spotkanie z Romanem Dobrzyńskim na temat języka esperanto, 8 IV, godz. 18.00; Biennale Fotografii Użytkowej „Poznań 80" — wystawa fotograficzna, czynna codziennie — z wyjątkiem poniedziałków — w godz. 14.00—20.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: w Miesiącu Pamięci Narodowej wieczór piosenki i poezji dla członków ZBoWiD przygotowany przez członków zespołów artystycznych domu kultury, 8 IV.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: Międzywojewódzki Przegląd Kapel Ludowych, Orkiestr Weselnych, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy, 4—5 IV.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: wystawy prac kółek zręcznych rąk pod hasłem „Lubię majsterkować" we wszystkich placówkach ko. na terenie gminy.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych): we wtorki i czwartki w godz. 11.00—18.00, w środy, piątki i soboty w godz. 10.00—15.00, w niedziele w godz. 11.00—15.00. **Wystawy:** „Nabytki Muzeum w latach 1975—1980" — wystawa najciekawszych eksponatów z różnych dziedzin kultury materialnej (czynna od 15 III); Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej" — wystawa prezentująca wydobywanie, obróbkę oraz wyroby z bursztynu.

Park Etnograficzny Północno-wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00—16.00. **Wystawy:** 1) Wnętrza chat, kuźni, olejarni z wyposażeniem, izba tkaczki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, śpichlerek z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zbóż, stodółka ze starym, drewnianym kieratem i narzędziami bartnymi 2) W Dworku z Brzózek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu". 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność"

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 8.00—16.00 w niedziele i święta w godz. 11.00—19.00. **Wystawy stałe:** 1) „Dzieje rolnictwa" (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnętrz. 4) Regionalna Izba Pamięci Narodowej. **Wystawa czasowa:** „Brańskie dywany dwuosnowowe" — składająca się z dwóch części ekspozycja dywanów — prac konkursowych i starych tradycyjnych tkanin.

Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00: „Kobiety w pracach plastycznych uczniów Szkoły Podstawowej nr 3" — wystawa czynna do dnia 27 III; „Ludzie i zwierzęta" — pokonkursowa wystawa prac plastycznych dzieci z konkursu organizowanego przez Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — wystawa czynna od dnia 30 III.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz 12.00—18.00 w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): Biennale Fotografii Użytkowej „Poznań '80" — wystawa fotografii.

W razie potrzeby

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Giełczyńska 1.
997 — Milicja Obywatelska.
34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne
999 — Pogotowie Ratunkowe
998 — Straż Pożarna.
Pogotowie Chirurgiczne ul. Marii Skłodowskiej-Curie 1. Czynne cała dobe

Ogłoszenia drobne

BIURO Matrymonialne „Piast" — poleca usługi. 84-300 Lębork, skr. pocz. 22.

p 532-1

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury". Olsztyn 2, skrytka 336.

K 604-0

KONTAKTY

Łomżyński tygodnik społeczny pismo PZPR **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Lech Gizelbach, Wiesław Kołowski, Juliusz Świredo, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel Korekta — Elżbieta Słupska. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Janusz Berner, Jerzy Bielecki, Irena Biernacka, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Henryk Kin, Andrzej Koziara Klemens Krzyżagórski Jan Kulka, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Tadeusz Mocarski, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Zbigniew Siedlecki, Andrzej Tchórzewski Wojciech Woźniak **KONCEPCJA GRAFICZNA** Marek Goebel **ADRES REDAKCJI:** ul. Sadowa 10 18-400 Łomża Tel 34-95, 40 22, telex — 853249 **WYDAWCA:** RSW „Prasa Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku Druk Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 540/81 r. Nakład 25.000 A-2, PL ISSN 0208-6840 — Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red tyd „Kontakty" 18-400 Łomża, ul Sadowa 10, tel 34-95 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY

DIABELSKIE OBRACHUNKI

Dzisiaj wydanie specjalne

Jak być może Państwo dobrze to sobie zapamiętali, cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Dojlicki, Biebrzański, Bużański i Narwiański, zawsze siedziały gdzieś tam, co w końcu nie było takie ważne, i rozmawiały o czymś tam, co także nie było najistotniejsze.

Ostatnio wszakże jak coś nie gwizdnie, jak coś nie świśnie — i — ni stąd, ni zowąd, pojawiła się wśród nich piąta siła.

DOJLICKI: Co za diabli? Postać dziwna przed oczami mnie się objawiła. Widzicie ją, koledzy, aby?

NARWIAŃSKI: Faktycznie, coś tu stoi. Ni to białe, ni czarne, ogólnie biorąc — jakieś takie niewyraźne i w dodatku mało jasne.

BIEBRZAŃSKI: Wygląda toto jakby było grupowe, chociaż może jest i pojedyncze.

BUŻAŃSKI: Twarz ma nawet sympatyczną, aczkolwiek czegoś nie za bardzo.

SIŁA: Obywatele diabłowie, postanowiłam niniejszym ogłosić bojkot wszelkich waszych dywagacji dotyczących różnych sytuacji.

DOJLICKI: Uszom własnym nie wierzę! Uszczypnijcie mnie, koledzy, nie śnię ja aby?

SIŁA: Popatrzcie w lustra, rogate syny. Kogóż tam zobaczycie? Zobaczycie otóż samych zaprzańców, zakłamańców, czyli, delikatnie mówiąc, zasrańców. Od dłuższego czasu przyglądam się waszym poczynaniom i muszę powiedzieć, że jestem zbulwersowana ogólnie, a także szczegółowo.

BUŻAŃSKI: Może zaczniemy jakieś negocjacje albo przynajmniej wariacje?

BIEBRZAŃSKI: Suponować nam zaprzaństwo, to jest tak, jakby sobie imputować poddaństwo.

SIŁA: Co tu gadać, kiedy nie ma o czym mówić. Ogłaszam kalepitus z wami!

DOJLICKI: Koledzy! A może nam się to wszystko śni?

BIEBRZAŃSKI: Sen mara, diabel wiara. Zastanówmy się lepiej z jakiej strony nie było jeszcze na nas ataków. Może to nam coś wyjaśni?

NARWIAŃSKI: Uważajcie, kolego, co byście nie powiedzieli, to i tak będzie nie tak, tylko na wspak.

BUŻAŃSKI: Koledzy! A jakby tak w przyszłości o kelnerach dyskurs tylko prowadzić? Nikt się wtedy nie obrazi. Z wyjątkiem samych kelnerów, rzecz jasna ale tych jest mało i nie stanowią większości.

BIEBRZAŃSKI: Można jeszcze o fryzjerach.

DOJLICKI: Nie będzie chyba nietaktem, jeśli dodam jeszcze krawców, częściowo szewców...

NARWIAŃSKI: Byle nie Witkacego, rodzina może zaskarżyć i z pierdla nie wyjdziesz po zafajdany twój koniec. Takie czasy nastały. o!

BUŻAŃSKI: Co do czasów, to radzę wam zamknąć ryj na cztery spusty. Dla każdego albowiem inne są one dzisiaj, i dlatego właśnie każdy musi mieć takie same zdanie. Chodzi bowiem o jednogłos w wielogłosie. Czy to jasne?

DOJLICKI: Koledzy! Coś mi się właśnie przypomniało! Zanim kopniecie w kalendarz, zaglądnijcie do środka. Prima aprilis dzisiaj mamy, może w tym tkwi rozwiązanie?

Diabły zaglądają do kalendarza, wertują kartki. Niby wszystko się zgadza, jednak w dalszym ciągu nic z tego nie wynika. Bez smołówki sprawy się nie rozwiąże, ze smołówką tym bardziej.

WIESŁAW TOMASZEWSKI

Rysunek Jerzego Skarżyńskiego z najnowszej książki Andrzeja Banacha pt. „O potrzebie egzotyzmu"

Rys. JACKA URBAŃSKIEGO

PAMIĘTNIK ADAMA

ŚRODA. Miałem urozmaicone przeżycia. Uciekłem tej samej nocy i jechałem konno przez całą noc tak szybko, jak tylko mogłem; miałem nadzieję, że wydobędę się z Parku i ukryję w jakiejś innej okolicy, zanim zaczną się kłopoty, lecz nie udało mi się. Mniej więcej na godzinę przed wschodem słońca, gdy przejeżdżałem przez kwietną równinę, na której pasło się, spało albo igrało tysiące zwierząt, zerwał się nagle — niczym huragan — przerażający zgiełk, i w jednej chwili równinę ogarnął szalony tumult, każde zwierzę zaatakowało swojego sąsiada. Domyśliłem się, co to znaczy — Ewa zjadła owoc i śmierć zstąpiła na świat... Tygrysy pożarły mego konia, ignorując zupełnie mój zakaz — i zjadłyby nawet mnie samego, gdybym w porę nie uciekł ile sił w nogach... Znalazłem pewne miejsce poza Parkiem, gdzie przez parę dni czułem się bezpiecznie, lecz ona mnie odnalazła. Odnalazła mnie i nazwała to miejsce Tonawanda — tłumacząc mi, że wygląda jak Tonawanda. Tak naprawdę to wcale nie zmartwiłem się, gdy przyszła, ponieważ tutaj znajdują się tylko nędzne resztki, a ona przyniosła trochę tamtych jabłek. Musiałem je zjeść, gdyż byłem bardzo głodny. Postąpiłem wbrew swoim zasadom, lecz uważam, że zasady nie mają istotnej mocy, jeżeli jest się głodnym. Przyszła osłonięta gałęziami i pękami listowia, a gdy spytałem ją, co oznacza to bezsensowne przebranie, drżąc i rumieniąc się zerwała je i rzuciła na ziemię. Nigdy dotąd nie widziałem, aby ktoś tak drżał i rumienił się, a gdy spytałem ją, niestosowne i głupie. Powiedziała, że wkrótce sam to zrozumiem.

MARK TWAIN (CDN)

DONOS NR 3

Dla odświeżenia sił witalnych kazałem odwołać siebie odgórnie ze stanowiska i z pomocą oddolnych sił nieczystych wróciłem na nie zdecydowanie. Tym sposobem decentralizację mam z głowy, choć niezupełnie, bowiem w moim regionie najszybciej decentralizują się buty. Ostatnio jeden zdecentralizował mi się w autobusie, aż kopyto wyszło na wierzch. Wprawdzie klecone było na modłę końską, ale i tak ludzie zakrzyczeli, że świnie na zachód przemycam. Co za czelność bezczelności — w każdym dopatrywać się bekona.

W dodatku ocieplenie się klimatu w ostatnim półroczu spowodowało zastraszające rozmnożenie się pismaków (uwaga dwururkowi miłośnicy przyrody — nie mylić ich z piżmakami), od których gryzmołów nawet piekielna cenzura dostała niestrawności. Ostatnio przechwyciłem płód, który zerwał się ze skobla jakiegoś szarokomórkowca:

„Komu sika, temu sika,
nam nie sika nic.
Była ropa, nie ma ropy —
jeden wielki pic!"

Do stu przyzwoicie opierzonych aniołów, co to jest? Mam przecież ważne świadectwo zacnego krwiopijcy cyrulika czeluści z 15 nieczytelnymi podpisami znachorów dyplomowanych, że ropa wciąż jest w moim kolanie. Natomiast nie ma i nigdy nie było żadnej rudej, choćby żelaznej, że już o wandalnych i totalnych nie wspomnę. A wszystkich, co mi dziurę w brzuchu wiercą, bardzo proszę, won z mego podwórka, bo jak widły chwycę!

DODATEK ŚCIŚLE JAWNY

PRACA ZAWODOWA

Wiedźmy masowo zapisują się do Ligi Ochrony Przyrody (podobno swoim członkom będzie ona reglamentować miotły).

W piekle podniesiono larum. Likwidacja sportów może spowodować okresowy spadek ilości smółki płucnej — podstawowego surowca energetycznego w Czarciej Kotłowni Grzejnictwa Zespolonego.

WYTYCZNE

Hajże na rolnika!

WSKAZÓWKI

Wybrukować w pierwszej kolejności półki dobrymi chęciami.

TWÓRCZOŚĆ

Oto życiowej prozy spłaczeć niezbadany:
Przed snem czy po śnie GUS liczy barany?

Z upoważnienia NSDW
Czarnego vel Hańczaka
do publicznej wiadomości podał
Tadeusz Charmuszko

POKUSY
pod redakcją Andrzeja Kozlary
POKUSY
organ samoistny